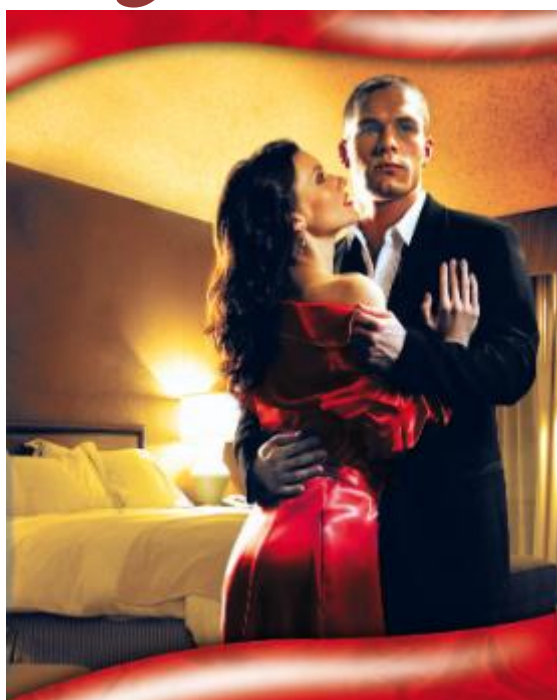






*Emily McKay*



*Spóźniona  
noc poślubna*

# PROLOG

## *Czternaście lat wcześniej*

Znajdowali się osiem kilometrów od granicy hrabstwa, kiedy Evie Montgomery zauważyła we wstecznym lusterku migające czerwono-niebieskie światła. Siedzący obok niej za kierownicą. Quinn McCain przeklął, co rzadko zdarzało mu się w jej obecności.

Evie spojrzała na licznik bmw, po czym przeniosła wzrok na Quinna, swojego nowo poślubionego męża, dokładnie od trzech godzin i czterdziestu siedmiu minut.

Zaplanowali wszystko wiele tygodni temu. Rankiem w jej siedemnaste urodziny wymknęli się oboje po kryjomu i pojechali do urzędu stanu cywilnego, gdzie wzięli ciche ślub. Teraz, kiedy byli oficjalnie małżeństwem, nic już nie mogło ich rozdzielić. Ani archaiczne podejście jej ojca do podziałów klasowych, ani alkoholizm jego ojca.

- Przecież nie przekroczyłeś dozwolonej prędkości - stwierdziła. - Dlaczego w takim razie nas zatrzymują?

Quinn zacisnął dłonie na kierownicy, aż pobielala mu skóra. Prowadził samochód, choć należał on do Evie. Ojciec podarował jej drogie bmw na szesnaste urodziny. Jakby wartość auta mogła zrekompensować fakt, że otrzymała prezent z trzytygodniowym opóźnieniem, ponieważ ojciec nigdy nie pamiętał o jej urodzinach.

Quinn oczywiście nie posiadał własnego samochodu. Jego ojciec miał starego, zarzewiałego chevroleta, który stał na ceglach przed kamperem, w którym mieszkali. W zeszłym miesiącu Quinn uzbierał w końcu wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić używane opony w warsztacie samochodowym, w którym pracował po szkole. Przez wiele tygodni remontował chevroleta. W końcu poddał się, kiedy się okazało, że nie stać go na kupienie nowego alternatora. Wtedy również usłyszała, jak przeklina. Bardzo mu zależało, by pojechali do urzędu stanu cywilnego jego własnym samochodem.

Ta jego głupia duma była jedną z cech, które najbardziej w nim kochała. Oraz to, że w dwudziestotysięcznym mieście był jedyną osobą, która widziała w niej kogoś więcej niż córkę Cyrusa Montgomery'ego. Tylko on ją rozumiał i jako jedyny potrafił sobie

wyobrazić, że pragnęła czegoś więcej niż życia w perfekcyjnym, hermetycznie zamkniętym świecie luksusu.

Poczuła, jak strach ściska jej żołądek.

- Dlaczego chcą nas zatrzymać? - spytała ponownie, mając nadzieję, że jej mąż znajdzie jakieś sensowne wytłumaczenie.

Quinn zwolnił z osiemdziesięciu pięciu do siedemdziesięciu, choć znajdowali się w strefie ograniczenia prędkości do dziewięćdziesięciu.

- Może nie działa tylne światło?

- Wykluczone. - Z każdym drgnięciem wskazówki szybkościomierza napięcie Evie rosło. - Nie zatrzymuj się! - zawołała wiedzona nagłym impulsem.

Samochód zwolnił do pięćdziesięciu.

- Muszę się zatrzymać. - Quinn posłał jej przenikliwe spojrzenie. - Evie, co się dzieje?

Przez chwilę zastanawiała się, jak opisać gnębiące ją niejasne uczucie niepokoju.

- Jeśli się zatrzymasz, stanie się coś złego.

- Co?

- Nie wiem, ale coś strasznego. Mam złe przeczucie. Zbyt łatwo nam poszło. Jestem pewna, że mój ojciec zrobi coś okropnego. Każe cię aresztować albo coś podobnego.

- Nie złamałem prawa - zauważył logicznie. - Szeryf Moroney nie aresztowałby mnie.

- Mój ojciec rządzi tym miastem. Jego ludzie zrobią wszystko co im powie.

- To nie...

- Nielegalne? - przerwała mu. - Fakt. Ale taka jest rzeczywistość. - Evie nauczyła się, że nie wolno ignorować determinacji jej ojca. - Zatrzymają nas, znajdą jakiś pretekst, by przeszukać samochód. Stwierdzą, że auto jest kradzione albo wymyślą coś innego. Sprefabrykują dowody.

- Spodziewałaś się tego i dlatego mobilizowałaś mnie, żebym wyremontował chevroleta.

Miała ochotę zaprzeczyć, ale ogarnęło ją uczucie paniki.

A jeśli mam rację? - zaczęła się zastanawiać w myślach. Jeśli uda im się znaleźć sposób, by nas rozdzielić? Tak niewiele dzieli mnie od szczęścia, które chcą mi odebrać.

- Nie mogę dalej jechać - zauważył, starając się zachować rozsądek. - W końcu kiedyś będę musiał stanąć.

- Ale nie w Mason County - sprzeciwiła się. - Mamy pełny bak. Możemy dojechać do Ridgemore i tam zatrzymać się na parkingu przed komisariatem policji.

Światła ostrzegawcze radiowozu zbliżyły się i stały się jaśniejsze. Evie obejrzała się do tyłu i dostrzegła drugi wóz patrolowy.

Do Ridgemore mieli około dwudziestu minut jazdy. Jeśli Quinn się nie zatrzyma, policja uzna, że uciekają przed nimi. Widziała w telewizji pościgi samochodowe. Jak wyciągają kierowców z aut, a potem biją ich.

- Zatrzymuję się - powiedział spokojnie. - Szeryf Moroney jest rozsądnym człowiekiem. Zna mnie od urodzenia. Porozmawiam z nim. Poza tym prędzej czy później i tak będziemy musieli powiedzieć wszystkim o ślubie. Równie dobrze może to nastąpić teraz.

- Nie. Po prostu ucieknijmy stąd. Zatrzymamy się w Ridgemore, a potem wyruszymy w świat. Do Dallas, Los Angeles, do Londynu.

- Przecież wiesz, że to nierealne. - Była to jedna z kwestii spornych, co do której nie potrafili się dogadać. - Nie skończyłaś liceum. Mamy razem dwieście dolarów. Poza tym nie mogę zostawić ojca. - Quinn posłał jej surowe spojrzenie. - Zaopiekuję się tobą.

- Wiem. - Teraz byli małżeństwem i nic nigdy ich nie rozdzieli.

- Wszystko będzie dobrze.

- Wyjedziemy gdzieś daleko, gdzie mówi się w obcym języku - zaczęła snuć marzenie, które razem budowali. - Będziemy pili kawę w małych kawiarenkach i jedli potrawy o trudnych do wymówienia nazwach.

- Będziemy mieszkać w najlepszych hotelach - dodał.

- I pić najdroższego szampana.

- Obsypię cię diamentami - powiedział spokojnie Quinn, włączając kierunkowskaz, i zjechał na pobocze.

- A ja dam ci morze miłości - wyszeptała smutno.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Modliła się, żeby jej złe przeczucia okazały się tylko paranoją.

Gdy się zatrzymali, nie czekając na Quinna, wyskoczyła pierwsza z samochodu.

- Szeryfie... - zaczęła.

- Nie wtrącaj się do tego, Evie - przerwał jej, nim zdążyła zaprotestować.

- Nie!

Moroney spojrzał na nią srogo. Zacisnął usta, robiąc pełną dezaprobaty minę.

- To ciebie nie dotyczy.

- O co chodzi, szeryfie? - spytał Quinn, wysiadając z auta.

- Będziesz musiał ze mną pojechać.

- Dlaczego? - zażądała wyjaśnienia Evie. - Nie zrobił nic złego.

Moroney, omijając jej wzrok, spojrzał groźnie na Quinna.

- Zgłoszono zaginięcie samochodu, który prowadzisz.

- To mój samochód - zawołała Evie, wstrząśnięta. - Nie jest kradziony.

- Auto zapisane jest na twojego ojca. Nie utrudniaj sytuacji.

- Nie zrobicie tego! Nie pozwolę wam! - Wyciągnęła rękę do szeryfa.

Stojący za nią policjant źle zinterpretował jej gest lub był po prostu nadgorliwy. Chwycił ją niespodziewanie w talii, wykręcił ręce i podniósł. Evie krzyknęła.

Quinn rzucił się ku nim, ale szeryf był szybszy. Kopnął go kolaniem w brzuch i uderzył łokciem w ramię. Quinn upadł na ziemię. Evie wpadła w szal. Zaczęła wierzgać, okładać policjanta pięściami i wrzeszczeć. Wszystko na darmo. Nie była w stanie się uwolnić. Nie mogła pomóc Quinnowi.

Patrzyła bezradnie, jak chłopak, którego kochała i który od niecałych czterech godzin był jej mężem, został podniesiony z ziemi i wrzucony do samochodu policyjnego, a potem odwieziony do aresztu. Tłumaczyła szeryfowi i jego zastępcy, że nie została porwana i samochód nie był kradziony, ale nikt jej nie słuchał. Nigdy nie widziała pistoletu, który Quinn rzekomo miał w kieszeni. Nie miała również pojęcia, jakim cudem policja znalazła diamentowy naszyjnik jej matki w jego rzeczach.

Nie pozwolili jej się z nim zobaczyć ani znaleźć mu prawnika.

Siedziała przez wiele godzin w poczekalni komendy. Około północy zjawił się jej ojciec. Spokojny i opanowany. Gotowy ustąpić i o wszystkim zapomnieć pod jednym warunkiem: Evie musi się zgodzić na anulowanie małżeństwa. Jeśli tego nie zrobi, Quinn spędzi pięć do dziesięciu lat w stanowym więzieniu.

Evie podpisała dokumenty, które przygotował ojciec.

Tak zakończył się dzień jej siedemnastych urodzin.

TLR



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Quinton McCain był uważany przez swoich pracowników i przez konkurencję za człowieka wybitnie inteligentnego, diabelnie przystojnego i irytująco opanowanego. Rzadko okazywał emocje i w biurze krążyło wiele historii na temat jego tajemniczej przeszłości. A ponieważ nie interesował się tym, co ludzie o nim mówili, ani tym bardziej tym, co o nim myśleli, nie prowokował plotek, ale też nie robił nic, by położyć im kres. Krążyły pogłoski, że jest płatnym zabójcą CIA, agentem tajnej jednostki wojskowej, spadkobiercą sieci sklepów motoryzacyjnych wartych miliard dolarów. Nigdy nie wspomniano jednak o żadnej pani McCain. Większości ludzi łatwiej było wyobrazić go sobie jako okrutnego zabójcę niż kochającego męża.

Dlatego w dniu, kiedy Genevieve Montgomery zadzwoniła do jego sekretarki, przedstawiając się jako była żona pana McCaina i prosząc o umówienie z nim spotkania, nowina rozeszła się po biurze lotem błyskawicy. Kiedy Quinn się o tym dowiedział, było już za późno, by powstrzymać lawinę plotek.

W środę rano sytuacja osiągnęła punkt krytyczny. Nim Quinn zdążył wypić kawę, do jego gabinetu wparował Derek Messina. Firma Messina Diamonds, największy klient McCain Security, miała siedzibę w tym samym budynku, kilka pięter wyżej. Choć Derek nie musiał szczególnie zbaczać z drogi, by odwiedzić Quinna, jego poranna wizyta nie wróżyła nic dobrego.

McCain przywitał go z nachmurzoną miną, telepatycznie wysyłając mu na powitanie sygnał: wynoś się stąd. Nie mógł powiedzieć mu tego wprost, ponieważ wyszłoby na jaw, jak bardzo denerwował się spotkaniem z Evie.

- Domyślam się, że już wiesz.

- O Evie? Skinął głową.

- Za każdym razem, kiedy wchodzę do biura, nagle zapada dziwna cisza. Nietrudno się domyślić, co jest tego powodem. Większość moich pracowników to byli wojskowi. Mogłoby się wydawać, że nie będą się interesowali bzdurami, a plotkują gorzej niż wiejskie baby.



Quinn nie był typem mężczyzny, który sypie żartami jak z rękawa. Ale kiedy już się na jakiś wysilił, przyjaciele zwykle z uprzejmości się z niego śmiali. Derek zilustrował go uważnie spojrzeniem. Zły znak.

- Masz się z nią dziś spotkać, tak?

Ponieważ Derek nie pojął aluzji, Quinn rozparł się w fotelu i wziął do ręki kubek z kawą.

- Za chwilę.

- Wiesz, czego chce?

- Nie i nic mnie to nie obchodzi.

- Chcesz, żebym został?

- Kiedy tu będzie? - spytał Quinn z niedowierzaniem. - Posłuchaj, nie mam czterestu lat - burknął. - Nie musisz trzymać mnie za rękę. Wiesz, jaki mam stosunek do mojego małżeństwa.

- No tak. Nie chcesz o nim mówić. Ani myśleć. Gdybym nie był twoim przyjacielem, zastrzeliłbyś mnie i byłoby o jedną osobę mniej, która o nim wie.

- Moje słowa.

Trochę za ostre w świetle pogłosek o tym, że był płatnym zabójcą, ale powiedział je po dużej ilości wypitego alkoholu. Zbyt duża ilość brandy poprzedniego wieczoru zachęciła obu do osobistych wynurzeń i wywołała następnego ranka ostrego kaca. Ponieważ obaj żalowali, że żyją, groźba Quinna nie wydała się szczególnie straszna.

- To ona siedzi w recepcji? - zainteresował się Derek.

- Nie wiem. - Przyjechał do biura o szóstej rano. I choć nie chciał się sam przed sobą przyznać, przez cały czas, aż do tej chwili ukrywał się w swoim gabinecie.

Prawda była taka, że nie wiedział, co myśleć o nagłym pojawieniu się Evie po tylu latach. Z jednej strony cieszyło go, że zobaczy, jak wysoko zaszedł, z drugiej całą swoją istotą czuł do niej niechęć, przypominając sobie, jakim był kretynem.

Kochał ją. Był jej całkowicie oddany, tak jak tylko może być młody, naiwny człowiek. Zrobiłby dla niej wszystko. A ona okazała się bogatą zepsutą pannicą, która zabaawiła się jego kosztem. Manipulowała nim i wykorzystała, by odegrać się na ojcu. A potem złamała mu serce, zniszczyła ich małżeństwo i zostawiła go, by zgnił w więzieniu.

- Może dobrze, że się spotkacie - zauważył Derek. - To będzie jak katharsis.

Co miał odpowiedzieć? Że wolałby się przeczołgać przez dół pełen skorpionów? Że wolałby wziąć udział w grupowej terapii w telewizyjnym show? Albo skoczyć ze spadochronem na terytorium wroga? Do diabła ze spadochronem. Bez wahania wyskoczyłby z samolotu i bez spadochronu.

Musiał zrobić wymowną minę, ponieważ Derek w końcu zaproponował:

- Możesz odwołać spotkanie.

- Nie wchodzi w grę. Wszyscy w biurze zaczęliby się zastanawiać, dlaczego to zrobiłem. Powstałyby nowe plotki. Albo, co gorsza, ludzie zaczęliby mi współczuć.

Nietrudno przewidzieć scenariusz. Wystarczy, że ktoś uczynny dojdzie do wniosku, że spotkanie z byłą żoną było dla niego zbyt bolesne. Potem będzie musiał znosić płynące zewsząd przesłodzone wyrazy współczucia.

Do diabła! W końcu jest dyrektorem wielkiej firmy i jednym z najbogatszych ludzi w stanie. Poza tym, choć może nie był płatnym zabójcą, był wyborowym strzelcem i doświadczonym saperem. Człowiek z takim życiorysem nie powinien być obiektem współczucia.

Wstał i wygładził marynarkę.

- Jedyne, co mi pozostaje, to spotkać się z nią i mieć to już za sobą.

- Co jej powiesz?

- Cokolwiek, byle tylko jak najszybciej zniknęła z mojego biura i z mojego życia.

Evie Montgomery zapomniała, jak bardzo nienawidziła nosić kaszmiru, od którego zawsze swędziała ją szyja.

Dwunastoletni kaszmirowy sweterek był najdroższą rzeczą, jaką miała w swojej garderobie. Dwa dni temu wydobyła go ze skrzyni razem z pasującą spódniczką i odświeżyła je. Wiedziała, że jeśli chce przetrwać dzisiejszy dzień, zachowując resztki godności, musi wyglądać najlepiej, jak potrafi. Siedząc w elegancko urządzonej recepcji biura McCain Security, z trudem się powstrzymywała, by nie zacząć się drapać po karku, co mogłoby pozostawić czerwone ślady na jej skórze. Może była próżna, ale nie chciała, aby po prawie piętnastu latach niewidzenia się Quinn zobaczył ją w czerwonych cętkach.

Była już i tak wystarczająco zdenerwowana.

A jeśli on nie chce jej więcej widzieć? Gdyby tak było, następne dwadzieścia minut mogłoby się okazać bardzo przykre. Szczególnie, kiedy go poprosi, by jej pożyczył pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Nim zdążyła się zastanowić na tę ewentualnością, drzwi gabinetu otworzyły się i wyszedł z nich ten sam srogo wyglądający mężczyzna, którego widziała nieco wcześniej. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, z którego wywnioskowała, że musieli przed chwilą o niej rozmawiać. Co tylko wprawiło ją w jeszcze większe zdenerwowanie.

- Pani Montgomery, może pani już wejść do pana McCaina - poinformowała recepcjonistka.

Evie automatycznie wstała i weszła do gabinetu, nie zauważając asystentki, która spytała ją, czy napije się kawy, po czym, nie usłyszawszy odpowiedzi, wyszła. Evie była zbyt spięta, by cokolwiek przełknąć, i zbyt roztrzęsiona obecnością Quinna, by odpowiedzieć.

Gdy tylko zobaczyła jego twarz, zdała sobie sprawę, że przychodząc tu, popełniła błąd. Nadzieja, że zapomniał i zaczął nowe życie, a może nawet jej wybaczył, natychmiast się ulotniła. Jego mina mówiła wszystko.

Stał za biurkiem. Nieruchomo, z napiętymi mięśniami, jak gdyby była mitologiczną Meduzą, która zamieniła go w kamień. Oczywiście nie okazywał złości. Wyglądał, jakby się wyłączył. Zupełnie tak jak wtedy, kiedy troskliwi nauczyciele próbowali z nim rozmawiać o alkoholizmie ojca.

Evie była prawdopodobnie jedyną osobą na świecie, która wiedziała, że pod tym pozornym spokojem wrzała wściekłość.

Nie zapomniał. Nie wybaczył jej. I z pewnością nie pożyczy jej pieniędzy. Jezu! Będzie miała szczęście, jeśli nie wezwie ochrony, żeby wyrzuciła ją na bruk.

W jej gardle zabulgotał histeryczny chichot. Ciekawe, czy dyrektor zarządzający firmą ochroniarską ma ochroniarzy?

Bynajmniej nie wyglądał na kogoś, kto by ich potrzebował. Od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni, bardzo zmężniał. Zawsze smukły i wysoki, nabrał teraz ciała i mięśni, jak profesjonalny pływak.

Evie przez całe życie musiała stawiać czoło trudnym sytuacjom. Tym razem nie było inaczej, tyle że czekało ją większe upokorzenie.

Skoro i tak miało być ciężko, postanowiła od razu przejść do sedna sprawy.

- Witaj. Upłynęło wiele lat - wyrecytowała ćwiczony przez wiele dni tekst.

Spodziewała się ataku, ale on skinął tylko głową, przyglądając jej się z nieskrywaną odrazą. Jak gdyby zobaczył na podłodze obleśnego ślimaka i bał się, że na niego nadeptnie i pobrudzi wykładzinę.

- Evie - wypowiedział jej imię, kiwając głową, co pozwoliło jej się domyślić, że to powitanie.

- Co u ciebie? - spytała.

- Pomińmy uprzejmości. Pewnie czegoś ode mnie chcesz, skoro tu przyszedłeś.

- Masz rację. - Wskazała gestem krzesło stojące naprzeciw biurka Quinna. - Czy mogę usiąść?

Przez chwilę milczał, jakby się zastanawiał, po czym przytaknął.

Gdyby oboje siedzieli, przestałaby się bać, że skoczy przez biurko i rzuci się na nią jak dzika puma chcąc pożreć ofiarę. On jednak stał, opierając się udami o blat. Obok w kubku dymiła jeszcze gorąca kawa.

- Cokolwiek to jest, nie dostaniesz tego ode mnie.

- To nie dla mnie, jeśli to robi jakąś różnicę.

- Bynajmniej.

Quinn, którego znała, mówił z lekkim akcentem wschodnioteksańskim, podobnym do tego, dzięki któremu Matthew McConaughey stał się jednym z najbardziej pożądanych mężczyzn na świecie. Nowy Quinn zastąpił go bezbarwnym środkowozachodnim, jaki się słyszy u prezenterów telewizyjnych. Co jeszcze ukrywał z przeszłości?

Zresztą to nie miało większego znaczenia. Przyszedła tu tylko z jednego powodu. By pomóc młodszemu bratu.

- Chodzi o Corbina.

- Nie obchodzi mnie to...

- Potrzebuję cię - weszła mu pospiesznie w słowo. W tonie jej głosu była desperacja. - Nie prosiłabym cię o pomoc, gdybym się mogła zwrócić do kogoś innego. - Mil-

czał, więc ciągnęła dalej: - Wpadł w kłopoty. Jest winny pewnym ludziom pieniądze. Braciom Mendoza. Opowiedział mi o nich znajomy, który pracuje w policji. Oni... - przerwała, bojąc się głośno powtórzyć to, co słyszała.

Bracia Mendoza zdobyli w ostatnim czasie znaczne wpływy w świecie zorganizowanej przestępczości w Dallas. Wyrobili sobie markę na tle konkurencji jako szczególnie brutalni i bezwzględni. Łączono ich z serią okrutnych zabójstw, ale jak dotąd nie udało się wysunąć przeciw nim żadnych oskarżeń.

- Corbin mówi, że mu grozili, że odetną mu palec albo coś innego. Boję się jednak, że będzie znacznie gorzej. Mój brat jest przerażony. Ja również.

Tak bardzo, że aż się bała o tym myśleć. Skupiła się tylko na działaniu, by tu dotrzeć. Porozmawiać z Quinnem. Oddać się w jego ręce i mieć nadzieję, że jej pomoże.

Corbin był jej jedyną rodziną. Po śmierci matki, kiedy była nastolatką, jej stosunki z ojcem z roku na rok stawały się coraz bardziej wrogie. Nie mogła teraz stracić Corbina.

Przez krótką chwilę, kiedy Quinn wpatrywał się w nią badawczo, jego spojrzenie zmiękło. Potem wyprostował się i okrzyknął biurko.

- Po co do mnie przyszedłeś? Chcesz, żebym się tym zajął? - Machnął w powietrzu ręką, jakby chciał odepchnąć od siebie problem Corbina. - Uważasz, że skoro mam firmę ochroniarską, to wynajmuję armię zbirów, którzy wykonają każdy mój rozkaz? Nie na tym polega moja praca.

- Wiem, czym się zajmujesz.

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: Naprawdę? Udowodnij to.

- Zarabiasz pieniądze - powiedziała krótko. - Mnóstwo pieniędzy. Wiem, na ile wycenia się twój majątek.

Uniósł drugą brew, tym razem w geście zaskoczenia.

- Nie rozwiążesz jego problemu. Chcę tylko, żebyś spłacił jego dług.

- Potrzebujesz pieniędzy - powiedział wolno, delektując się ironią sytuacji. - I nie masz od kogo pożyczyć?

Pomimo poczucia wstydu, nie odwróciła wzroku, znosząc jego zimne, pełne pogardy spojrzenie.

- Nie mam.

- Twój ojciec był właścicielem połowy hrabstwa.

Nie rozmawiała z ojcem od ponad dziesięciu lat, dopiero w zeszłym tygodniu odwiedziła go, by błagać o pomoc. Dosłownie na kolanach. Prosiła go o pieniądze, ale odmówił.

Ojciec zniszczył jej dzieciństwo, obsesyjnie ją kontrolując i despotycznie zarządzając jej życiem. Odebrał jej radość, a potem odebrał jej Quinna. Skoro potrafiła zwrócić się po pieniądze do niego, mogła też błagać o nie Quinna, który kiedyś ją kochał. Gdyby mu wyjaśniła...

- Znasz mojego ojca. - Uśmiechnęła się mężnie, starając się wskrzesić wspomnienie ich dawnej przyjaźni. - Nie aprobeje hazardu. Wyrzekł się Corbina dwa lata temu. Całkowicie się od niego odciął.

- A ty nie możesz pożyczyć bratu pieniędzy?

- Jest winny ogromną sumę. - Westchnęła ciężko. - Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Mogłabym wziąć kredyt hipoteczny pod zastaw mojego domu, ale upłyną tygodnie, nim wypłacą pieniądze. Poza tym, szczerze mówiąc, nie jest tyle wart. Dostanę najwyżej dwadzieścia, trzydzieści tysięcy.

Na ustach Quinna zadrgał cyniczny uśmiech.

- Chcesz, żebym tak po prostu wręczył ci czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

- Wiem, że masz pieniądze.

Uśmiechnął się szerzej, ale wyraz jego oczu pozostał poważny.

- Dlaczego miałbym ci je pożyczyć?

- Masz więcej pieniędzy, niż mogłeś zamarzyć. Pięćdziesiąt tysięcy to dla ciebie tyle co nic.

- Ale dlaczego miałbym ci je pożyczyć? - powtórzył wolno pytanie.

Przez chwilę zastanawiała się, po czym odpowiedziała najszczerzej, jak mogła:

- Z powodu tego co nas kiedyś łączyło. Ponieważ kiedyś przysięgałeś, że zrobiłbyś dla mnie wszystko. Ponieważ...

- Nie.

Okrążył biurko i usiadł w fotelu. Evie zrozumiała, że została odprawiona. Uczucie paniki zaczęło ją dusić w gardle.



- Tylko tyle? Nie?

Podniósł wzrok i spojrzał na nią z taką miną, jakby pytał: Jeszcze tu jesteś?

Przez ostatnie dziesięć lat starała się nauczyć panować nad swoją impulsywnością. W pracy, którą wykonywała, porywczy charakter nie pomagał. Obecność Quinna niespodziewanie rozbudziła jej młodzieńczą zadręczenie.

- Nie? - powtórzyła. - Myślę, że stać cię na coś więcej.

- Jestem biznesmenem. Co dostanę w zamian za pożyczkę?

Zatkało ją. Tego się nie spodziewała.

- Zwróć ci wszystko - odparła naiwnie.

Quinn pokręcił głową.

- Skoro nie masz pieniędzy teraz, skąd je weźmiesz, żeby mnie spłacić?

- Wezmę kredyt - oświadczyła. - Zacznę od tego, a resztę oddam ci w ratach. I...

- Nie sądzę, żeby mi się to opłacało.

Bawił się z nią. Najwyraźniej cieszyło go, że jest na jego łasce. Evie zmroził pełen satysfakcji złośliwy błysk w jego oczach. Nagle ujrzała przed sobą zupełnie obcego człowieka.

Nie, nie obcego. Gorzej. Przypominał opryszka. Nastolatka, który krąży późno wieczorem po ulicach i udając groźnego, nagabuje ludzi, po to tylko, aby ich nastraszyć i poczuć dreszczyk emocji.

Zabawne, ale Quinn nigdy taki nie był w czasach liceum. Zawsze odnosił się do wszystkich z szacunkiem. Był wręcz nieśmiały. Teraz zachowywał się tak, by ją ukarać.

Evie nigdy nie dawała się terroryzować. To dlatego nie potrafiła dogadać się z ojcem. Wszystkie frustracje gotowały się w niej, po czym wybuchały z siłą sprężonej pary.

- Jeśli jesteś na mnie zły, trudno, bądź. Ale nie przenoś tego na Corbina. On w niczym nie zawinił.

- Jeśli ma jakieś układy z braćmi Mendoza, to daleko mu do niewinności.

- Wiesz, kim są?

- Tak.

- To na pewno zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Owszem.



- I nie pomożesz?

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym to zrobić.

Musiała znaleźć jakąś wyrwę w murze, który między nimi wyrósł. Za lodowatą, nieprzejeźdną fasadą ukrywał się chłopak, który kiedyś ją kochał. Powinna tylko odnaleźć właściwe słowa, żeby do niego dotrzeć.

Obeszła biurko i stanęła przed fotelem, na którym siedział. Działając instynktownie, upadła przed nim na kolana i ujęła jego twarz w dłonie. Miał srogi wzrok, ale na nią nie patrzył.

Jego twarz wypełniła się, od kiedy ostatni raz go widziała. Była równie kanciasta jak wtedy, ale już nie tak koścista. Pomimo wczesnej godziny miał lekki zarost, jakby się nie ogolił przed przyjściem do biura. Ostre włoski łaskotały ją w dłonie. Opuszkami palców czuła jego gorącą skórę. Zapowiedź, że za chwilę spłonie.

Przypomniała sobie, jak w szkole wymykali się w przerwie na lunch do pracowni robót ręcznych. Evie siadała na stole, oplatając udami stojącego przed nią Quinna, a on przytulał ją zachłannie, jak gdyby się bał, że za chwilę zniknie, jeśli nie będzie jej mocno trzymał. Tak bardzo pragnęła wtedy jego pocałunków.

Wspominając tamte chwile, siłą woli przyciągnęła jego spojrzenie. Po raz pierwszy, od kiedy przekroczyła próg jego gabinetu, naprawdę na nią patrzył. W jednej chwili zapomniała o Corbinie, gubiąc się w bólu przeszłości. Przyszły jej do głowy wszystkie te rzeczy, których nigdy mu nie powiedziała, i mimowolnie zaczęły się z niej wylewać.

- Przepraszam. Wybacz mi, że to się tak skończyło. Za to, że cię zraniłam. Musisz wiedzieć, że nie chciałam, żeby to tak wyszło...

Odsunął krzesło i wstał pośpiesznie, zostawiając klęczącą Evie.

- I teraz, kiedy chcesz, żebym ci pomógł, przypomniałaś sobie o przeprosinach.

Wstała oburzona jego kąśliwymi słowami.

- Czego ode mnie oczekujesz? Przeprosiłam cię. Mam cię teraz błagać?

- Chcesz wiedzieć, czego chcę? Chcę zadośćuczynienia za krzywdy, które wyrządziliście mi ty i twoja rodzina. Chcę, żebyś - wycelował w nią palec wskazujący - była zdana na moją łaskę.

- Jestem zdana na twoją łaskę. - Podparła się pod boki, patrząc mu w oczy - Nie mam nikogo innego.

Quinn uśmiechnął się, zadowolony z myśli, że znalazła się dokładnie w punkcie, w którym chciał ją widzieć. Z jego miny wywnioskowała, że manipuluje nią.

- Dobrze - powiedział, krzyżując ramiona na piersi. - W takim razie chcę dostać noc poślubną, do której nigdy nie doszło. - Chcę cię mieć na jedną noc.

Evie skamieniała. Słowa Quinna dźwięczały jej w głowie, odbijając się echem od ścian gabinetu. Przez dłuższą chwilę trawiła je, nie rozumiejąc ich znaczenia.

- Mam się z tobą przespać za pieniądze? - odezwała się w końcu. - Jak prostytutka?

- Możesz to interpretować, jak chcesz. Ale to mój warunek.

Spodziewał się, że go spoliczkuje. Albo rzuci w niego ciężkim przedmiotem.

Evie prawie na niego nie patrzyła, zachowywała się, jakby to on ją spoliczkował. Jej oczy powiększyły się, a na bladej twarzy malował się wyraz wielkiego zaskoczenia. Ale nie uciekła. Nie zrobiła niczego.

Złożył jej obraźliwą propozycję tylko dlatego, że wiedział, jak zareaguje. Evie, którą kiedyś znał, żadnemu mężczyźnie nie puściłaby płazem takiej zniewagi. Nigdy nie cofała się przed wyzwaniem. Nie dawała się zastraszyć. Kiedy ktoś z nią zadzierał, odpowiadała atakiem.

Żądając nocy poślubnej, był przekonany, że Evie się wścieknie i oburzona wyniesie się z jego biura. Ona jednak, zamiast okazać złość, sprawiała wrażenie zdezorientowanej. Zranionej. Jakby to była ostatnia rzecz, której się po nim spodziewała. Poczł się jak dręczyciel niewinnych zwierząt. Patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy, w miarę jak jego słowa docierają do jej świadomości. Nabrała delikatnych rumieńców, ale nie wybuchła, jak się spodziewał.

Instynktownie czuł, że powinien wszystko odwołać. Odezwał się w nim osiemnastoletni chłopak, którym kiedyś był, i wstawił się za nią u obecnego Quinna. Wiedział, jak bardzo nienawidziła bezsilności. Jak bardzo nienawidziła prosić. Dokładnie zdawał sobie sprawę, ile musiało ją kosztować przyjście tutaj.

Miał ochotę podejść do niej, objąć ją i przytulić. Obiecać, że zrobi wszystko, by nie dać jej skrzywdzić. By ją chronić. Już zawsze.

Cholera! Powtarzał się dawny scenariusz. Cały ten bałagan powstał, ponieważ pragnął otoczyć ją czułością i opieką. I kiedy przyszło co do czego, ona odepchnęła go, zadając mu cios prosto w serce. Evie nie potrzebowała opieki. Była zwykłą wykorzystywaczką. Tym razem również zamierzała się nim posłużyć. Zwabić go w sieć kłamstw i manipulować nim. A on prawie w nią wpadł.

Musi się jej pozbyć. Natychmiast.

- Znasz moją ofertę. Możesz ją przyjąć lub odrzucić.

Wstrzymał oddech, modląc się, by Evie, jak każda szanująca się kobieta, zrobiła to, co powinna była zrobić kilka minut temu, czyli strzelić go w twarz i opuścić biuro.

Ona jednak zacisnęła usta, zrobiła taką minę, jakby chciała powiedzieć: Więcej się po tobie spodziewałam. Po czym odwróciła się i wyszła.

Quinn usiadł w fotelu. Zalało go uczucie ulgi. Poszła sobie. I już nigdy jej nie zobaczy. Będzie mógł wrócić z powrotem do swojego spokojnego, zdrowego życia. Tak przynajmniej mu się wydawało.

Nie upłynęło piętnaście minut, kiedy nagle z impetem otworzyły się drzwi jego gabinetu, uderzając z hukiem o ścianę. Stała w nich Evie, z miną pełną determinacji. Przeszła przez pokój i rzuciła na biurko wizytówkę.

- Masz tam mój adres mejlowy - warknęła, rzucając mu gniewne spojrzenie. - Podaj czas i miejsce. Przyjdę. Weź ze sobą książeczkę czekową.

Chwilę później jej nie było. Quinn siedział, wpatrując się w kremowy kartonik.

No to pięknie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Był piątek wieczór. Dochodziła dwudziesta czterdzieści i Evie zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zmienić strategii. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej otrzymała mejla z informacją:

*U ciebie w domu. W piątek o dwudziestej pierwszej.*

Kraźzyła po pokoju, denerwując się. Jak to możliwe, że znalazła się w takiej sytuacji? Minęła leżącego pośrodku salonu starego, dotkniętego artretyzmem charta Harry'ego. Podeszła do stojącego przed kominkiem, obitego czerwonym pluszem fotela i usiadła na brzeżku, zostawiając miejsce dla dwóch zwiniętych w kłębek kotów. Annie, czarna kotka, miauknęła demonstracyjnie. Szary kocur Oliver przeciągnął się i zaparł się łapami o udo Evie. Zrozumiała aluzję i wstała.

- Powinieneś mnie pocieszać, a nie wyrzucać z mojego własnego fotela - zbesztiała go łagodnie.

Taka ta kocia wdzięczność. Ratuje się je ze schroniska, kocha, dogadza im, a odpłacają tym, że się buntują, kiedy człowiek chce zająć ich miejsce. Żadnej pomocy.

Prawda jednak była taka, że z własnej i nieprzymuszonej woli wzięła sobie na głowę trzy zwierzaki, z którymi stale miała problemy i które ciągle chorowały.

Była nadopiekuńcza i dawała się wykorzystywać pokrzywdzonym.

Dlatego za każdym razem ratowała z opresji swego niefrasobliwego brata. Dlatego obiecała mu, że znajdzie sposób, by spłacić jego długi. Dlatego zgodziła się spotkać z Quinnem.

Czuła, że oboje z Quinnem muszą zamknąć tamten rozdział. Domyślała się, że ich umowa była ze strony Quinna swoistą próbą odegrania się na niej. Jej rodzina zraniła go. Ukarala za to, że ją kochał. Ona, odwiedzając go w środę, jeszcze tylko wszystko pogorszyła, rozdrapując dawną urazę. Zraniła jego dumę.

Evie rozumiała, jakie to uczucie. Wiedziała, do czego ludzie są zdolni, by zachować twarz. Pracowała w pomocy społecznej i codziennie pomagała ludziom radzić sobie z podobnymi problemami. Uczyła ich, jak przyjmować pomoc, której potrzebowali. Sta-

rała się dotrzeć do ich wnętrza. Dlatego szybko rozszyfrowała, co się kryło za okropnym zachowaniem Quinna. Nawet mimo faktu, że było ono wycelowane w nią.

Wiedziała, że jej nie pragnął. Nie chodziło mu o seks. Co było pozytywne, ponieważ nie zamierzała się z nim przespać. Musiał odegrać farsę, by odzyskać honor.

Sposób, w jaki zakończył się ich związek, był dla niego bolesny. Ale zamiast zapomnieć i rozpocząć nowe życie, tak jak ona to zrobiła, próbował zaleczyć dawne rany, dążąc do sukcesu i majątku. Ukrywał je przed światem, ale one nigdy się nie zagoiły.

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zmusi go, by zmierzył się z przeszłością. Oboje tego potrzebują. Powinni porozmawiać o ich krótkim małżeństwie jak dwoje rozsądnych dorosłych ludzi. W końcu była certyfikowaną mediatorką. Wiedziała, co robi.

Na początku będzie się opierał, ale potem dostrzeże korzyści. I może wtedy Evie nakłoni go, żeby pożyczył jej pieniądze. Zależało jej na zwykłym kredycie, który spłaci w ciągu, hm... dwudziestu lat.

Jej plan na pewno zadziała. Ponieważ alternatywa była nie do przyjęcia.

Bojąc się pomyśleć, z czym wiązałoby się spełnienie warunku Quinna, ruszyła do kuchni w poszukiwaniu czegoś na uspokojenie nerwów. W spiżarni znalazła pół butelki tequili. Właśnie odkręcała zakrętkę, kiedy zadzwonił dzwonek. Zamarła w bezruchu. Wypiła pospiesznie duży łyk prosto z butelki. Wykrzywiła usta, czując szczypanie w gardle. Kiedy chwilę później otwierała drzwi, ogarnęło ją od środka przyjemne ciepło.

Stał w progu, nie odzywając się. Światło wylewające się z domu nie sięgało jego twarzy, przez co nie mogła dostrzec jego miny.

- Witaj - powiedziała spokojnie.

Zlustrował ją wzrokiem. Gdyby nie wiedziała, jak bardzo był na nią zły, mogłaby zinterpretować wyraz jego twarzy jako pożądanie.

Cofnęła się, by go przepuścić, ale Quinn zamiast ją minąć, zatrzymał się tuż przed nią. Jego bliskość spowodowała, że krew zaczęła jej szybciej pulsować w żyłach. Chciała wierzyć, że to tylko nerwy.

- Coś nie tak? - spytała, starając się nie zwracać uwagi na to, jak bardzo był przy-  
stojny.

- Interesujące sąsiedztwo - mruknął.

Evie mieszkała w eklektycznym południowym Dallas w pobliżu Oak Cliff. Na jej ulicy stało mnóstwo starych dziwacznych domów. Niektóre, tak jak jej, były wyremontowane, inne znajdowały się w stanie totalnego zaniedbania. Ta część miasta nie cieszyła się dobrą opinią, choć było tu znacznie bezpieczniej niż kilka dziesięcioleci temu.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się, udając, że jego sarkazm wzięła za komplement.

Odsunęła się i zaprosiła go gestem do środka.

Miała świadomość, że w dżinsach i bawełnianym sweterku pasowała do przytulnie zaniedbanego wnętrza o drewnianych podłogach, umeblowanego antykami z garażowych wyprzedaży. Quinn w eleganckim garniturze wyglądał tu obco.

- Nie spodziewałem się, że córka Cyrusa Montgomery'ego będzie mieszkała w takim miejscu.

- Mnie się tu podoba. Nie przejmuj się, twój lexus jest bezpieczny. Chyba.

Nie powinna wdawać się z nim w kłótnie. Ale była dumna ze swojego skromnego domu, który sama wyremontowała. Quinn najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie nie powinien zwracać uwagi na adres.

Zignorował jej uwagę. Zaskoczył ją, kiedy wyciągnął rękę i dotknął jej sweterka, wsuwając pod niego dłoń. Poczula na skórze brzucha ciepło jego dłoni.

- Za pięćdziesiąt tysięcy dolarów mogłaś się bardziej postarać. Powinnaś była włożyć coś jedwabnego.

- Przy mojej pensji nie mogę sobie pozwolić na jedwabną bieliznę.

Uniósł brwi, a na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

Evie była na siebie wściekła. Zła odpowiedź. „No dobrze, ty wielki, umięśniony gburze. Mam garderobę pełną seksownej bielizny, ale ty jej nigdy nie zobaczysz”. Albo: „Jeśli chcesz coś bardziej seksownego, to zapłać więcej” - wyrecytowała w myślach.

Nie zaprosiła go tu z własnej woli. Nawet gdyby miała zmysłową bieliznę i tak by jej dla niego nie włożyła. Problemem w całej tej sytuacji nie był jej nieodpowiedni strój czy zbyt niska pensja, tylko jego zachowanie.

Otworzyła usta, by powiedzieć coś obraźliwego, ale nim zdążyła się odezwać, Quinn wskazał na butelkę tequili, którą trzymała w ręku.

- Nie proponujesz mi drinka?



- Zupełnie o niej zapomniałam - przyznała się, po czym natychmiast ugryzła się w język.

Dobry Boże! Zaczynała mieć problemy z wysłowieniem się.

Quinn pochylił się ku niej. Na pewno wyczuł alkohol w jej oddechu. Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech.

- Piłaś, zanim tu przyjechałam. Jesteś zdenerwowana moją wizytą.

- O to ci przecież chodziło.

- Sądzisz, że chcę cię zdenerwować?

- Oczywiście. - Zadowolona, że tak szybko zmienił temat, ruszyła do kuchni. - Sam to powiedziałaś kilka dni temu. Chcesz, żebym się znalazła na twojej łasce, żebym była bezbronna. - Usłyszała za sobą jego kroki. Wyjęła z szafki przy zlewie dwie szklanki. Nalała do obu tequili i podała mu jedną.

- Tak powiedziałem.

Opierając się o blat, spojrzała na niego badawczo, z nadzieją, że odkryje jakiś znak, który świadczyłby o tym, że żałuje pochopnie podjętej decyzji. Nic takiego jednak nie dostrzegła.

Kuchnia była długim, wąskim pomieszczeniem usytuowanym w tylnej części domu. Na jednym jej końcu znajdowała się lodówka, na drugim niewielki stół. Quinn stał pomiędzy nią i drzwiami do jadalni, zamykając Evie w pułapce.

Nowy McCain był twardym, zdecydowanym mężczyzną. Otoczył się wysokim murem, chroniąc do siebie dostęp. Jednocześnie był nieufny i wycofany. I zraniony.

Nie szkodzi. Evie czuła, że potrafi przedrzeć się przez jego linię obrony. Musi tylko głęboko zajrzeć w jego duszę.

- Przejdźmy do rzeczy - zaproponowała.

Quinn uniósł brwi.

- Od razu bez drinka chcesz iść do łóżka?

- Tu nie chodzi o seks - oświadczyła.

Wyminęła go i wróciła do pokoju, gdzie było więcej przestrzeni. Gdzie miała więcej miejsca na ucieczkę. Quinn chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie twarzą.

- Czyżby?



Evie poczuła zakłopotanie. Była przyzwyczajona do rozmów z obcymi ludźmi na tematy dotyczące ich życia. Nigdy jednak nie analizowała przed nikim swojego. Jej praca polegała na okazywaniu współczucia innym, wczuwaniu się w ich sytuację przy jednoczesnym zachowaniu bezstronności i dystansu. Wypiła dla kurażu duży haust tequili.

- Chcesz się zemścić - wypaliła. - Moja rodzina skrzywdziła cię i teraz pragniesz zadośćuczynienia.

Słowa Evie wytrąciły go z pozornego spokoju, który ze wszystkich sił starał się zachować. Stała przed nim bezczelna, pewna siebie kobieta, tak inna od tej uprzejmej, skromnej, która odwiedziła jego biuro. Nadal jednak nie przypominała dziewczyny, którą kiedyś znał. Miała te same kasztanowe, opadające falami na ramiona włosy i dawną zuchowałość. Jednocześnie odniósł wrażenie, że nauczyła się powściągać buzujące emocje i w dojrzały sposób hamować arogancję. Wiedział, że stara się zachować profesjonalny dystans.

Mimo to jej słowa ubodły go.

- Twoja rodzina mnie skrzywdziła? - powtórzył ironicznie.

- Tak - odparła, celowo ignorując nacisk, jaki położył na słowo „rodzina”. Uwolniła ramię z jego uścisku. - Masz prawo być zły.

- Cóż za wspaniałomyślność.

- Nie da się ukryć - ciągnęła życzliwym tonem, siadając spokojnie na sofie, jakby rozmawiali o pogodzie - że mój ojciec źle cię potraktował.

- Twój ojciec? - spytał z rosnącym w głosie rozdrażnieniem. Złamała mu serce i myśli, że jest zły na jej ojca? - Naprawdę sądzisz, że chodzi o to, jak zachował się twój ojciec?

- Oczywiście. - Zaczynała tracić opanowanie. Założyła nogę na nogę, po czym zaraz zdjęła. - Chcesz się zemścić. To naturalne. Jego tu nie ma, więc wyładowujesz się na mnie.

- Przepyszne. - Prawie się roześmiał na jej bezczelność. - Naprawdę wierzysz, że nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało czternaście lat temu, czy przeczekujesz mój gniew?

Nie dała rady dłużej siedzieć w spokoju. Nagle stanęła przed nim dawna Evie, pełna arogancji, zbuntowana dziewczyna, którą kiedyś znał. Uniosła podbródek i spojrzała na niego wyzywająco.

- Temu, co się stało czternaście lat temu, oboje jesteśmy winni.

- Czy dobrze zrozumiałem? Obwiniasz mnie?

Na dźwięk podniesionego głosu Quinna pies, który dotąd spał, unióś łeb i łypnął na niego zaspanym wzrokiem, po czym zaraz z powrotem zamknął ślepie.

- Nie tylko ciebie obwiniam. Chodzi o to, że oboje zawiniliśmy. Dlatego uważam, że powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić.

- Nie sądzę.

- Jeśli wyrzucimy z siebie to, co nas boli, łatwiej nam będzie zamknąć tamten rozdział i pójść dalej.

- Ja już to zrobiłem - skłamał.

Im głębiej drażyła, tym bardziej protestował. I stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie mówił prawdy.

Na jej twarzy pojawił się wyraz irytacji.

- Jeśli oboje przyznamy się do popełnionych błędów...

- Oboje?

Jego największym błędem było to, że jej zaufał. Że uwierzył, że go kocha. Że on pokochał ją.

A teraz na dodatek dał się jeszcze wmanewrować w tę kretyńską sytuację. Po pierwsze, w ogóle nie powinien był się z nią spotykać.

- Sądzisz, że przyszedłem tu rozmawiać o przeszłości? - Zbliżył się do niej, przyciągnięty tym samym co dawniej magnetyzmem. - Że wpadłem na pogawędkę o dawnych czasach?

- Nie użyłabym tego słowa, ale... - zaczęła.

- A potem dam ci pięćdziesiąt tysięcy dolarów - nie dał jej dokończyć.

- Tak, ale... - zaprotestowała.

- Zbyt wysoko oceniłaś swoje zdolności gawędziarskie - zakpił.

Evie zmieszała się. Wyglądała na wytrąconą z równowagi. Po chwili jednak wzruszyła ramionami.

- Sprawa jest poważniejsza, niż sądziłam, więc tym bardziej powinniśmy porozmawiać.

- Nie po to tu przyszedłem i nie za to płacę pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Zawahała się i Quinn pomyślał, że ją ma. Wydawało mu się, że z trudem zachowuje nad sobą panowanie, kiedy niespodziewanie zaatakowała, zmuszając go do pokazania kart.

- Twierdzisz, że przyszedłeś tu, bo chcesz uprawiać ze mną seks?

- Taki miałem plan - odparł ponuro.

Dzieliła ich odległość na wyciągnięcie ręki. Ich spojrzenia spotkały się. W powietrzu zawisło napięcie.

- Plan? Użyłabym raczej słowa „szantaż”.

- Nie próbuj robić ze mnie potwora - odburknął, choć wiedział, że zachował się jak krety. Ale nic go to nie obchodziło. - Czego ode mnie chcesz? - Chwycił ją za ramiona, chcąc nią potrząsnąć, ale poczuł przyjemne ciepło jej ciała. Miała szczupłe, ale silne barki. - Poza pieniędzmi, oczywiście? Chcesz, żebym zabiegał o twoją sympatię? Żebym się znów w tobie zakochał? Chcesz mnie omotać, żebym zapomniał, co mi zrobiłaś czternaście lat temu?

- Naprawdę tak myślisz? Że to zaplanowałam, że postanowiłam cię uwieść? - Odepchnęła go, wyswabadzając się z jego uścisku. - I w tym celu ubrałam się w stare dzinsy i sweter?

Chwyciła dłońmi połę sweterka, udając oburzenie. Jakby była nieświadoma faktu, że wygląda pociągająco. Jakby nie wybrała dopasowanych dzinsów, podkreślających krągły kształt bioder i wąską talię. Jakby nie wiedziała, że wyjątkowo jej do twarzy w zielonym sweterku, uwydatniającym kolor jej oczu i krągłość piersi. Że jej potargane loki obudziły w nim fantazje o porannym seksie.

No dobrze. Może faktycznie nie zdawała sobie z tego sprawy, ponieważ przez cały czas mówiła i nie zauważyła, że był bliski zderzenia z niej ubrania.

- A może uważasz, że zmyśliłam całą tę historię? A moje żalosne zachowanie miało tylko przyciągnąć twoją uwagę?

Przez chwilę szukał w myślach odpowiedzi. Miał się przyznać, że niezależnie od tego, czy zaplanowała to, czy nie, i tak jej pragnął? Pożądał jej wbrew sobie. Pamiętał, jak smakuje, jakie to uczucie mieć ją w ramionach.

Rozum podpowiadał mu, że nie powinien jej pragnąć. Całą duszą chciał jej nienawidzić. Tak jak nienawidził siebie za to, że jej pożądał.

Evie przez chwilę uważnie mu się przyglądała. Najwyraźniej musiała zauważyć jego wewnętrzną walkę uczuć.

- Czegoś tu nie rozumiem. - Pokręciła głową. - Skoro jesteś na mnie wściekły i chcesz mnie upokorzyć, dlaczego właśnie tak?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - udął głupiego.

- Skoro dążysz tylko do zemsty, mogłeś znaleźć sto innych sposobów, żeby mnie poniżyć. Co zamierzałeś osiągnąć, wybierając tę drogę? Jeśli jestem taka odrażająca, dlaczego chcesz się ze mną przespać?

- Myślisz, że jesteś dla mnie odpychająca?

- To oczywiste. - W jej głosie zabrzmiał gniew. - Nienawidzisz mnie. Dlaczego więc udajesz, że chcesz seksu ze mną?

Oczywiście mógł powiedzieć jej prawdę. Złożył jej niestosowną propozycję, ponieważ po prostu chciał się jej pozbyć.

Fatalne niedopatrzenie w idealnym planie. Był przekonany, że odepchnie ją aroganckim, wstrętnym zachowaniem. Na każdą inną kobietę podziałałoby to. Ale zapomniał o jednym. Evie przyparta do muru była w swoim żywiole. Uwielbiała walkę. Nawet jeśli znajdowała się na z góry straconej pozycji. Teraz, atakując go, była znów tą dziewczyną, która skradła mu serce.

Jeśli nie będzie ostrożny, znów się w niej zakocha. Oby tylko był twardy i nie upadł przed nią na kolana, i nie błagał o wybaczenie, nim stąd wyjdzie.

Teraz wpatrywała się w niego wyczekująco.

- Znasz regułę Brzytwy Ockhama?

- Oczywiście. To zasada ekonomii myślenia, która mówi, że najprostsze wyjaśnienia zjawisk są zwykle najbardziej prawdopodobne.

- Właśnie. - Przyznanie się, że pożałował jej fizycznie, było znacznie łatwiejsze i bezpieczniejsze niż wyjawienie prawdy, że mu się podobała jako kobieta i jako człowiek, i że jej pragnął. - Zaproponowałem wymianę, ponieważ cię pożądam. Chcę spędzić z tobą noc. To najprostsze wyjaśnienie.

- Ale przecież nawet mnie nie lubisz.

- Jestem mężczyzną. Nie muszę cię lubić, żebyś mi się wydawała atrakcyjna fizycznie.

- Hm. A ja jestem kobietą i zasadniczo nie pociągają mnie mężczyźni, których nie lubię - odparowała. - I to jest jeszcze jeden powód, dla którego się z tobą nie prześpię.

W jej oczach dostrzegł wyraz lekceważenia i wyzwanie. Niemal uwierzył, że gorzkie emocje z przeszłości wypaliły ich namiętność.

Ale tak nie było. Na pewno nie z jego strony. Ani, jak się domyślał, z jej. Musiał się tylko upewnić, że Evie blefuje. Jedyнным sposobem, by się o tym przekonać, był pocałunek.

Evie nie wierzyła, że ośmieli się ją pocałować, do chwili, gdy poczuła na swych ustach jego wargi. Nie walczyła. Nie próbowała mu się wyrwać. Nie zażądała, by ją puścił.

Ale nie odpowiedziała. Próbowała zachować emocjonalny dystans. Chciał ją pocałować? Proszę bardzo. Chciał ją upokorzyć? Cóż, po tym, co jej rodzina mu zrobiła, zasłużyła sobie na to.

Niemniej, nie zamierzała pozwolić mu, by posunął się dalej. Nie wierzyła ani przez chwilę, że chodziło tu tylko o fizyczne pożądanie. Jego dotyk był zbyt beznamiętny i zimny.

Niespodziewanie coś się zmieniło. Jego usta stały się bardziej miękkie, dłonie cieplejsze. Przyłgął do niej przyjemnie całym ciałem. Nie przewidziała tego. Nie była na to przygotowana. Stało się, nim zdążyła zareagować, przerwać pocałunek i zbudować dystans, fizyczny i emocjonalny.

Powietrze stało się gęste i rozedrgane. Otoczyła ich atmosfera znajomej bliskości.

Nagle nie całowała zimnego, obcego mężczyzny. On zniknął. Całowała Quinna.

Tego, którego kiedyś kochała, bardziej niż kogokolwiek na świecie. Który zawsze ją rozśmieszał. Słuchał jej pomysłów. Który wierzył w nią. Wspierał ją. Zmuszał do wysiłku. I za którym tęskniła.

Dla niej Quinn był młodością i nadzieją. Był uosobieniem siły i wyzwaniem. Budził dzikość w jej sercu. Docierał do najskrytszych zakamarków jej duszy.

Rozkoszując się jego zapachem, smakiem jego ust, poczuła się jak szesnastolatka. Pełna nadziei i żądzy życia. Drżąca z rozkoszy i pragnąca ją dawać.

Zagubiona we wspomnieniach poddała się pocałunkowi. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Ujęła poły marynarki i zsunęła ją z niego na podłogę. Jego dotyk sprawiał jej nieskrywaną przyjemność. Jakby się zgubiła w wielkim świecie i po latach odnalazła drogę do domu. Pragnęła, by ten pocałunek trwał wiecznie. Chciała godzinami i dniami poznać jego ciało. Zrzucić z siebie ubranie i oddać się nieskrępowanej orgii zmysłów. Wsunęła palce w jego włosy i pogłębiła pocałunek, wtulając się w niego całym ciałem. Każdy centymetr jej skóry pragnął jego dotyku, ale on twardo trzymał ręce na jej ramionach. Zrobił krok do przodu, w wyniku czego cofnęła się. Potem kolejny, aż zatrzymała ją ściana. Oparła się o nią, podsuwając mu swoje ciało. Pragnęła więcej. Łaknęła dotykać go, połączyć się z nim w jedność. Wedrzeć się do sanktuarium jego duszy i zostać tam na zawsze.

Równie nagle jak zaczął, skończył pocałunek. Wyplątując się z jej objęć, odsunął ją od siebie i cofnął się.

Przebiegł kciukiem po dolnej wardze, jakby chciał zetrzeć z siebie jej pocałunek.

- To było interesujące.

Zamrugnęła powiekami, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

- Nie da się ukryć, że pociągam cię bardziej, niż się do tego przyznajesz - zauważył.

Zrobił pauzę, lustrując ją zimnym spojrzeniem. Zmieszana uświadomiła sobie, że ciężko oddycha, że rozgrzana krew pulsuje jej w żyłach, że jej ciało płonie z podniecenia.

Quinn z obojętnym wyrazem twarzy wcisnął ręce w kieszenie.

- Muszę cię zmartwić, ale doszedłem właśnie do wniosku, że nie mam ochoty przymykać oczu na twoje wady, co wcześniej wydawało mi się możliwe. Może faktycznie minąłem się z prawdą, twierdząc, że cię pożądam, bo w rzeczywistości chodzi mi tylko o zemstę - oświadczył, odwracając się.

- Zaczekaj. - Zrobiła krok w jego kierunku. - Dokąd idziesz?

- Do domu - odpowiedział, podnosząc z podłogi marynarkę. - Nagle nabrałem ochoty na ciepły prysznic.

Evie patrzyła za nim, jak odchodzi. Miała chaos w głowie. Jak na złość, z bałaganu myśli potrafiła wydobyć tylko jedno sensowne pytanie:

- A pieniądze?

Zatrzymał się w drzwiach i odwrócił.

- No tak. Przecież chodziło ci tylko o pieniądze - Zmierzył ją lodowatym wzrokiem. - No cóż, nie zapracowałaś na nie.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Evie odruchowo cofnęła się, jakby ją ktoś spoliczkował. Natychmiast jednak odzyskała rezon.

- To ty wychodzisz i łamiesz umowę, nie ja.

Evie miała szczęście, ponieważ nie był akurat w nastroju, by chcieć ją wykorzystać. Był zbyt zakłopotany faktem, że okazał słabość. Powinien stąd jak najszybciej uciec, zanim zrobi coś naprawdę głupiego. Na przykład zacznie ją błagać o wybaczenie. Co innego przyznać się samemu przed sobą, że się jest kretyńcem, a co innego zrobić z siebie kretyńca przed kimś. W szczególności zaś przed Evie.

Chwyciła go za ramię, kiedy sięgał do klamki.

- Obiecałeś! - powiedziała błagalnym tonem.

A co z obietnicami, które ty mi składałeś? - miał ochotę zapytać.

Przysięgała, że będzie go kochała, wspierała, założy z nim rodzinę i że się razem zestarzeją.

- Tak, ale wtedy sądziłem, że jesteś warta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Teraz zmieniłem zdanie.

Przez całą drogę do domu miał przed oczyma obraz jej zaskoczonych twarzy i oczu pełnych łez, aż w końcu przestraszył się, że widok ten będzie go prześladował do końca życia. Resztę wieczoru spędził na kanapie, wpatrując się bezmyślnie w telewizor i nie mogąc przestać o niej myśleć.

Przeraziło go to, co poczuł, kiedy ją pocałował. Wydawało mu się, że przytula tę samą dziewczynę, którą kiedyś kochał, a nie przebiegłą kombinatorkę. A jeśli się pomylił? Może niesłusznie obwiniał ją za to, co się wydarzyło czternaście lat temu? A jeśli nie była zepsutą, bogatą manipulatką, tak jak mu się wydawało?

Sądząc po tym, jak i gdzie mieszkała, taki scenariusz wydał mu się możliwy. Wiedział, że była w trudnej sytuacji finansowej. Zanim do niej pojechał, zbadał dokładnie jej położenie. Wiedział, że mieszkała w nędznym domu w szemranej okolicy, ponieważ na nic innego nie było jej stać. Mimo to zachował się jak kretyńca.

Od kiedy pojawiła się ponownie w jego życiu, robił wszystko, by ją od siebie odepchnąć. Obraził ją, był arogancki i gruboskórny, a ona wciąż wracała, by nadstawić drugi policzek. Musiał to zakończyć.

Szczerze mówiąc, sytuacja go przerosła. Był przy niej bezbronny. Pół biedy, gdyby jej tylko pożądał, ale on pragnął się nią opiekować, chronić ją przed prozą życia, zabrać z niebezpiecznej dzielnicy i znaleźć jej idealny dom na przedmieściach.

To było chore.

Powinien raz na zawsze wyrzucić ją ze swego życia. Jeśli oznaczało to wypisanie czeku na pięćdziesiąt tysięcy dolarów, proszę bardzo. Nie mógł ryzykować, że wróci, by prosić go o pieniądze. Bóg jeden wie, do czego byłby zdolny, gdyby ją znowu zobaczył.

Widok z okien znajdującego się w centrum Dallas apartamentu Corbina zawsze poruszał Evie. Często rozmyślała, że gdyby państwo płaciło pracownikom pomocy społecznej dwadzieścia razy więcej niż teraz, to bez namysłu sprzedałaby swoją rudere w Oak Cliff i kupiła sobie podobne mieszkanie. Powietrze było tu zadziwiająco czyste i świeże. Wypełniała je delikatna woń rozmarynów, które jej brat hodował w donicach na obszernym tarasie. Rozciągający się z niego wspaniały widok na Arts District i centrum miasta zawsze działał na nią kojąco. Tu z góry wszystko wydawało jej się piękniejsze. Nie widać było brudu i brzydoty. Wszystko było idealne.

Evie nie idealizowała ludzi. Być może jednak upływ czasu spowodował, że zapomniała, jaki kiedyś naprawdę był Quinn. Dumny i uparty. Ale nigdy okrutny, aż do wczoraj. W głębi duszy czuła, że nie miał złych intencji. Jego złość była metodą samoobrony.

Oczywiście to go nie tłumaczyło. Myślenie, że ktoś, kto został zraniony, ma prawo tak postępować, było niebezpieczne. Jeśli samemu się cierpi, nie oznacza to, że można krzywdzić innych. Mimo wszystko bardzo zasmucał ją fakt, że nadal chował w sobie tyle urazy. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Miała teraz na głowie poważniejsze problemy.

Corbin wyszedł na taras z filiżanką kawy. Na jego twarzy malował się wyraz napięcia burzący iluzję spokojnego sobotniego przedpołudnia.

- Nie mogę zrozumieć, jak cię stać na to mieszkanie - zauważyła. - Biorąc pod uwagę twoje problemy finansowe, może powinieneś się zastanowić nad przeprowadzką do tańszego lokum?

- Nie chcę dziś żadnych wykładów, siostrzyczko. - Uśmiechnął się gorzko.

- Zgoda. Najpierw rozwiążemy problem uzbrojonych chuliganów, którzy chcą cię pozbawić członków, a potem popracujemy nad zmianą koncepcji życiowej w ramach twoich możliwości finansowych.

Corbin rozchmurzył się, po czym zrobił minę zranionego szczeniaka.

- Jak możesz w takiej sytuacji się ze mnie nabijać?

A dlaczego nie? - miała ochotę spytać.

- Nim wszedłeś w szemrane interesy z marginesem, miałeś większe poczucie humoru - docięła.

Corbin spochmurniał.

Evie niewinnie uniosła rękę do góry.

- No dobrze, już nie będę. Wisielczy humor to przyjaciel pracowników pomocy społecznej, wiesz?

Co było prawdą. Większość jej kolegów po fachu wykorzystywało humor, by rozładować napięcie związane z tym, co przeżywali na co dzień w pracy, borykając się z tragedią i ludzkim nieszczęściem. Evie mogła mówić o sytuacji Corbina jedynie z żartobliwym przekąsem. Jakikolwiek inny sposób doprowadzał ją do łez.

Wypiła ostatni łyk kawy, odstawiła na bok filiżankę i odwróciła się do brata.

Corbin sprawiał wrażenie zniechęconego. Któż mógł go za to winić?

- Znajdziemy jakieś rozwiązanie. - Poklepała go krzepiąco po dłoni. - Nie martw się.

- Wiem. - Uśmiechnął się żałośnie. - Nadopiekuńcza starsza siostra.

- Typowe. - Roześmiała się.

- Co? - spytał niewinnie.

- Krytykujesz mnie, mimo że jesteś uzależniony od mojej pomocy.

- Wcale nie...

- Oczywiście, że tak. Uważasz, że się we wszystko wtrącam.

- Bo tak jest. Traktujesz mnie jak jedno ze swoich schorowanych stworzeń.

Evie nie zaprotestowała, choć obiektywnie brat sprawiał dużo więcej problemów niż jej zwierzaki, które przynajmniej trzymały wokół siebie porządek i od czasu do czasu dokładały się do gospodarstwa domowego, chwytając jaszczurki.

- Mimo to akceptujesz moją pomoc.

- Nie chodzi o to, że się wtrącasz. Po prostu uważam, że powinnaś się zająć własnym życiem, a nie ciągle ratować mnie i innych nieudaczników. Kiedyś może mnie zabraknąć.

Jego otwarta aluzja do niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł, na moment odebrała jej głos. Z jego twarzy zniknął wyraz cynizmu, ustępując miejsca czułości. Przypomniała sobie czasy, kiedy byli dziećmi. Jej młodszy braciszek zawsze ją podziwiał.

- Oczywiście jestem ci wdzięczny za pomoc, przecież wiesz - dodał. - À propos, idziesz dzisiaj na przyjęcie, żeby się spotkać z Quinnem.

- Cóż, jeśli o tym mówisz... - zawahała się, ogarnięta wyrzutami sumienia, że zmieniła plany za plecami brata.

Ale właściwie dlaczego miała się czuć winna? Corbin kupił dla niej bilet na bal dobroczynny organizowany dorocznie przez Messina Diamonds, by mogła się zbliżyć do Quinna.

- Po naszej rozmowie uznałam, że to jednak zły pomysł. Dlatego spotkałam się z nim wcześniej.

Corbin wbił w nią przeszywające spojrzenie.

- Ale umówiliśmy się, że pójdziesz na przyjęcie! - W jego głosie była stanowczość, której nigdy wcześniej nie słyszała.

- Wiem, ale w przypadku Quinna element zaskoczenia podziałałby na naszą niekorzyść. Nasze spotkanie... - przez chwilę szukała w głowie odpowiednich słów - było wyjątkowo trudne.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie zgodził się - mruknęła, ale zaraz dodała: - Coś wymyślimy. Pójdę jeszcze raz do ojca. Albo do wuja Vernona. Nie widzieliśmy się przez wiele lat.

Corbin jakby jej nie słuchał. Evie odniosła wrażenie, że na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

- Mimo wszystko powinnaś iść dziś na bal. Porozmawiaj z nim jeszcze raz.

- Nie zrobię tego.

- Musisz.

- Nie słuchasz mnie. Quinn był nieprzejednany.

Corbin zignorował jej słowa.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co dla ciebie kupiłem. - Zeskoczył z fotela i wbiegł do mieszkania.

Zaciekawiona przyływem energii brata, weszła za nim do środka. Znalazła go w sypialni, kiedy właśnie wyjmował z szafy długą suknię wieczorową.

- Dla ciebie, żebyś włożyła na przyjęcie. - Zdjął ochronny plastik i rozłożył ją na łóżku.

Była z błyszczącej turkusowej tafty poprzetykanej srebrną nicią. Mieniła się przy każdym ruchu. Góra sukni z wyciętymi plecami wyglądała elegancko, a zarazem zmysłowo. Od bioder materiał rozszerzał się, tworząc klosz. Dół spódnicy wykonany był z batiku, nadając kreacji nieco egzotyczny charakter. Evie nigdy nie miała na sobie czegoś równie pięknego.

- Och, Corbin - westchnęła. - Musiała kosztować fortunę.

- Bez przesady. - Wzruszył ramionami.

- Nie zamydlisz mi oczu. Nie zawsze byłam biedna. Nie zapominaj, że kiedy mama żyła, zabierała mnie od czasu do czasu na zakupy do Dallas.

- Znam projektanta - wykręcił się. - Sprzedał mi ją po koszcie materiału.

- I tak pewnie zapłaciłeś za nią dziesięć razy więcej, niż wynoszą nasze oszczędności razem wzięte. Nawet gdybym się wybierała na bal, nie włożyłabym jej. Mam w domu odpowiednią sukienkę.

Na twarzy Corbina pojawił się wyraz głębokiego niesmaku.

- Myślisz o tej czerwonej?

- W kolorze burgunda. Jest ładna i to ją planowałam włożyć.

- Od ośmiu lat występujesz w niej na każde Boże Narodzenie. Wyglądasz w niej jak pracownik socjalny. - Corbin wymówił słowa „pracownik socjalny” z równą odrazą, jakby chodziło o zawód szambiarza.

- Bo nim jestem.

- Ale chyba nie chcesz tak wyglądać? Nie na balu z pięknymi i bogatymi Dallas. W ten sposób nigdy nie zwrócisz na siebie uwagi Quinna. Poza tym nie masz już tamtej sukienki. Pozbyłem się jej.

- Co?! Kiedy?

- W zeszłym tygodniu, kiedy cię nie było.

- Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Nie idę na bal.

- Powinnaś. - Corbin wskazał dłonią turkusową kreację. - W tym na pewno cię zauważą. Będziesz zniewalająco piękna.

- Nie próbuj mnie podejść. Nie ma znaczenia, jak będę wyglądała. On i tak nam nie pomoże.

- Kiedyś cię kochał i gdy cię w tym ujrzy...

- Ale już mnie nie kocha. Nawet mnie nie lubi. I z pewnością nie da mi pieniędzy dlatego, że włożę piękną suknię.

- Evie, ona nie jest piękna, jest bajeczna. Musi cię w niej zobaczyć.

- Ale...

- Obiecałaś mi, że pójdziesz. - Corbin ujął jej dłonie i zamknął w swoich. - Porozmawiaj z nim jeszcze raz. Proszę, obiecaj mi.

Miał lekko spocone dłonie, pełen desperacji ton głosu, a w oczach błagalny wyraz.

- Corbin, o co tu chodzi?

- O nic. Poza uzbrojonymi chuliganami, którzy chcą pozbawić mnie członków. - Uśmiechnął się sztucznie. - Zostań tu przez chwilę i oswój się z suknią, a ja zrobię jeszcze kawy.

- Dzięki, na dziś wystarczy mi... - był już za drzwiami, nim zdążyła dokończyć - ...kofeiny.

Co miała zrobić? Jego życie było w niebezpieczeństwie, a on kupował jej drogie stroje i parzył kawę, Czasami sprawiał wrażenie, jakby nie miał za grosz zdrowego rozsądku. Żył luksusowo, ponad stan, nie zdając sobie sprawy z faktu, że go na to nie stać.

Evie rozejrzała się po sypialni. Corbin wynajął profesjonalnego dekoratora wnętrz, który urządził mieszkanie w nowoczesnym stylu. Apartament wyglądał jak z zamala, choć on żył jak flejtuch. Nigdy nawet nie słał łóżka. Trochę z przyzwyczajenia, a po części, by nie patrzeć na suknię, która rozbudzała w jej głowie niepotrzebne fantazje, zaczęła chodzić po sypialni i zbierać porzucane ubrania Corbina. Następnie zabrała się za łóżko. Jedna z poduszek leżała na podłodze. Kiedy ją podnosiła, zauważyła pod łóżkiem plik światłokopii. Przez chwilę wpatrywała się zakłopotana w stos dokumentów. Corbin interesował się wieloma rzeczami, ale nigdy architekturą.

Plany były rozłożone płasko, niektóre strony złożone na pół. Na górze w legendzie widniał napis „Messina Diamonds”.

Przejrzała kilka kolejnych rysunków. Z każdą chwilą narastał w niej coraz większy niepokój. Była tu pełna dokumentacja wszystkich sześciu kondygnacji budynku, które zajmowała siedziba firmy Messina Diamonds. Rzuty pięter, instalacje elektryczne, przekroje i detale. Dalej były plany całego budynku oraz szczegółowe projekty poszczególnych pięter zajmowanych przez inne firmy, w tym McCain Security.

Usłyszała kroki Corbina w holu i pospiesznie wsunęła wszystko z powrotem pod łóżko. Dokładnie w chwili, kiedy wszedł z kawą, Evie podnosiła się z podłogi.

- Co robisz? - spytał ostro.

- Zbieram twoje poduszki - odparła pospiesznie. - Ciągle muszę po tobie sprzątać.

Wzięła od brata kubek i ruszyła za nim na taras. Myśli pędziły jej w głowie. Ogarniał ją coraz większy strach. W co on się znowu wpakował? Po co mu były plany siedziby firmy, z którą nie miał nic wspólnego? Jeśli były mu potrzebne do legalnych celów, dlaczego trzymał je pod łóżkiem? Jedyne wnioski, jakie jej się nasunęły, to że tym razem nie posprząta po nim bałaganu.

Godzinę później, kiedy przyglądała się, jak Corbin wkłada suknię do jej starej hondy civic, zdała sobie sprawę z innej rzeczy. Corbin ani razu nie nalegał, żeby załatwiła u



Quinna pieniądze. Zależało mu tylko, by z nim porozmawiała, ściągnęła na siebie jego uwagę, ale nie wspomniał nic o pięćdziesięciu tysiącach.

Czy to oznaczało, że Corbin znalazł inny sposób, by je zdobyć? A ona potrzebna mu była, żeby zająć Quinna? Hm... Zbiórka funduszy na cele charytatywne w siedzibie firmy zajmującej się sprzedażą diamentów, kobieta w pięknej sukni, obezwładniony jej urokiem szef firmy ochroniarskiej... Może oglądała zbyt dużo filmów sensacyjnych, ale fakty sklejały się w całość i cała ta sytuacja była wyjątkowo podejrzana.

Cokolwiek Corbin planował, chciał ją wykorzystać, by rozproszyć uwagę Quinna. Bajeczna suknia była po prostu przynętą.

Miała rację albo wpadła w paranoję. Potrzebowała czyjejś opinii. Musi o wszystkim powiedzieć Quinnowi.

Cholera. Będzie musiała pójść na imprezę. I włożyć tę bajeczną suknię.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W piątkowy wieczór miał po raz ostatni spotkać się z Evie. I tak pewnie by było, gdyby się nie ociągał z wysłaniem jej czeku.

Podpisał go rano i odłożył na biurko, gdzie przeleżał przez całe przedpołudnie. Nie spieszyło mu się z wyrzuceniem w błoto pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Nieczęsto wypisywał tak duże czeki na czyjeś życzenie. Ewentualność, że czekał na jakiś znak od Evie, wydała mu się niedorzeczna. Niewarta, by wziąć ją pod uwagę.

Wieczorem, kiedy ubierał się na imprezę, czek nadal nie był wysłany. Quinn nigdy nie czuł się dobrze na przyjęciach dla wyższych sfer. Tym razem postanowił na nie iść tylko dlatego, że firma Messina Diamonds była jego największym klientem. Sam się wprawdzie nie zajmował jej obsługą, swoje obowiązki już dawno przekazał doświadczonemu zastępcy J.D. Rokerowi. Gdyby chodziło tylko o jego przyjaźń z Derekiem, nie zmusiłby się do włożenia smokingu. Niezależnie jednak od zaufania, jakim darzył Roke-  
ra, chciał być pod ręką, kiedy siedziba klienta będzie otwarta na kilka godzin dla gości.

Quinn szybko pożałował, że jest nadgorliwym szefem, kiedy przypadkowo w holu wpadł na Rainę. Raina była przez długi czas sekretarką Dereka, aż w końcu kilka miesięcy temu wzięli ślub. Przez większość roku mieszkali w Poughkeepsie, gdzie młoda żona uczęszczała do szkoły gastronomicznej. Cały ostatni tydzień spędzili w Dallas, przygotowując imprezę. Gala zatytułowana Nieoszlifowany Diament była projektem Rainy z czasów, kiedy pracowała jako sekretarka Dereka.

Quinn zjawił się w biurach Messina Diamonds, kiedy firma cateringowa rozstawiała właśnie stoły, a floryści dekorowali salę. Wolontariusze z organizacji charytatywnej przywieźli wcześniej dary na aukcję. Raina krzątała się w panującym rozgardiaszu.

- Wszystko zostało wcześniej przygotowane - powitał ją z uśmiechem Quinn. - Nie masz tu już nic więcej do roboty.

Raina podeszła do niego i cmoknęła go w policzek.

- Wiem, ale po raz pierwszy nie jestem tu służbowo i nie muszę wszystkiego sama pilnować.

- Będzie dobrze. Chyba nie masz co do tego wątpliwości. Odpręż się i staraj się dobrze bawić.

- Hm. Przyganiał kocioł garnkowi. - Posłała mu znaczący uśmiech. - Ty również nie odpuściłeś i nie zdałeś się całkowicie na J.D.

- Słuszna uwaga. - Pokiwał głową.

- Wracając do tematu gali i dobrej zabawy... - Raina zagryzła usta, nie wiedząc, jak przejść do sedna sprawy.

- Wyrzuć to z siebie. - Jej wahanie rozdrażniło go.

- Widziałeś listę gości?

- Ostatni raz kilka tygodni temu. J.D. zajmuje się szczegółami i ma aktualną wersję na dzisiejszy wieczór. Wiesz, deleguję zadania i staram się dobrze bawić. - Uśmiechnął się.

- Przyjdzie na bal.

- Rozumiem, że masz na myśli Evie?

Raina przytaknęła.

- Domyślam się, że mogę podziękować za to Derekowi.

- To nie on powiedział mi o Evie. Od pewnego czasu była pani McCain jest najgorętszym tematem plotek w biurze. Jesteś nienaturalnie spokojny, nawet jak na ciebie - zauważyła Raina.

- Staram się o tym nie myśleć. - Uśmiechnął się, udając, że cała ta sytuacja bardziej go bawi, niż przeraża.

Sądząc po minie Rainy, odniósł odwrotny efekt.

- Nie przejmuj się. - Uścisnęła go współczująco. - Wyrzucę ją stąd, jak tylko się pojawi. Nawet jej nie zobaczysz.

- To nie jest konieczny...

- Dam jej odczuć, że nie jest tu mile widziana. - W jej oczach malował się instynkt opiekuńczy.

Wspaniale! Tylko tego jeszcze brakowało! Krucha, wrażliwa Raina wyruszająca na linię ognia, by go bronić. Wszyscy się dowiedzą.

- Posłuchaj - zaczął. - Nie chcę, żebyś z nią rozmawiała. Nic mnie nie obchodzi, że przyjdzie tu dziś wieczorem.

- Nie udawaj. Przecież to twoja była żona. Gdyby cię nie obchodziło, nie skamieniałbyś, kiedy wspomniałam jej imię - stwierdziła, nim zdążył zaprotestować.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Quinna. Był to J.D., który przygotowywał się w głównym holu na dole na przyjęcie gości.

- Mam tu kobietę, która twierdzi, że natychmiast musi się z tobą zobaczyć.

- Domyślam się, że to Evie Montgomery - mruknął Quinn.

- Tak, to ona.

- Przyrowadź ją do mnie do biura.

Wieczór, który od początku nieciekawie się zapowiadał, teraz miał się okazać katastrofą. Gorzej być nie może.

Pięć minut później J.D. wprowadził Evie do gabinetu Quinna.

Miała na sobie bajeczną turkusową suknię. Jej kasztanowe włosy były luźno rozpuszczone i opadały falami na ramiona, a skóra w kolorze kości słoniowej jaśniała wspaniałym blaskiem. Widać było, że czuje się w sukni nieswojo, co tylko przydawało jej uroku. Quinna przeszył dreszcz, stawiając na baczność wszystkie jego zmysły.

A jednak mogło być gorzej. Znacznie gorzej.

Jeśli choć przez moment myślała, że jej dawny związek z Quinnem ułatwi jej wyznaczenie mu, że podejrzewa brata o planowanie skoku na Messina Diamonds, w chwili gdy ujrzała McCaina, zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Mężczyzna ubrany w elegancki, czarny smoking, spoglądający na nią zimnym, oceniającym wzrokiem, był obcym człowiekiem.

Powinna była pójść na policję.

Choć pewnie i tak by jej nie uwierzyli. Quinn był jedyną osobą, która mogła powstrzymać Corbina, nim będzie za późno. Nim wkroczy na drogę przestępczą.

- Potrzebuję twojej pomocy - rzuciła bezceremonialnie.

- Tę rozmowę mamy już za sobą.

- Tym razem chodzi o coś innego.

- Wypisałem czek - poinformował, siadając za masywnym biurkiem. - Zamierzałem w poniedziałek przesłać ci go pocztą kurierską - dodał obojętnym tonem, jakby nie chodziło o pięćdziesiąt tysięcy dolarów, jakby zeszłego wieczoru nie dał jej do zrozumienia, że nie jest ich warta.

Najwyraźniej się z nią bawił. Świetnie. Zaraz mu da dodatkowy pretekst, by się mógł nad nią poznęcać.

- Nie chodzi o pieniądze - powtórzyła. - Choć może w pewnym sensie tak. - Do licha, byłoby o wiele łatwiej, gdyby nie dała mu się wczoraj pocałować. - Myślę, że Corbin nie chciał, żebym cię poprosiła o pieniądze. Podejrzewam, że planuje je ukraść.

Quinn uniósł brwi, po czym odchylił się z fotelem do tyłu.

- Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?

- Wydaje mi się, że zamierza obrabować Messina Diamonds.

Na twarzy Quinna pojawił się wyraz osłupienia. Jednak po chwili roześmiał się.

Evie zrobiła marsową minę, czekając, aż przestanie się śmiać.

- Mój brat...

- Nie uda mu się ukraść recepcjonistce dolara.

- Nie żartuję.

Uśmiech zniknął z twarzy Quinna. Pochylił się do przodu, opierając łokcie na biurku.

- Marny dowcip albo to... - zaczął po dłuższej chwili milczenia.

- Mówię poważnie.

- ...kolejna próba usidlenia mnie - dokończył.

Trwało chwilę, nim przetrawiła jego słowa.

- Tak sądzisz? - zdenerwowała się. - Naprawdę? Myślisz, że uknułam misterny plan, żeby cię usidlić? - prychnęła ze złością. - Nie przyszedłam tu tylko po to, by pomóc mojemu bratu, ale również tobie. Ale skoro jesteś zbyt uparty, nie, przepraszam, zbyt głupi, żeby w to uwierzyć, to zasługujesz na to, co cię czeka. Zobaczymy, co powiesz, kiedy twój największy klient zostanie obrabowany na twoich oczach.

Kiedy chodziło o Evie, nigdy nie potrafił realnie ocenić sytuacji. Była już prawie przy drzwiach, kiedy ją zatrzymał.

- Zaczekaj. Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? - Chwycił ją za rękę.

- Wysłuchasz mnie? - Jej spojrzenie było pełne podejrzliwości.

- Tak.

- Bez żadnych sarkastycznych komentarzy i drwin?

- Jeśli oczekujesz deklaracji zaufania... - zaczął.

- Byłam dziś w mieszkaniu Corbina i znalazłam przypadkiem plany biur Messina Diamonds - powiedziała szybko i wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

Przez chwilę uważnie studiował jej twarz, szukając dowodów, że kłamie. Starał się nie zwracać uwagi na jej zmysłowe usta. Na to, jak w wyniku zdenerwowania przyspieszył rytm bicia jej serca, jak unosiły się i opadały jej piersi.

- Światłokopie?

- Tak. - Wyszarpnęła się z jego uścisku i zaczęła rozcierać obolałe ramię. - Po co byłby mu projekt budynku?

Podrapał się w brodę, po czym wskazał jej fotel. Jeśli staliby dłużej, oddaleni od siebie zaledwie o kilka centymetrów, jego niższe instynkty mogłyby wziąć górę nad rozumem.

- Lepiej zacznij wszystko od początku.

- Nie wiem zbyt wiele. Nie chciałam go o nic pytać, bo jestem przekonana, że wszystkiemu by zaprzeczył. Domyślałam się jednak, że kiedy się dowiedział, że zamierzam poprosić cię o pieniądze, musiał powiedzieć o tym braciom Mendoza. - Zdenerwowana usiadła na brzeжку krzesła. - Kilka tygodni temu, kiedy odkryłam, że jest im winny pieniądze, zaproponowałam mu, że zwrócę się do ciebie o pożyczkę. Na początku nie chciał, a potem przyszedł do mnie z pomysłem, żebym się zjawiała tu dziś na balu, kiedy się będzie odbywała aukcja charytatywna. Dostał wręcz obsesji na tym tle. Kupił mi tę suknię. Myślę, że chce, żebym podczas gali odciągnęła twoją uwagę.

Roześmiała się nerwowo, jakby się przestraszyła, że Quinn mógłby wydrwić taką możliwość.

Chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda. Jaka jest pociągająca. Corbin najwyraźniej wiedział, co robi. Quinn miał problemy ze skupieniem się, od kiedy weszła

do jego gabinetu. Na szczęście Evie ciągnęła dalej opowieść, co ocaliło go od konieczności skomentowania jej słów.

- Kocham mojego brata. - Westchnęła głęboko. - Ale muszę przyznać, że jest wyjątkowym kretynem. Jest bystry, a mimo to jest najgłupszą osobą na świecie, jaką znam. To do niego podobne. Na pewno pochwalił się przez niewłaściwymi osobami, że ma kogoś w Messina Diamonds. Potem, zanim się zorientował, ci kryminaliści przyparli go do muru i teraz Corbin nie wie, jak się z tego wyplątać. - Zagryzała wargi, posyłając mu ostrożne spojrzenie. - Uważasz, że oszalałam?

- Myślę, że zawsze miałaś bujną wyobraźnię.

- Znam mojego brata. Wiem, że coś szykuje.

- Podejrzewasz, że planuje ukraść... - urwał, dając jej możliwość, by dokończyła.

- Diamenty.

- Skąd to przypuszczenie?

- Bo Messina Diamonds zajmuje się wydobywaniem diamentów. To logiczne. - Wzruszyła ramionami.

- Niezupełnie. Kopalnia diamentów znajduje się w Kanadzie. Szlifowane są w Antwerpii, skąd są wysyłane do Nowego Jorku i tam sprzedawane. Tutaj znajduje się wyłącznie centrala firmy oraz oddział zajmujący się badaniami i poszukiwaniami. Diamenty rzadko są tu przywożone.

- Rzadko? - spytała. - Ale się zdarza.

- Trzymane są wtedy w sejfie w biurze Dereka.

- A teraz są tam jakieś diamenty?

Quinn zaczął rozcierać dłonią kark.

- Nie.

Evie wyczuła wahanie w jego głosie, co upewniło ją w przekonaniu, że są.

- Myślisz, że nie potrafię wyczuć, kiedy kłamiesz?

- Wydaje ci się, że wiesz, co Corbin planuje. - Quinn zignorował jej uwagę.

- Nie mam pewności. Ale nie umiem znaleźć innego wytłumaczenia. A ty?

Teraz ona wbiła w niego świdrujące spojrzenie.



- Ja również. Ale nie ma możliwości, żeby Corbinowi udało się włamać do Messina Diamonds. Mają najlepszy system zabezpieczeń.

Evie nie mogąc dłużej usiedzieć w miejscu, wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Wierz mi. Wolałabym się mylić. Ale żadne z nas nie może pozwolić sobie na popełnienie błędu.

- Żadne z nas?

- Oczywiście. Ja ryzykuję przyszłość mojego brata. W twoim przypadku stawka jest wyższa. Zagrożona jest twoja firma, którą zbudowałeś własnymi rękoma. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, to - zrobiła pauzę, szukając odpowiedniego słowa - to napad z bronią w rękę na Messina Diamonds. To twój najważniejszy klient. Jeśli się okaże, że nie potrafisz ich ochronić, twoja firma straci dobrą renomę.

Niestety miała rację. Nie mógł ryzykować. Dla ratowania własnego honoru i marki firmy musi zrobić wszystko, by Corbin Montgomery nie położył swoich lepkich rąk na niczym, co należy do Messina Diamonds.

- Usiądź, zanim zakręci ci się w głowie, i opowiedz mi wszystko, co wiesz.

Poczucie triumfu Evie trwało krótko. Przynajmniej Quinn jej w końcu słuchał. Będzie mogła to uczcić, kiedy wszystko się skończy i jej brat będzie bezpieczny w domu, bez skradzionych rzeczy.

- Wszystko już ci opowiedziałam. Mam odwrócić twoją uwagę. Więc cokolwiek planują, zrobią to tu dziś wieczorem.

- Jesteś pewna, że mają dokonać kradzieży w Messina Diamonds?

- Tak - zawahała się. - Nie. Na wierzchu leżały otwarte plany Messina Diamonds, ale dokumentacja była bardzo obszerna. Widziałam rzuty całego budynku. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Może tu wcale nie chodziło o diamenty? Może celem było coś zupełnie innego? Na przykład dochody z dzisiejszej aukcji?

- To będzie cicha aukcja. Wszystkie transakcje odbędą się później za pośrednictwem kart kredytowych.

- A inne firmy mające biura w tym budynku?

- Messina Diamonds zajmuje sześć pięter. Biura McCain cztery. Na pozostałych czternastu piętrach znajdują się różne firmy, głównie centrale handlowe. Na drugim piętrze są pomieszczenia ochrony.

- Co w sumie oznacza dwadzieścia pięter, które trzeba zabezpieczyć.

Quinn nagle wstał.

- Chodźmy, nie ma co tracić czasu.

- Co? - Spojrzała na niego zdezorientowana. - Dokąd idziemy?

- Najpierw pójdziemy porozmawiać z J.D., który dowodzi ochroną podczas dzisiejszego wieczoru.

- A potem? - spytała, idąc za nim w kierunku wind.

- Potem wrócimy i sprawdzę po kolei każdą firmę, piętro po piętrze. Jeśli twój brat zamierza dokonać włamania dzisiejszej nocy, znajdę go i powstrzymam.

- Idę z tobą.

- Nie! - Zatrzymał się w pół kroku.

- Oczywiście, że tak.

- Mowy nie ma. Tylko personel budynku posiadający przepustki z certyfikatem bezpieczeństwa i pracownicy McCain Security mają dostęp do poszczególnych stref zabezpieczeń.

- Tu chodzi o życie mojego brata.

- To nie ma znaczenia. Nie bez powodu mamy protokoły bezpieczeństwa.

- Tak, ale jesteś dyrektorem zarządzającym. Od czasu do czasu możesz złamać jakąś zasadę. Powstrzymasz mnie jedynie siłą.

- No dobrze. Chodź, mamy dużo pracy.

- A Messina Diamonds?

- Wszystkim zajmie się J.D. Ma wystarczająco dużo ludzi, by sobie poradzić. My zajmiemy się resztą.

Jego słowa rozgrzały ją przyjemnie od wewnątrz. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła. Oni razem przeciw światu. Tak było, kiedy byli nastolatkami. Kiedyś wierzyła, że tak będzie zawsze. Zanim wszystko się popsuło.

- A co z przyjęciem? - spytała, starając się ukryć tęsknotę za przeszłością.

- I tak nie miałem ochoty na nie iść. Ty chyba również?

Kiedy jechali windą na górę, gdzie odbywała się impreza, Evie zdała sobie sprawę, że dzięki Corbinowi przełamali lody. Quinn przestał ją traktować jak obcą osobę. Nie-  
wielkie pocieszenie i nie wiadomo na jak długo. Gdyby się okazało, że jej brat faktycznie zamieszany jest w przestępstwo, Quinn miałby prawo na nowo ją zniechęcić.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

J.D. jako zastępca szefa McCain Security nie mógł się głośno rozeźmiać, kiedy powiedzieli mu o planowanym skoku rabunkowym na Messina Diamonds. Zadrgały mu tylko delikatnie kąciki ust.

- Niemożliwe - powiedział prosto, stając na rozszerzonych nogach i krzyżując ramiona na piersi.

- To samo jej powiedziałem - oświadczył Quinn.

- Ale...

- Nie ma żadnych „ale”. Z całym szacunkiem, psze pani. - Skinął głową J.D.

- Mimo wszystko sprowadź na wszelki wypadek posiłki - zdecydował Quinn.

- Tak jest, szefie.

J.D. odwrócił się, wyjął z kieszeni komórkę i wystukał numer. Quinn ujął Evie pod łokieć i ruszył z nią przez plątaninę korytarzy, gdzie znajdowały się biura Messina Diamonds. Impreza powoli się rozkręcała. Lobby wypełniło się obwieszonymi biżuterią kobietami i mężczyznami w smokingach. Wśród tłumu gości krążyli kelnerzy z szampanem i przekąskami.

- Jak samopoczucie? - spytał Quinn.

- Nie uspokoję się, dopóki impreza się nie skończy. Powinnam się cieszyć, że na razie wszystko w porządku, co nie znaczy, że Corbin czegoś nie szykuje.

- Będiesz się mogła odprężyć, kiedy sprawdzimy pozostałe biura - powiedział, kierując się do wind.

- Tak. - Po raz pierwszy tego dnia opadło z niej napięcie.

Ponieważ jako jedyni jechali na dół, mieli całą windę tylko dla siebie.

Zapadło krępujące milczenie, które Evie natychmiast przerwała.

- Co do wczorajszego wieczoru... - zaczęła.

Quinn nie dał jej dokończyć.

- Wolałbym nie rozmawiać na ten temat. Moje zachowanie było nie na miejscu - powiedział, omijając jej spojrzenie.

- Czy to przeprosiny? - wypaliła, po czym pospiesznie dodała: - Nie odpowiadaj. Zakładam, że tak, i że miałeś dobre intencje. - Po chwili dodała poważnie: - Zachowałeś się jak krety. Czy było to uzasadnione, to temat do dyskusji. Dzisiaj... - Wzruszyła ramionami. - Nie mówię, że się całkowicie zrehabilitowałeś, ale zrobiłeś pierwszy krok. Dziękuję, że potraktowałeś mnie poważnie.

Nim zdążył się odezwać, winda zatrzymała się na dwunastym piętrze. Evie wysiadła i znalazła się przed drzwiami z dymionego szkła z logo McCain Security. Tymi samymi, przed którymi stała kilka dni wcześniej. Nim zdążyła pomyśleć, ile się zmieniło od tamtej chwili, drzwi windy zatrzasnęły się i usłyszała głos Quinna.

- Nie nadinterpretuj mojej hojności.

- O przepraszam. Czyżbym zraniła twoje uczucia?

- Moje uczucia nie mają tu nic do rzeczy.

- Dobrze, już dobrze - zgodziła się. - Zachowałeś się niewłaściwie. Przyznajesz się do tego. Dlaczego w takim razie wypisałeś czek? Ogarnęły cię wyrzuty sumienia?

- Nie chodzi tu o żadne poczucie winy. Byłaś zdesperowana, a ja wykorzystałem sytuację. Zachowałem się... - przerwał, szukając odpowiedniego słowa - niehonorowo.

To prawda. Honor zawsze był dla niego najważniejszy. W odróżnieniu od innych nastolatków, których znała, Quinn w wieku lat siedemnastu miał własny kodeks etyczny. Świat i los źle go potraktowały. Zachowanie honoru było dla niego jedynym sposobem obrony przed niesprawiedliwością. Jedną z rzeczy, którą najbardziej w nim kochała, była umiejętność odróżnienia dobra od zła.

- Cieszę się, że takie rzeczy nadal mają dla ciebie znaczenie - zamyśliła się na głos. Quinn posłał jej świdrujące spojrzenie.

- Może ostatnio zachowywałem się niewłaściwie, co nie oznacza, że jestem potworem.

- Tego nie powiedziałam. - Evie pomyślała, że jego postępowanie wynikało bardziej z faktu, że został zraniony niż ze zwykłej podłości. Kiedy ostatnio mu to zasugerowała, zareagował agresywnie, dlatego tym razem postanowiła się nie odzywać.

Quinn mruknął coś pod nosem, wyjął kartę identyfikacyjną i przeciągnął ją przez czytnik.

Blokada zgrzytnęła i drzwi się otworzyły.

- Możesz wejść do każdego biura w tym budynku? - zainteresowała się.

- Właściwie tak.

Minęli recepcję, po czym weszli do pokoju znajdującego się obok tego, w którym się spotkali, kiedy przyszła tu po raz pierwszy. Pod jedną ze ścian stał rząd stanowisk komputerowych.

- Jestem ci wdzięczna, że poświęcasz swój czas, by sprawdzić zabezpieczenia.

- To moja praca. Nie robię tego dla ciebie.

Usiadł przed jednym z monitorów i poruszył myszką.

Evie zajęła wolne krzesło obok.

- Słuszna uwaga. Mimo to sądzę, że to wszystko nie jest dla ciebie łatwe.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Rzucił jej spojrzenie przez ramię.

- Biorąc pod uwagę, co do mnie czujesz, domyślam się, że wolałbyś teraz robić zupełnie co innego.

- Nic do ciebie nie czuję - odparł obojętnie. - Nic dla mnie nie znaczysz.

- Nieprawda. Kiedyś byliśmy w sobie zakochani. Pobraliśmy się. To nie jest nic.

- Nic dla mnie nie znaczysz - powtórzył powoli.

- Nie mów tak do mnie.

- Czyli jak?

- Jakbym to ja była kretynką, a nie ty.

- Nie jestem...

Evie nie pozwoliła mu dokończyć.

- Kilka lat temu wpadłam na ulicy na mojego dawnego chłopaka ze studiów. Poszliśmy na kawę do Starbucks. Pokazał mi zdjęcia swoich dzieci.

- I co z tego? - warknął.

- Chodzi o to, że nic dla niego nie znaczę. A wiesz, skąd o tym wiem?

- Nie. - Spojrzał na nią krzywo.

- Stąd. - Wycelowała palec w jego twarz. - Wiem, że nie zależy mu już na mnie, ponieważ nigdy tak na mnie nie patrzył.

- Czyli jak? - spytał niepewnie.

- Tak jak ty. Jakbyś chciał mnie udusić i zastanawiał się, gdzie ukryć moje ciało. To nie jest spojrzenie obojętnego mężczyzny.

- Przestań.

- Ach, przepraszam - rzuciła z irytacją. - Czyżby nasza rozmowa stała się zbyt osobista? Odkryłam uczucia, do których nie chcesz się przyznać?

- Evie, daj spokój.

W tonie jego wypowiedzi wyczuła skrywany ból. Głos stał się lekko chropowaty, drżący. Podobny do tego, jakim rozmawiał dawniej z nauczycielami o ojcu. „Nie, proszę pani. Nie mam zgody na wycieczkę. Ojciec nie mógł jej wczoraj podpisać”. Wszyscy w klasie znali prawdę. „Ojciec nie mógł jej wczoraj podpisać” oznaczało: Ojciec był zbyt pijany, by utrzymać w ręku długopis. „Wczoraj” tłumaczyło się: „każdego wieczoru”. Quinn mówił to z taką obojętnością, że wszyscy ignorowali prawdę. W klasie pełnej kolegów lekceważono fakt, że był skrajnie zaniedbywany przez ojca. Za każdym razem Quinn modlił się, żeby nikt nie zarzucił mu kłamstwa, a Evie denerwowała się, że nie może nic zrobić z taką niesprawiedliwością.

Tylko ona знаła go na tyle dobrze, by dostrzec, jak bardzo cierpi. Usłyszeć emocje w jego głosie.

Teraz również je usłyszała, kiedy wypowiedział jej imię i poczuła, jak pęka jej serce.

Odruchowo położyła dłoń na jego ramieniu.

- Zawsze musisz być taki dumny.

Nagle czas się zatrzymał. Byli już tylko oni. Para dzieciaków.

- Skończmy ten temat. - Quinn odwrócił wzrok i zaczął coś robić w komputerze.

Odrzucenie zabolalo ją.

- Ach, czyżbym znów zraniła twoje uczucia? - zakpiła, by zamaskować bezradność.

- Nie. To nie jest dobry moment na takie rozmowy. Właśnie odkryłem, że nie działa jedna z kamer na jedenastym piętrze.

- Jak to? - przestraszyła się. - To znaczy, że coś się dzieje?

- Niekoniecznie - uspokoił ją, choć w jego głowie zadzwonił alarm.



Wyjął komórkę i wybrał numer do biura ochrony na drugim piętrze. Strażnik, który był na dyżurze, nie odebrał.

Quinn zamknął program i wylogował się z systemu.

- To pewnie nic takiego - mruknął, pospiesznie wstając. - Od czasu do czasu któraś kamera wysiada.

- Mówiłeś, że macie tu najwyższej klasy system zabezpieczeń.

- Powiedziałem, że w Messina Diamonds działa taki system. Nie wszyscy nasi klienci mogą sobie pozwolić na podobny. Na jedenastym piętrze mieści się kancelaria adwokacka Lee, Oban and Associates. Mają tylko prosty monitoring. Weź pod uwagę, że nawet najlepszy system może ulec awarii, dlatego mamy dodatkowy.

- Co robimy? - spytała, idąc za nim do windy. - Zadzwoń na policję?

- Żeby przyjechali sprawdzić zepsutą kamerę? Nie. - Rzucił jej rozbawione spojrzenie. - Zjedziemy do biura na drugim piętrze i załadujemy kamerę, a potem pojedziemy na jedenaste piętro, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Może to głupie pytanie, ale dlaczego na dole w biurze nie ma strażnika? - Spojrzała znacząco na komórkę, którą trzymał w ręku. - A może to do niego właśnie dzwoniłeś?

- Jest pewnie na obchodzie. - Nie było sensu tłumaczyć jej, że ochrona w każdej chwili powinna odebrać jego telefon.

Kiedy czekali na windę, Quinn zaczął się modlić w duchu, by Evie przestała tyle gadać. Co oczywiście nie nastąpiło. Widocznie to nie był jego wieczór.

- Skoro biuro ochrony jest na drugim piętrze, po co ci jeszcze trzy dodatkowe piętra?

- Mamy tam biura centrali.

- To znaczy?

- Cały dział operacyjny współpracy z krajem i zagranicą - wyjaśnił.

- Hm. Cały dział operacyjny? Jak duża jest firma McCain Security?

- Mamy oddziały w Los Angeles, w Nowym Jorku, w Chicago, San Francisco i San Jose. Oprócz tego małe biura w Toronto, Londynie, Paryżu, Antwerpii i w Tokio.

- O!

- Myślałaś, że firma jest mniejsza?

- Nie, niezupełnie.

Drzwi windy otworzyły się i wysiedli.

- Byłaś przekonana, że pracujemy tylko dla Messina Diamonds?

Przed długi czas po wyjściu z wojska faktycznie miał tylko jednego klienta, Messina Diamonds. Kopalnia dopiero rozpoczynała wydobywanie i nie miała jeszcze kapitału, by zainwestować w systemy ochrony. Randolph Messina, ojciec Dereka, płacił Quinnowi akcjami kopalni. Kiedy Messina Diamonds zdobyła duże udziały na rynku, McCain Security było już liderem w branży ochroniarskiej.

- Nie śledziłam, jak rozwijała się twoja kariera - wyznała zawstydzona.

- Kiedy przyszedłaś do mnie w środę, powiedziałaś, że wiesz, czym się zajmuję. Założyłem, że przeprowadziłaś wywiad.

- Czytam gazety. Trudno omijać strony, na których o tobie piszą. - Zarumieniła się.

- Choć zasadniczo staram się nie zwracać uwagi. - Spłoszona, dodała szybko z nadmierną wesołością: - Tyle razy wspólnie fantazjowaliśmy o podróżach po świecie. A teraz ty spełniasz nasze marzenia.

Podeszli do drzwi, Quinn wprowadził kod bezpieczeństwa, weszli do recepcji, po czym znaleźli się przed kolejnymi szklanymi drzwiami.

- Po jakimś czasie wszystko zaczyna się nudzić - wyznał. - A ty? Zawsze chciałaś poznawać świat. Dużo podróżujesz?

- O, tak - powiedziała sztucznie ożywionym głosem. - Kilka lat temu pojechałam z przyjaciółką na weekend do Cancun.

- Brzmi interesująco.

- Było wspaniale! - zapewniła nieco zbyt entuzjastycznie. - Nocowałyśmy w ładnym hotelu.

Na myśl o tym, że nie udało jej się zrealizować marzeń, powinien poczuć satysfakcję, ale zrobiło mu się smutno.

- Pewnie teraz żałujesz - wypalił bez zastanowienia.

- Czego?

- Że nie wierzyłaś we mnie - mruknął, otwierając drzwi.

- Zawsze w ciebie wierzyłam. - Położyła mu dłoń na ramieniu.

Quinn strząsnął jej rękę i wszedł do pomieszczenia pełnego komputerów, po czym usiadł przed jednym z monitorów.

- Sądysz, że to nieprawda?

Quinn włączył program i udając, że koncentruje się na wykonywanej czynności, zignorował jej pytanie.

- To może potrwać kilka minut - poinformował po dłuższej chwili. - Potem pojedziemy na jedenaste piętro.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- A jakie to ma znaczenie? - Wzruszył ramionami.

- Dla mnie ma. - Przysunęła sobie fotel i usiadła blisko niego.

Quinn nie odrywał wzroku od monitorów.

- Nigdy nie miałam wątpliwości, że dokonasz niezwykłych rzeczy - powiedziała do jego profilu. - Nie zwątpiłam w ciebie ani przez chwilę.

Nie zwracaj uwagi na to, co mówi, rozkazał sobie w duchu. To wszystko nie jest tego warte.

- Co wyjaśnia fakt, że podpisałaś anulowanie małżeństwa, zanim atrament zdążył wyschnąć na akcie ślubu.

- Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata myślałaś, że zerwałam nasze małżeństwo, ponieważ w ciebie nie wierzyłam?

Quinn nawet na nią nie spojrział. Są tematy, których w ogóle nie warto poruszać. Przerobił tę lekcję dawno temu. Stara sprawdzona taktyka, którą posługiwał się, będąc nastolatkiem, a później również w wojsku. Zachować spokój. Unikać trudnych rozmów i skupić się na wykonaniu zadania.

Dlatego zamiast jej odpowiedzieć, wpatrywał się w ekran monitora, jakby mrugające serie światełek i napis „kamera 1121 odłączona” były kluczem do największej zagadki życia.

- Tak właśnie myślałaś. - Skoro on się nie odzywał, ciągnęła dialog sama ze sobą. - Uznałaś, że jestem kapryśną, bogatą pannicą - kontynuowała, odpowiadając za niego z przesadzonym pesymizmem. - Zainteresowaną tylko dobrą zabawą, dopóki...

- To nie twoja wina - nie wytrzymał.

- Słucham? - Wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

- Powiedziałem, że to nie twoja wina. Byłaś zepsuta, ale tak cię wychowano. Miałaś zawsze wszystko, czego chciałaś. Buntowanie się przeciw ojcu było twoją drugą naturą. Powinienem był zdawać sobie sprawę, że nasz związek...

- O rany! - Poderwała się, przewracając krzesło. - Naprawdę tak myślisz!

Odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

- Nie mogę uwierzyć, że tak mnie osądziłeś! - Zdziwienie ustąpiło miejsca złości. Pacnęła go w ramię wyszywaną cekinami torebką.

Chwycił ją za nadgarstek, nim zdążyła wymierzyć kolejny cios. Jakim prawem zachowywała się, jakby ją obraził?

- To mnie zabolalo, wiesz! - burknął.

- Miało zaboląć. Wiesz, jak się poczułam, kiedy jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochałam, odprawił mnie, przypisując mi wszystkie cechy, których nienawidzę?

O co, do cholery, jej chodziło? Przecież to on został zraniony.

- Nie trzeba było podpisywać anulowania małżeństwa zaraz po tym, jak przysięgałaś mi miłość na wieki.

- Byłaś w więzieniu. Co miałam zrobić?

- Mogłaś się przeciwstawić - rzucił ze złością. - Mogłaś we mnie wierzyć - dodał, celowo używając jej słów. - Nie zostałam w więzieniu do końca życia. Mogłaś zaczekać. Ale jak się domyślam, twoja wizja przyszłości nie zakładała męża za kratkami.

- Naprawdę myślałaś, że podpisałam papiery, ponieważ stwierdziłam, że stałaś się dla mnie... - zawahała się, szukając odpowiedniego słowa - niewygodny? - Jej wzburzenie przerodziło się w zakłopotanie. - Że nie pasowałaś do moich planów życiowych?

- A jak miałem to odebrać? Następnego dnia zjawił się twój ojciec. Powiedział, że postawił ci ultimatum. Jeśli zostaniesz ze mną, wykreśli cię ze swego życia. - Cyrus Montgomery przyszedł do niego do celi porozmawiać. Przez ponad godzinę tłumaczył mu różne „rzeczy”. Miał kowbojskie buty i przez cały czas kiwał się na krześle, bawiąc się rondem kapelusza. Wyjaśnił mu między innymi, czego potrzebuje do szczęścia dziewczyna taka jak jego Genevieve. Quinn mu nie uwierzył. Czekał, aż zjawi się Evie i

wszystkiemu zaprzeczy. Ale ona nie przyszła. - Byłem pewien, że to nie ma dla ciebie znaczenia, ale cztery godziny później prawnik przyniósł dokumenty.

- Mogłeś mieć do mnie więcej zaufania. Podpisałam papiery, ponieważ ojciec mnie do tego zmusił.

- Bałaś się, że odetnie cię od pieniędzy - odparował.

- Nic mnie nie obchodziły jego pieniądze! - Jej oczy wypełniły się łzami. - Ojciec zaproponował mi wymianę. Jeśli podpiszę papiery, wycofa wszystkie oskarżenia. Gdybym tego nie zrobiła, zostałbyś skazany i trafiłbyś do więzienia na wiele lat.

Przez dłuższą chwilę milczał, wstrząśnięty jej słowami.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał w końcu cicho.

- Bałam się ryzykować, że nie podpiszesz dokumentów. Chroniłam cię najlepiej, jak potrafiłam. To przeze mnie wpadłeś w kłopoty.

Wstał, ujął palcami jej podbródek i zajrzał jej w oczy. Czuł się, jakby ktoś ścisnął mu serce imadłem.

- Nic by mi nie udowodniono - powiedział łagodnie.

Po policzkach Evie płynęły łzy. Wiele wycierpiała, podobnie jak on.

- Skąd wiesz? Gdyby cię skazano... - Jej głos załamał się. - Nie darowałabym sobie tego. Poza tym byłam pewna, że to nie koniec naszego związku. Ale ty, gdy tylko wyszedłeś na wolność, wyjechałeś. Myślałam, że po mnie wrócisz.

- Twój ojciec powiedział mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- Czekałam na ciebie. Tygodniami...

Evie, która zawsze starała się być na zewnątrz twarda, mimo że w środku była bardziej krucha i delikatna, niż chciała się do tego przyznać. Evie, którą przytłoczyła śmierć matki, która walczyła rozpaczliwie, by ojciec zwrócił na nią uwagę.

Boże! A on po nią nie wrócił.

Nagle zabrakło mu powietrza. Emocje ścisnęły mu płuca, nie dając złapać tchu.

Ona tymczasem uśmiechnęła się do niego przez łzy. Drżącymi palcami odsunęła opadający na twarz kosmyk włosów. Próbowwała udawać, że swoim odejściem nie złamał jej serca. Ale on wiedział, że to była nieprawda.

Wtedy, czternaście lat temu, myślał o niej najgorsze rzeczy, a mimo to zostawiając ją, czuł się, jakby zabił część siebie. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak bardzo jego odejście musiało ją zboleć.

- Oboje, jak kretyni, daliśmy się nabrać mojemu ojcu - skwitowała.

Jak kretyni? Mało powiedziane.

- Sądziłam, że po wyjściu z więzienia przyjdiesz po mnie. Kiedy tak się nie stało, pomyślałam...

Nie pozwolił jej dokończyć. Chwycił ją w ramiona i pocałował. W jego pocałunku były przeprosiny, żal i uczucia, których nie potrafił wypowiedzieć. Nigdy nie zrekompensuje jej cierpienia, jakich jej przysporzył. Czasu, który stracili. Nie istniały słowa, którymi mógłby opisać gnębiące go wyrzuty sumienia. Mógł ją tylko całować i modlić się, że to wystarczy.

Mógłby ją całować przez całą wieczność. Chciał jej o tym powiedzieć, ale jego uwagę przyciągnęło błysnięcie na monitorze. Zostało przywrócone połączenie z kamerą i obraz, który zobaczył, nieprzyjemnie go zaskoczył.

Na ekranie widać było biuro kancelarii z labiryntem boksów pracowniczych. W rogu dostrzegł szczegół, który przyciągnął jego uwagę.

Puścił Evie. Usiadł na krześle i powiększył obraz. Jeden z paneli podwieszanego sufitu był przesunięty. Jakby ktoś go zdjął, po czym włożył na miejsce, nie dopasowując. Quinn wyjął komórkę i połączył się z J.D.

- Mamy problem na jedenastym piętrze. Idź do sejfu i zajrzyj, czy są diamenty.

J.D. odpowiedział, że sprawdzi i natychmiast oddzwoni.

Evie położyła mu dłoń na ramieniu i pochyliła się, spoglądając w monitor.

- To o to chodzi? - Wskazała palcem przesunięty panel sufitowy.

- Tak. - Zrobił zbliżenie, szukając innych niepokojących szczegółów. - Może to nic takiego. Kancelaria należy do grupy przyjaciół i panuje w niej dość luźna atmosfera. Często wieszają na suficie różne rzeczy.

- Gdybyś tak myślał, nie zadzwoniłbyś do J.D. Uważasz, że ktoś szukał czegoś w kancelarii?



- Nie sądzę - odparł - ale jedenaste piętro znajduje się bezpośrednio pod McCain Security.

Chwilę trwało, nim zrozumiała znaczenie jego słów.

- Co oznacza - powiedziała głośno, ściskając jego ramię - że znajduje się najbliżej sejfu, a jednocześnie jest najsłabiej strzeżone.

- Właśnie. Korzystając z dobrych narzędzi i sprzętu alpinistycznego, ktoś mały mógł bez trudu przedostać się do korytarza technicznego, a stamtąd do kanału wentylacyjnego, którym musiałby się wspiąć na odpowiednie piętro. Trudne, ale możliwe.

Quinn pragnął dodać jej otuchy, ale nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Istniała duża szansa, że miała rację. Jej brat mógł właśnie kraść diamenty warte dziesięć milionów dolarów. Niezależnie od wszystkiego Quinn musiał go powstrzymać.

- Wcześniej powiedziałeś, że nie ma diamentów.

- Skłamałem.

Zadzwoniła komórka. Quinn odebrał i Evie usłyszała dochodzący z drugiej strony słuchawki stek przekleństw. Diamenty zniknęły.

Ogarnęła ją fala mdłości. Krew odpłynęła jej z głowy. Odruchowo chwyciła się krzesła. W tym momencie poczuła silne ramię Quinna. Dzwoniło jej w uszach. Gdzieś w oddali usłyszała męski wibrujący głos. Quinn posadził ją na fotelu i po kilku słowach skończył rozmowę z J.D.

Evie zacisnęła powieki, starając się opanować zawroty głowy.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się Quinn.

- Tak. - Odrzuciła jego ramię.

- Wyglądałaś, jakbyś miała zaraz zemdleć.

- Ja nie mdleję - zachnęła się urażona. - Dlaczego nie jesteś zdenerwowany? - spytała z urazą. - Powinieneś być równie wściekły, jak ja.

Dokończyła zdanie i zdała sobie sprawę, że Quinn był równie wzburzony, tylko trzymał emocje na wodzy. Miał zwężone oczy i zaciśniętą szczękę. Jego kamienna twarz mówiła więcej, niż jej się wydawało.

- Przepraszam - mruknęła, próbując wstać. - Na pewno chcesz wracać do Messina Diamonds.



O mało się nie zaśmiała histerycznie, słysząc absurdalność własnych słów. Powinna go przeprosić, że go zatrzymuje. Właściwie to powinna go przeprosić za wiele rzeczy.

Quinn otoczył ją ramieniem i zaprowadził do windy.

- Evie, posłuchaj, jeśli chodzi o twojego brata... - zaczął, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

- Wiem. Jeśli jest winny, zrobisz wszystko, by go znaleźć i wsadzić do więzienia.

- Jeśli jest winny?

- Tak. Jeśli jest winny.

- Nie bądź naiwna. Nie po tym wszystkim. Twój brat na pewno jest w to zamieszany.

- Tego jeszcze nie wiemy. Mamy tylko poszlaki.

- Hej, to ty do mnie przysłaś z oskarżeniami - zauważył Quinn.

- Właśnie. - Odwróciła się i spojrzała na niego, obejmując się ramionami, jakby nagle zrobiło się zimno. - Zjawiłam się u ciebie, ponieważ uznałam, że możesz mi pomóc. Zapewniałeś mnie, że Messina Diamonds ma niezawodny system zabezpieczeń. Powiedziałaś, że Corbin nie potrafiłby okraść recepcjonistki.

Quinn milczał. Evie wciągnęła głęboko powietrze, starając się skupić. Quinn nie był jej wrogiem. To, co się stało, uderzyło w niego równie mocno, jak w nią. Zawiódł system, narażając na szwank jego honor i markę firmy. Jego największy klient został okradziony pod jego nosem.

- Musieli mieć wtyczkę - powiedział wolno, jakby doznał nagle olśnienia. - Nie przeszedłby przez system bez pomocy. Ktoś musiał go dla niego wyłączyć.

- Kto?

- Nie wiem. Na razie wszyscy są podejrzani.

- Ja to widzę inaczej. Nie uznaję winy mojego brata, dopóki nie znajdziesz dowodów.

- Zastanów się, co mówisz.

- Mam tylko jego. A on mnie. Nie opuszczę go, kiedy najbardziej mnie potrzebuje. Nie skreślę go tak jak... - Ty skreśliłeś mnie, dokończyła w myślach. Były rzeczy, których nie należało mówić. Za bardzo bolały. Zbyt wiele ujawniały.

Odwróciła się do niego plecami.

- Każdy potrzebuje kogoś, kto w niego wierzy. Całym sercem. Kogoś, kto go kocha niezależnie od wszystkiego. Dla Corbina ja jestem tą osobą.

- Ale to ty go podejrzewałaś - przypomniał jej. - Jeszcze kilka minut temu byłaś przekonana, że jest do tego zdolny.

- Wierzyłam, że dał się w to wmanewrować.

Błysk cynizmu w oczach Quinna dał jej do zrozumienia, że to na jedno wychodzi. Jak mogła wytłumaczyć mu coś, czego sama do końca nie rozumiała?

- Możliwe, że jest w to zamieszany. Ale nadal jest moim bratem. Muszę w niego wierzyć. Liczyć, że nie zrobił tego na własną rękę. Dopóki nie dostarczysz dowodów...

Drzwi windy otworzyły się, wyrzucając ich z ciszy w pełen zgiełku hałas. Nikt z gości balu nie wiedział, co się wydarzyło. Ona sama nie była tego pewna.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od tej chwili wydarzenia nabrały tempa. Najpierw przyjechała policja, potem FBI. Wszyscy w budynku zostali zatrzymani.

Biorąc pod uwagę to, co się stało, goście wyjątkowo dobrze odnaleźli się w zaistniałej sytuacji. Firma cateringowa podała więcej jedzenia. Zespół muzyczny nadal grał. Panował wesoły, luźny nastrój. Ludzie byli podnieceni faktem, że znaleźli się na przyjęciu, na którym dokonano tak efektownego przestępstwa jak kradzież diamentów.

Wyjątkowo bezczelne włamanie miało miejsce kilka pięter nad salą, gdzie odbywał się bal z udziałem wielu setek gości. Takie wydarzenie musiało się stać legendą. Znaleźć się w czołówkach wiadomości Dallas. Obecni tu dziś ludzie będą latami zabawiali towarzystwo na przyjęciach opowieściami o tym wieczorze.

Evie bynajmniej nie była równie rozentuzjasmowana. W końcu jej durny, naiwny brat został wrobiony w cały ten bałagan. Ze wszystkich jego kretyńskich numerów ten przechodził wszelkie granice. I pomyśleć, że był najbystrzejszy w rodzinie. Najwyraźniej zbyt wysoki iloraz inteligencji nie prowadzi do niczego dobrego.

Evie była spięta. Nadal miała lekkie mdłości. Rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Quinna. Detektywi przeciskali się przez tłum, dzieląc gości na dwie grupy. Przed opuszczeniem budynku każdy musiał być spisany i przesłuchany. Derek i J.D. zniknęli z agentami FBI w biurach na górze. Quinn poszedł z nimi, ale Evie wydawało się, że widziała go kilka minut temu.

Wśród gości rozeszła się pogłoska, że J.D. i Quinn byli przesłuchiwanymi przez FBI. Jeśli system zabezpieczeń był nie do pokonania, McCain Security było jednym z podejrzanych.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. A jeśli Corbin był winny?

Nie powinna brać pod uwagę takiej ewentualności.

Szanowała Quinna. Pragnęła go. Miała wyrzuty sumienia, że ich związek tak dramatycznie się rozpadł. Ale powinna być lojalna przede wszystkim w stosunku do brata. Był jej jedyną rodziną. Corbin może i był pokrecony, ale zawsze ją kochał. Nie mogła pozwolić, żeby pokonały ją wątpliwości.

Krażyła po zatłoczonej sali, szukając spokojnego miejsca, gdzie mogłaby na chwilę usiąść z dala od ożywionego gwaru rozmów. Idąc śladem jednego z kelnerów, weszła bocznym wejściem do pomieszczeń serwisowych. Tuż za wahadłowymi drzwiami zatrzymał ją nieznajomy męski głos.

- Stać!

Odwróciła się i ujrzała agenta FBI, który pokazał jej odznakę. Był wysoki i dobrze zbudowany. Sylwetką i postawą przypominał obrońcę drużyny amerykańskiego futbolu. Spojrzała na jego pozbawiony poczucia humoru wyraz twarzy i poczuła ściskanie w gardle.

- Nie chciałam stąd uciec - wyjaśniła. - Wyszłam, żeby odpocząć.

- Pani jest siostrą podejrzanego, tak?

Ogarnęło ją poczucie winy. Gdy stanęła twarzą w twarz z agentem, nagle wszystko wydało jej się bardziej rzeczywiste. Boże, spraw, żeby Corbin nie miał z tym nic wspólnego. Proszę, niech się okaże niewinny.

- Jednego z podejrzanych. Na pewno nie był sam. Jestem przekonana, że byli też inni... - Im bardziej się plątała, tym agent uważniej się jej przyglądał. Z trudem przełknęła ślinę. - Tak, Corbin Montgomery jest moim bratem.

- Muszę panią przesłuchać, zanim pani stąd wyjdzie.

- Oczywiście. - To nie będzie trudne. Niewiele wiedziała i nie miała nic do ukrycia.

W holu pojawił się Quinn. Przez chwilę rozmawiał na boku z agentem, po czym mężczyzna skinął głową i zniknął za drzwiami.

Uznała to za dobry znak. Najwyraźniej agent miał zaufanie do Quinna. Gdyby McCain był podejrzanym, na pewno nie zostawiłby ich samych.

- Dziękuję, mój rycerzu - powiedziała niepewnie. Quinn, poważny jak zwykle, nawet nie próbował się uśmiechnąć. Za co była mu wdzięczna. - Nie zamierzałam uciec. Chciałam tylko odpocząć od zgiełku.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Mogę z tobą poczekać na przesłuchanie.

Jego słowa przyprawiły ją o dreszcz.

- Więc jestem numerem jeden na liście podejrzanych?

- Nie, dopóki będziesz mówiła prawdę i nie będziesz ukrywać faktów. Natomiast niewątpliwie jesteś jednym z najważniejszych świadków.

Objęła się, rozcierając zmarznięte ramiona. Dlaczego w pomieszczeniach biurowych zawsze jest tak zimno?

- Jakoś mało mnie to jednak uspokaja - mruknęła sarkastycznie.

- Z pewnością nie wygląda to tak czarno, jak ci się wydaje. - Zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona, po czym odwrócił ją w stronę znajdującego się na końcu korytarza baru. - Chodź. Musisz się napić czegoś ciepłego. Może mają kakao?

- Proponujesz mi kakao? - spytała niedowierzająco. - W takim razie jest gorzej, niż myślałam. Już raz skłamałeś, twierdząc, że tu nie ma diamentów. Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, ile skradziono?

- W zeszłym tygodniu powstało coś, co wyglądało na zwykły błąd w dokumentach. Zamiast wysłać diamenty do Nowego Jorku, przysłano je tutaj - wyjaśnił krótko.

Evie poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

- Ile były warte?

- Błąd wyłapano dopiero, gdy przesyłka dotarła do Dallas. Okazało się, że ktoś wpisał niewłaściwy kod na dokumencie dostawy. Nie wzbudziło to niczyich podejrzeń, a pracownik, który popełnił błąd, w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że go zrobił. Kiedy odkryto pomyłkę, Derek kazał przechować diamenty w sejfie w biurze i wysłać je do Nowego Jorku następnego dnia rano. Miały tu być tylko przez kilka godzin.

- Ile są warte? - Im dłużej nie odpowiadał, tym bardziej rósł jej niepokój. Skoro nie chciał jej powiedzieć, musiało być bardzo źle.

- Trudno dokładnie oszacować, ale około dziesięciu milionów dolarów.

Krew odpłynęła jej z głowy. Poczowała, że robi jej się słabo.

- Aż tyle?

- Na czarnym rynku dostaną za nie znacznie mniej. Wszystkie diamenty, które są szlifowane w Antwerpii, posiadają sygnaturę Messina Diamonds, co oznacza, że aby je sprzedać, będą musieli je przeszlifować. Jeśli to zrobią...

- Nie da się ich odnaleźć - dokończyła. - Kto wiedział, że diamenty będą tu dzisiaj nocy? Twierdziłeś, że bardzo rzadko tu przyjeżdżają.

- Właśnie. Przestępcy nie mogli o tym wiedzieć, chyba że mieli wtyczkę.

Agenci FBI zakończyli przesłuchania i zaczęli zwalniać gości dopiero po drugiej w nocy. Quinn zaoferował się, że odwiezie Evie do domu. Evie oczywiście zaprotestowała, ale on nie dał za wygraną i w końcu zmęczona jego naleganiami, zgodziła się. Cała droga upłynęła im w milczeniu.

Zjeżdżając z autostrady na Illinois Avenue, Quinn spojrzął kątem oka na Evie i zauważył, że się w niego wpatruje.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Nie musiałeś mnie odwozić - zauważyła.

- Rozmawialiśmy już na ten temat. Jest bardzo późno.

- Martwiłeś się, że mieszkam w niebezpiecznej okolicy, ale zapewniam cię, że wielokrotnie wracałam o tej porze do domu i nigdy nic mi się nie stało.

- To dla mnie żaden kłopot - stwierdził prosto.

Westchnęła z rezygnacją.

- Za to ja rano będę musiała pojechać do centrum po samochód.

- Podrzucę cię.

- I tu wracamy do punktu wyjścia. Został okradziony twój największy klient. Na pewno masz ważniejsze rzeczy na głowie niż wożenie mnie po Dallas.

- Po dokonaniu kradzieży śledztwo jest w rękach FBI. Nie mam tu wiele do roboty.

- Nie sądzisz chyba, że w to uwierzę? - prychnęła. - Na pewno nie odsuniesz się od śledztwa, zdając się wyłącznie na FBI.

Evie zawsze była bystra. Wkrótce domyśli się, dlaczego postanowił jej pilnować.

- Znam cię dobrze - ciągnęła, kiedy się nie odezwał. - Na pewno będziesz szukał tropów i prowadził działania, które zwykle podejmowane są przez firmy ochroniarskie w takich sytuacjach. Będziesz przesłuchiwał świadków i śledził podejrzanych.

- J.D. się tym zajmie. Jest raczej człowiekiem godnym zaufania.

- Raczej? Przecież powiedziałaś, że jest twoją prawą ręką.

- Bo tak jest.

- Rany! - Pokręciła głową. - Kiedy stwierdziłeś, że wszyscy są podejrzani, naprawdę tak myślałeś. Nikomu nie ufasz, prawda?

- Jestem podejrzliwy, bo taką mam pracę. Dawno temu nauczyłem się, że na większości ludzi nie można polegać.

Przez chwilę milczała, wpatrując się w okno z głową opartą o podglówek.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Nie jesteś odpowiedzialna za czyny brata.

- Nie o to mi chodziło. - Obrzuciła go szybkim spojrzeniem. - Chciałam cię przeprosić za to, co między nami zaszło czternaście lat temu, przez co stałeś się zgorzkniałym, nieufnym człowiekiem.

Znów ta litość. Cholera! Zacisnął palce na kierownicy.

- Naprawdę tak mnie postrzegasz?

- Co mam ci odpowiedzieć? Na zewnątrz jesteś człowiekiem sukcesu. Dorobiłeś się dużych pieniędzy. Ale nie masz nikogo, komu byś ufał. Straciłeś wiarę w ludzi.

- Jestem synem alkoholika i nigdy nie wierzyłem w ludzi. - Uśmiechnął się sztucznie.

- Nieprawda. Kiedyś byłeś inny. - Pokręciła głową. - Pomimo trudnej sytuacji w domu miałeś i wiarę, i nadzieję. I ufałeś mi. Całkowicie. A teraz... - nagle urwała i zeszywniała. - Chwileczkę. Nie ufasz mi. Podejrzewasz, że mogę być wplątana w kradzież! Śledzisz podejrzaną - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Quinn cofnął się, bojąc się, że znów dostanie torebką.

- Nie ciebie - zaprotestował, ale nie dała mu dokończyć.

- Oczywiście, że mnie.

W świetle mijanych latarni dostrzegł na jej twarzy złość.

Evie poprawiła się na siedzeniu, skrzyżowała przed sobą ręce i przez chwilę wpatrywała się w drogę.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie podejrzewasz.

- Nie ciebie - powtórzył - tylko Corbina.

Ona jednak była zbyt wściekła, by go słuchać.

- Po co w takim razie przyszedłam cię ostrzec? Dlaczego nie związałam, jak tylko zostawiłeś mnie samą?

Zatrzymał samochód przed jej domem i wyłączył stacyjkę.



- Wejdźmy do środka. Porozmawiamy.

- Cóż, chyba nie mam wyboru, skoro i tak zamierzasz mnie śledzić - warknęła, wyskakując z samochodu.

Nagle przestała być zmęczona.

Dom w stylu Tudorów ze spadzistym dachem i gankiem sprawiał wrażenie wyjątkowo gościnnego. W ciemności zaniedbane fasady pochodzących z przełomu wieków sąsiednich willi nie rzucały się w oczy. Zawieszona nad wejściem lampa rzucała żółtawe światło, podkreślając jasne pasemka we włosach Evie. Kiedy Quinn zbliżył się do niej, spojrzała na niego przez ramię i włożyła klucz do zamka.

- Nie licz, że zaproponuję ci drinka.

- Nie spodziewam się. Prosto z holu poszła do sypialni.

Była nieźle wkurzona. Nie winił jej za to. W przeciągu ostatnich kilku dni obraził ją i odprawił, gdy go najbardziej potrzebowała. A teraz uważała, że oskarżał ją o współudział w przestępstwie. Sam powinien być za to na siebie zły.

Wszedł za nią do sypialni. Evie zdążyła już zdjąć suknię, która leżała teraz na łóżku. W drugim końcu pokoju zauważył uchylone drzwi, przez szparę w których sączyło się światło i dochodziły odgłosy prysznicza.

- Posłuchaj. Wiem, że jesteś teraz na mnie zła - zaczął.

- Żebyś wiedział. - Ucichł szum wody i po chwili pojawiła się Evie, bez makijażu, w ciemnoróżowym atłasowym szlafroku, z włosami opadającymi luźno na ramiona.

W rękach trzymała ręcznik. Miała zaróżowione policzki, ze zdenerwowania lub od gorącej wody. Otaczała ją aureola wydobywającego się z łazienki światła. Na jej widok odebrało mu dech. Zupełnie zapomniał, co zamierzał powiedzieć.

- Strawiłeś zbyt wiele życia, źle o mnie myśląc. Zapewniam cię jednak, że nigdy nie dałabym się w coś takiego wciągnąć.

Nie czekając, co powie, podeszła do toaletki i zaczęła czesać włosy. Podeszedł do niej i chwycił ją za nadgarstek, zatrzymując jej dłoń przy uchu.

- Nie uważam, że brałaś w tym udział. - Wbił wzrok w jej odbicie w lustrze i przytrzymał jej spojrzenie. - Nigdy tak nie pomyślałem. Ale w tej chwili jesteś moim jedynym tropem.

Zmarszczyła brwi i odwróciła się do niego.

- Ale...

- Nie zaprzeczysz, że twój brat może mieć związek z kradzieżą. Szuka go policja.

Obserwują jego dom. Ale masz rację. Nie będę stał bezczynnie.

- Więc postanowiłeś zostać ze mną - dokończyła jego myśl.

W jej głosie nie było wcześniejszej złości. Stała ze zmarszczonym czołem i z roz-targnieniem bawiła się kosmykiem włosów.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś? Dlaczego pozwoliłeś, żebym się bez powodu wściekła i nakrzyczała na ciebie?

- Miałaś ciężki dzień. Masz prawo być zła.

- Na brata. To on wplątał mnie w tę kabałę. Nie ty.

- Ale jego tu nie ma, a ty musisz się na kimś wyładować.

- Słodki jesteś - wyszeptała.

- Nie - burknął przez zaciśnięte zęby.

- Zawsze byłeś rycerski. Również kiedy byliśmy nastolatkami. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że wychowując się w tak trudnych warunkach, potrafiłeś być tak łagodny i dobry.

- Wcale taki nie byłem.

Po prostu zawsze wiedział, w którym momencie się wycofać. Jak nie zwracać na siebie uwagi.

Jego ojciec był nałogowym alkoholikiem, ale nigdy nie był agresywny. Quinn miał dziewięć lat, kiedy jeden jedyny raz opieka społeczna zabrała go od ojca. Dwa tygodnie spędzone w rodzinie zastępczej przekonały go, że lepiej mu jednak we własnym domu. Poza tym ojciec go potrzebował. Dlatego nauczył się sam o siebie dbać, starając się nie przyciągać niczyjej uwagi.

Jak to się stało, że Evie się nim zainteresowała, do dziś dnia było dla niego zagadką.

Teraz przyglądała mu się z lekko przechyloną na bok głową.

- Pamiętasz, jak zaczęliśmy się spotykać?

Jak mógłby zapomnieć. Pracował w warsztacie samochodowym Mann's Auto, a ona przyjechała wymienić olej. Czekając, przez cały czas klóciła się przez telefon ze swoim ojcem. Kiedy przyszedł do poczekalni powiedzieć, że samochód jest gotowy do odbioru, obrzuciła go uważnie wzrokiem od góry do dołu i spytała: „Czy to ty chodzisz ze mną na zajęcia z algebry? Umówisz się ze mną w piątek wieczorem?”.

- Upłynęły tygodnie, nim pierwszy raz mnie pocałowałaś - zachichotała. - Dlatego się z tobą umawiałam. Gdybyś mnie pocałował na pierwszej randce, pewnie bym się więcej z tobą nie spotkała.

Świetnie pamiętał ich pierwszą randkę. Od razu się zorientował, że chciała się nim posłużyć, by się odegrać na ojcu. Nie trzeba było do tego geniusza. Szczerze mówiąc, nie obchodziło go to wcale. Była taka piękna.

- Czekałam, aż zrobisz pierwszy krok, ale nawet mnie nie dotknąłeś.

- Chciałem - przyznał się.

Siedzieli w jej samochodzie. W świetle ulicznych latarni jej skóra wydawała mu się taka delikatna i błyszcząca. Tak jak teraz. Miał świadomość, że randki z nim znajdowały się na liście jej priorytetów gdzieś między jednym a drugim farbowaniem włosów. Wiedział, że była typem buntowniczkki i akceptował to.

Była ładna i wydawało mu się, że jest szczęściarzem, że może się z nią spotykać. Jej motywy nie miały dla niego znaczenia. Łączyła w sobie niezwykłą żywiołowość i delikatność. Z rudymi kręconymi włosami i bladą księżycową twarzą przypominała postaci z obrazów prerafaelitów, których reprodukcje znajdowały się w sali języka angielskiego.

Siedział obok niej w samochodzie, czując, że pragnie, by ją pocałował. Napalony nastolatek, który chciał z nią robić setki, tysiące rzeczy. A ona zbuntowana skłonna była mu na to pozwolić. Wtedy spojrzał na swoje dłonie. Chropowate i brudne od smaru.

- Miałem brudne ręce. - Sam nie wiedział, dlaczego jej to wyznał.

Może dlatego, że było wiele rzeczy, które chciał jej powiedzieć, ale nie potrafił. Boże! Co miał jej powiedzieć? Przepraszam, że zламаłem ci serce czternaście lat temu? Chciałbym ci to wynagrodzić, posyłając za kratki twojego brata.

Tak. Na pewno marzyła o takim romantycznym gościu, pomyślał z przekąsem.

Nie może z nią być, dopóki nie zakończy się sprawa jej brata. Dopóki nie wie, na czym stoi, nie obieca czegoś, czego nie będzie mógł dotrzymać.

Więc zamiast powiedzieć jej to, czego nie mógł, zaczął wspominać, co do niej czuł, kiedy ich życie nie było tak skomplikowane. Choć trudno uznać, że to, co między nimi było, było kiedykolwiek proste.

- Jak to? - Spojrzała na niego rozbawiona.

- Kiedy się pracuje w warsztacie, nigdy nie można do końca doczyścić rąk.

Rany! Tak bardzo pragnął ją wtedy pocałować. Bardziej niż czegokolwiek kiedykolwiek na świecie. Bardziej niż poprowadzić mustanga 1966, którego remontował dla pana Kopflera. Bardziej niż wyjechać z Mason i nigdy nie wrócić.

- Bałem się, że zostawię tłuste plamy na twoim ubraniu.

Więc jej nie dotknął. Byli wcześniej na dwunastu randkach, nim ośmielił się muśnąć jej policzki chropowatymi od pracy palcami.

Może dlatego jej ojcu tak łatwo udało się go przekonać, że Evie go nie kocha. Tak naprawdę nigdy nie był tego pewny.

Podeszła do niego powoli, kołysząc zalotnie biodrami.

- Ale teraz masz czyste ręce.

Jej słowa zaskoczyły go. Wyrwały ze wspomnień i przywróciły do rzeczywistości. Spojrzał na dłonie, jakby się spodziewał ujrzeć na nich plamy ze smaru.

Wykrzywiła usta w rozbawieniu, które mogło być powodowane zdenerwowaniem.

- Wydaje mi się, że masz ochotę...

Nie pozwolił jej dokończyć zdania. Czasami za dużo mówiła. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jej usta były gorące, wilgotne i miękkie. Chętne.

Tym razem nie było w ich pocałunku złości, buntu, oporu, lecz łagodne przyzwolenie. Nie było żalu, wyrzutów, skruchy, tylko wzajemne pragnienie i nadzieja.

Pogładził dłonią jej twarz. Miała gładką skórę, taką, jak zapamiętał. Czysta rozkosz. Mógłby godzinami ją odkrywać. Zapamiętywać jej cudowną fakturę. Evie cichutko jęknęła.

Wtulila się w niego, oplatając nagą nogą jego łydkę. Odbierając zachętę, przesunął dłonie na jej pośladki. Przycisnął ją mocniej do siebie, napierając na jej łono twardą z

podniecenia męskością. Evie rozsunęła uda, a on natychmiast wślizgnął się między nie, podnosząc ją i sadzając na toaletce. Jej szlafrok rozchylił się. Dzielił ich już tylko materiał jego spodni. Quinn był o krok od wejścia do nieba.

Wsunął dłonie pod szlafroczek i objął ją w talii. Badał jej skórę z zachłannym pożądaniem, delektując się delikatnym drżeniem jej mięśni brzucha, opadającymi i unoszącymi się od przyspieszonego oddechu piersiami, ich wspaniałym ciężarem. Żadna metafora nie oddałaby tego, jak rozpaczliwie jej pragnął.

Nie tylko chciał uprawiać z nią seks. Miał ochotę ją pożreć, połączyć się z nią w jedno ciało. Posiąć ją całkowicie, tak by już nigdy nie miał wątpliwości, jak ona smakuje.

Wydawało mu się, że jej dłonie są wszędzie. Czuł je we włosach, jak rozpinają guziki koszuli, mocują się z paskiem od spodni. Dotyk jej skóry był gorący. Płonęła tak jak on. Wsunął dłoń między jej uda. Była wilgotna i gotowa. Kciukiem odnalazł jej czułe miejsce i zaczął delikatnie pieścić. Evie przerwała pocałunek, odchyliła głowę do tyłu i jęknęła. Jej gardłowy głos jeszcze bardziej go podniecił.

Nie mógł się nią nacieszyć. Posiadłby ją na toaletce, gdyby niespodziewanie nie poczuł w kieszeni wibracji. Komórka. Przez chwilę starał się ją ignorować. Kiedy ucichła, zadzwieczał pager. A zaraz potem przyszedł sms. Minutę później powtórzyła się sekwencja. Quinn przerwał pocałunek i ciężko oddychając, oparł czoło na jej czole. Musiał odzyskać kontrolę nad swoim ciałem. Nieoczekiwanie poczuł się znowu jak nastolatek. Nic niewart, biedny i zdesperowany.

Wyjął z kieszeni komórkę. Zamiast ją wyłączyć, przeczytał wiadomość:

*Nowe informacje o C.M.*

Evie wirowało w głowie. Quinn całował ją, a potem niespodziewanie, otulił ją szlafrokiem i zostawił na toaletce, rozpaloną, niezaspokojoną.

Przez chwilę stał odwrócony do niej plecami.

W jego ruchach wyczuwało się napięcie. Kiedy wrócił, miał zapiętą marynarkę. Przeczesał włosy palcami, jakby je chciał uporządkować, ale tylko bardziej się rozczochrały.

- Dlaczego...?

- To nie jest dobry moment - powiedział chropowatym głosem, w którym pulsowało pożądanie. Mógł je zaspokoić, ale zdecydował inaczej. Dlaczego?

Nim zdążyła się odezwać, był już w salonie. Dogoniła go przy wyjściu.

- Dokąd idziesz? Przecież jestem jedynym tropem. Miałeś tu zostać, na wypadek gdyby Corbin się skontaktował.

Spojrzał badawczo w jej twarz. Przez moment wydawało jej się, że ulegnie.

- Będę obserwował dom z samochodu. Wierzę, że dasz mi znać, jeśli zadzwoni.

- Zaczekaj. Po tym, jak rozwodziłeś się o tym, jak niebezpieczna jest okolica, w której mieszkam, chcesz nocować w aucie? To nierozsądne.

- Ostatnio przekonywałaś mnie, że nie mam się czym martwić. - Uśmiechnął się rozbawiony.

A może uważasz, że tu jest bardziej niebezpiecznie? - przyszło jej do głowy. Powstrzymała się od komentarza i patrzyła za nim, jak wychodzi.

Po raz drugi zostawił ją niezaspokojoną. Próbował się na niej odegrać? A może był zbyt honorowy, by ją wykorzystać?

Żadna z odpowiedzi nie była dobra w jej obecnym stanie psychicznym. Wydawało jej się, że znów wszystko jest jak w czasach liceum. Nie mogła udawać, że to, co czuła, było iluzją, echem jej dawnej namiętności. Bała się, że sprawy zaszły za daleko.

Dawny Quinn rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. Jego cicha powaga, pełne szacunku zainteresowanie, wręcz ubóstwienie, wyjątkowe poczucie honoru. Wszystkie te cechy były balsamem dla jej pełnej niepokoju duszy. Ten nowy, dorosły Quinn również je posiadał, ale było w nim jeszcze coś innego. Władczość, siła i honor, który pozostał pomimo cynizmu. Był nieufny, ale nie był zimny. Czuł. Wydawało się, że nawet odczuwał rzeczy dużo głębiej.

Wszystko to razem nie było dla niej dobre. Nie chciała znów się w nim zakochać. Nie kiedy tyle ich dzieliło.

W zaistniałej sytuacji musiała chronić brata i Quinna, na jej zranione serce nie było już miejsca.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Powiedz, że nie miała z tym nic wspólnego. - Quinn wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Miał wiele godzin, by wymyślić lepsze pytanie, ale w tym momencie tylko to przyszło mu do głowy.

Przez całą noc kontaktował się telefonicznie z J.D., który na bieżąco informował go o tym, czego się dowiedział. Jak dotąd wiadomości nie były dobre. A przynajmniej nie w kontekście oczyszczenia Corbina z zarzutów. Sprawdzono system bezpieczeństwa i miejsce, w którym został odłączony, zatrzymano na lotnisku współnika.

J.D. wskoczył na siedzenie pasażera w lexusie Quinna i zaciągnął pod szyję suwak kurtki.

- Tu jest lodowato. Siedziałeś tu przez całą noc?

J.D. przesadzał. Nie było aż tak lodowato i spędził w aucie najwyżej trzy godziny. Dochodziła szósta. Szczerze mówiąc, prawie nie czuł chłodu. Przez cały czas myślał bowiem o Evie. Wspominał przeszłość, odtwarzał w wyobraźni ich pocałunek, zastanawiał się, co powinien był zrobić inaczej zeszłej nocy. W ogóle nie zauważył, że jest zimno.

- Czego się dowiedziałeś? - spytał zastępcę.

- Niewiele. - Wręczył Quinnowi teczkę, po czym nachuchał w dłonie i zaczął je rozcierać.

- Nie włączysz ogrzewania?

- Mięczak - mruknął Quinn, przeglądając papiery.

J.D. wsunął ręce do kieszeni kurtki.

- Cóż. - J.D. puścił balon z gumy, którą zawsze żuł. - Jestem surferem, lubię ciepło.

Quinn, nie zwracając uwagi na pomocnika, czytał dalej. Z każdą chwilą ogarniało go coraz większe przerażenie. Sytuacja przedstawiała się dokładnie tak, jak myślał. Cholera! Czasami nienawidził mieć racji. Evie chciała dowodów. No to je miała. Quinn czuł, że nie będzie miał sumienia jej o tym powiedzieć.

Zamknął teczkę.

- Masz jeszcze coś dla mnie?

- Kawę?



Chwilę trwało, nim słowa J.D. dotarły do zaprzątniętego własnymi myślami Quinna. W końcu uśmiechnął się.

- Tak, super. A masz do tego pączka?

- Sprawdź. - Wyjął komórkę i zadzwonił.

Nim skończył rozmowę, ktoś wyskoczył ze stojącego za nimi samochodu. Alyssa z grupy J.D. podeszła do lexusa i zastukała w okno J.D. Kiedy je otworzył, podała mu dwa kubki z kawą i brązową papierową torebkę.

Quinn uniósł brwi.

- Przywiozłeś śniadanie, ale nie chciałeś uzbroić mnie w kawę, zanim nie przeczytam złych wieści.

J.D. wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, jak zareagujesz. Nie ma pączków. Dwa jagodowe muffiny.

Quinn sięgnął po babeczkę.

- Potrafię poradzić sobie ze złymi nowinami. Nie musisz mnie rozpieszczać jak przedszkolaka.

J.D. skinął głową, ale nie przeprosił.

- Gdyby w tamtym domu była moja kobieta, a ja musiałbym tam wejść i powiedzieć jej, czego się dowiedziałem o jej bracie, pewnie byłbym zbyt wkurzony na drania, by spokojnie tu siedzieć, pijąc kawę.

Quinn spiorunował pomocnika wzrokiem.

- Więc mam szczęście, bo to nie jest moja kobieta.

Lekceważąc pomocnika, zaczął jeść w ciszy muffina. Powoli i spokojnie, by J.D. nie zinterpretował tego jako złość. Nie chciał, żeby pomyślał, że potrzebuje pomocy.

Oczywiście, że Quinn był zły. Gdyby to tylko od niego zależało, sam dorwałby Corbina i skopał draniowi tyłek. Miał tylko nadzieję, że kierują nim właściwe motywy, że chce znaleźć Corbina, ponieważ facet złamał prawo i zniszczył dobry wizerunek McCain Security. Nie. Quinn nienawidził Corbina, ponieważ odebrał mu szansę odzyskania Evie.

Quinn odnajdzie Corbina i przekaże go policji. Musi tak zrobić. Ponieważ na tym polega jego praca i ponieważ to było właściwe. Ale kiedy to zrobi, Evie już nigdy mu

tego nie wybaczy. Więc zamiast zrobić, co powinien - pójść do niej i ponownie ją przesłuchać - siedział w samochodzie, żując ciastko i pijąc kawę, jakby przed chwilą nie pękło mu serce.

Przełykał kolejny kęs muffina, kiedy znów ktoś zapukał do okna. Spojrzał do góry, ale zamiast Alyssy, zobaczył Evie.

Stała, drżąc w rozciągniętym kremowym swetrze i szerokich spodniach, zdecydowanie zbyt lekkich na panujący chłód. Obejmując się ramionami, z wielkimi cieniami pod oczyma wydała mu się bardziej blada i krucha niż kiedykolwiek.

J.D. opuścił szybę.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał zamieszany.

Evie kucnęła przed otwartym oknem.

- Miejmy to już za sobą.

- Co? - J.D. wypił łyk kawy, robiąc niewinną minę.

- Chcę wiedzieć, czego się dowiedzieliście. - Spojrzała znacząco na stojący z tyłu samochód. - Na pewno miałeś coś ważnego do zaraportowania, inaczej nie przyjechałbyś tu o szóstej rano. Jeśli pojawi się tu następny samochód policyjny, moi sąsiedzi pomyślą, że sprzedaję narkotyki.

- Nie jesteśmy z policji.

- Nieważne - prychnęła. - Nie pasujecie tu. - Przewróciła oczyma. - Daj mu maskę, a ludzie pomyślą, że to Kapitan Ameryka. Lepiej powiedzcie, co wiecie.

Quinn wiedział, o co jej chodziło. Nie chciała poszlak, żądała dowodów. Opanował dławiące w gardle emocje i spojrzał jej w oczy.

- Idź do domu. Zaraz do ciebie przyjdę.

Popatrzyła mu przeciągle w oczy. W jej zielonych oczach malował się niepokój, na twarzy widać było zmęczenie.

W końcu skinęła głową, wstała i ruszyła w stronę domu, mamrocząc coś o kawie.

Quinn i J.D. wysiedli z samochodu.

- Chcesz, żebym został? - spytał pomocnik.

- Nie, wracaj do biura. Daj znać, jeśli się czegoś dowiesz od FBI. Ale nie dziel się z nimi informacjami, które zdobyłeś. Przynajmniej przez dzień lub dwa dni. Miejmy na-

dzieję, że zadowolą się wynikami własnego dochodzenia i nie przyjdą do nas po informacji.

- A jeśli się zjawią?

- Daj im akta. Nie chcę, by oskarżyli nas o utrudnianie śledztwa. - Okrążył auto i ruszył ścieżką do wejścia. - Dopilnuj, żeby zatankowano samolot i żeby pilot czekał w pogotowiu - rzucił, odwracając się.

- Plan lotu?

- Kajmany. Polecę tam, znajdę drania i go tu ściagnę.

Ale najpierw musiał stawić czoło Evie i zdecydować, czy powiedzieć jej prawdę o bracie.

Evie czuła się tak, jakby nie spała przez całą noc. Szczypały ją powieki i miała wysuszone spuchnięte gardło, jakby płakała, choć przez ostatnie kilka godzin starała się powstrzymać od łez. Spała niespokojnie, budząc się co chwila. Śniło jej się, że jedzie z Quinnem ciemną wiejską drogą, a za nimi świecą policyjne światła. Zatrzymują się, ale to nie szeryf Moroney wyciąga Quinna z auta, ale Corbin. A potem pojawia się agent FBI, aresztuje ją i zamyka do więzienia. Sen się powtarza i kiedy ponownie wpychają ją do policyjnego radiowozu, Quinn przygląda się temu obojętnie z twarzą pozbawioną emocji.

Znów traci go na zawsze. Choć Bogiem a prawdą nigdy do niej nie należał. Wczorajszej nocy przez chwilę wydawało jej się, że pewnego dnia uda jej się odzyskać jego zaufanie, i rosło jej serce.

Po tym, co się wydarzyło w przeciągu ostatniego dnia, nie miała ochoty zastanawiać się, jak to wpłynie na stan jej ducha. Wiedziała jedno. Sposób, w jaki Quinn spojrział na nią, kiedy przyszła do niego do samochodu, nie pozostawiał wątpliwości. Corbin wpakował się w poważne kłopoty. A Quinn, jak to Quinn, potraktuje całą tę sprawę bardzo honorowo.

- Do licha! To nie może być takie trudne - jęknęła, rzucając miarkę do dozowania kawy.

- Pomóc ci?

Podskoczyła na głos Quinna, zaskoczona jego nagłym pojawieniem się w drzwiach kuchni.

- Słucham? - Zauważyła, że spogląda skonsternowany raz na nią, raz na ekspres do kawy. - Ach - mruknęła pod nosem, podnosząc miarkę i wracając do rozpoczętej czynności. - Poradzę sobie. Po prostu brakuje mi kofeiny.

Milczenie Quinna było wymowne. Wpatrywała się w niego, czekając, aż chwyci ją w ramiona i przytuli, niosąc pociechę i ukojenie, nawet gdyby wieści okazały się przytłaczające. On jednak nie poruszył się. Z każdą mijającą sekundą rosła dzieląca ich odległość.

Quinn zmarszczył brwi. Stał, opierając się biodrem o szafkę, i stukał palcami w blat.

- Posłuchaj, twój brat...

Jego wahanie zaskoczyło ją. Quinn z czasów szkolnych ważył słowa, długo się zastanawiał, nim coś powiedział. Nowy Quinn był inny. Namiętny, zdecydowany, zły i pogardliwy. Ale na pewno nie ostrożny.

- Tak? - podchwyciła, ściskając pusty kubek.

- Opowiedz mi, jak się dowiedziałaś, że jest winny pieniądze braciom Mendoza.

- To było... no nie wiem, kilka tygodni temu. - Jej mózg działał ospale, była roztrzęsiona. Starając się zebrać myśli, wyciągnęła z ekspresu dzbanek z na wpół zaparzoną kawą i wlała sobie do kubka. - Corbin dziwnie się zachowywał. Był ciągle zdenerwowany. Domyślałam się, że coś jest nie tak. Zameęczałam go pytaniami, aż w końcu wyznał mi prawdę.

- Co ci dokładnie powiedział?

- Niewiele - zapewniła, dosypując do kawy solidną porcję cukru. - Że jest winny jakimś ludziom dużo pieniędzy, że znów uprawiał hazard i mnóstwo przegrał.

- Znów?

- Po skończeniu college'u nie mógł znaleźć sobie miejsca - wyznała z żalem. - Ojciec pomagał mu przez rok, potem odciął go od pieniędzy. Nalegał, by Corbin znalazł pracę albo poszedł na studia. Ponieważ nie był zainteresowany ani jednym, ani drugim, zaczął zawodowo uprawiać hazard.

- Zawodowo?

- Sama do końca nie wiem. - Zaczerwieniła się zawstydzona, że przymykała oczy na zachowanie brata. - Myślę, że brał udział w turniejach pokera czy coś podobnego. Czasami pokazują je w telewizji. Corbinowi wydawało się, że to takie prestiżowe.

- I z tego się utrzymywał?

- Tak, choć nie najlepiej.

Quinn spojrzał znacząco na jej kubek z kawą, na co pospiesznie przygotowała drugi dla niego i ciągnęła opowiadanie między kolejnymi łykami kawy.

- Często pożyczał pieniądze. Potem nagle przestał, więc doszłam do wniosku, że sobie radzi. - Podała Quinnowi kubek i roześmiała się nerwowo. - I to bardzo dobrze. Ciągłe zmieniał mieszkania, każde kolejne było droższe i bardziej eleganckie. Zaczął nosić drogie ubrania, jeździć szybkimi samochodami. - Nie przyznała się Quinnowi, że ignorowała jego życie ponad stan. Udawała, że to, jak zarabiał pieniądze, nie było jej sprawą. - Powinnam była bardziej się interesować tym, co robił.

- Twój brat jest dorosłym człowiekiem. Nie jesteś odpowiedzialna za jego czyny.

Evie uśmiechnęła się cierpko na próbę pocieszenia ze strony Quinna, nawet jeśli nie wierzył w to, co mówił. Starał się ją usprawiedliwić, co nie było równoznaczne z wybaczeniem jej roli, jaką w tym odegrała.

- Więc w końcu się złamał i powiedział ci o hazardowym długu?

Co miał oznaczać ten sarkazm w jego głosie?

- To było kilka tygodni temu. Był przybity. Nie chciał mojej pomocy. Musiałam go błagać, by się zgodził przyjąć moje wsparcie.

- Nie wątpię.

- Czuł się upokorzony, że musi mnie prosić o pieniądze. Obiecałam mu, że zrobię wszystko, by je dla niego zdobyć. Porozmawiam z ojcem. Wezmę pożyczkę. Zrobię wszystko. - Potrząsnęła głową, ściskając w dłoniach parzący kubek z kawą.

- Kto wpadł na pomysł, żeby zwrócić się do mnie?

- Ja.

- Na pewno nie zasugerował ci tego? - upewnił się Quinn.

- Nie.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. - Nagle jednak ogarnęły ją wątpliwości. Zapragnęła, by Quinn ją objął, ale on stał niewzruszony w drugim końcu kuchni. - To znaczy, tak mi się wydaje. Twoje imię pojawiło się w naszej rozmowie. Wtedy przyszło mi do głowy, jak zdobyć pieniądze. Corbin nie prosił mnie bezpośrednio, żebym się do ciebie zwróciła o pomoc. - Co było prawdą. Ale nie potrafiła sobie przypomnieć, kto pierwszy wymienił imię Quinna.

Oczywiście, musiał to zrobić Corbin. Ona nigdy nie wspominała McCaina. Starła się o nim nie myśleć, nie pamiętać go. Nie dopuszczała do siebie żadnych skojarzeń, gdyż mogłyby niebezpiecznie zagnieździć się w jej głowie. Obudzić skrywaną tęsknotę. Wedrzeć się do jej duszy i zostać w niej na zawsze.

- Proszę - jęknęła błagalnie. - Nie chcę więcej pytań. Powiedz mi, czego się dowiedziałeś.

Przez chwilę przyglądał jej się, po czym skinął głową.

- Wygląda na to, że kradzieży dokonała jedna osoba.

Trawiący ją od kilku dni lęk osiągnął krytyczną formę. Evie osunęła się na stojące przy kuchennym stole krzesło. Spodziewała się, co usłyszy. Quinn opowiedział jej wszystko ze szczegółami. Wyjawiał prawdę prosto bez ogródek, tak jak tego chciała.

- FBI uważa, że zatrudnił się w firmie cateringowej, która obsługiwała galę. Wiele tygodni wcześniej.

Evie zwróciła uwagę, że Quinn ani razu nie wymienił imienia jej brata. Przez cały czas mówił o nim w formie „on”, niezidentyfikowany, tajemniczy przestępca. Ona jednak nie miała najmniejszych wątpliwości, o kogo chodzi. Oboje wiedzieli. Tak jakby w ten sposób Quinn chciał ją chronić.

- Był w obsłudze kelnerskiej, kiedy przed południem przygotowywali przyjęcie. Nie wiemy tylko, jak udało mu się przedostać do biura. Musiał być ktoś jeszcze wewnątrz firmy, kto unieszkodliwił monitoring i system zabezpieczeń. Podejrzewamy, że w holu serwisowym, gdzie pracowali kelnerzy, wszedł do kanału wentylacyjnego, skąd przedostał się na górę do gabinetu Dereka. Była sobota i biuro było zamknięte. Tym bardziej że wszyscy pracownicy przygotowywali się do wieczornej gali.



Miała ochotę zapytać, dlaczego nie zadziałał system zabezpieczeń, który, jak twierdził Quinn, był nie do sforsowania. Uznała jednak, że zabrzmiało to jak oskarżenie, a to w końcu nie była wina McCaina. Poza tym znała Quinna i wiedziała, że i tak czuł się wystarczająco odpowiedzialny za to, co się stało.

- Włamał się do sejfu i zabrał diamenty, zanim zaczęli przybywać pierwsi goście. Musiał uciec przez kanał wentylacyjny. Ponieważ przewody są wąskie, wiedział, że się ubrudzi i nie będzie mógł bez zwracania na siebie uwagi wrócić do pracy. Przewidział to wcześniej, ponieważ ktoś wyłączył kamerę na jedenastym piętrze, gdzie wyszedł z kanału, przebrał się i wymknął się z budynku, kiedy zaczęli się pojawiać goście.

- Powiedziałeś, że przewody są wąskie. Mój brat jest wysoki.

Nie tak jak Quinn oczywiście, ale ma metr osiemdziesiąt.

- Jest wysoki, ale szczupły.

Evie bez zastanowienia poderwała się z krzesła, by go bronić.

- Skąd wiesz? Nie widziałeś go od czasów liceum. Może teraz jest potężny jak zapalnik.

- Nie jest. - Quinn potrząsnął głową, rozczarowany jej drapieżną próbą obrony brata. Otworzył teczkę i podał jej czarno-białe zdjęcie. - To obraz z kamery w części serwisowej, gdzie pracowali kelnerzy.

Pomimo marnej jakości od razu rozpoznała Corbina w białym stroju kelnerskim, który wisiał na jego wąskich ramionach.

- Boże, coś ty zrobił? - Opadła z powrotem na krzesło.

Quinn kucnął przed nią i wziął ją za rękę.

- Nie jesteś za to odpowiedzialna. Corbin sam dokonał wyboru.

Zabawne, w innych warunkach ona by to mówiła. Często powtarzała to w pracy. Ludzie podejmują decyzje. Możesz im pomóc, kiedy o to poproszą, ale nie możesz wziąć na siebie ich winy. W tym przypadku chodziło o jej brata. Opiekowała się nim, od kiedy skończył pięć lat.

- Wspomniałeś o innych osobach. Co z nimi?

- Co z nimi?



- Są również w to wplątani. Co, jeśli najpierw odnajdziesz Corbina? Porozmawiasz z nim. Przekonasz, żeby wszedł w układ z policją. Mógłbyś to zrobić, prawda?

- To nie takie proste.

- Przeciwnie. Często mówią o tym w mediach. Program ochrony świadków. Ludzie układają się z policją. W zamian za wolność zeznają przeciw grubym rybom. To przy najmniej uchroniłoby go przed więzieniem.

Czekała z nadzieją, że Quinn się zgodzi. Ale on ostrożnie uchylił się od odpowiedzi.

- Obiecuję, że znajdę twojego brata, zanim dorwie go FBI. Jeśli będzie możliwość pójścia z policją na układ, dopilnuję, by tak się stało. - Pogłaskał ją dłonią po policzku. Po czym wstał i ruszył do wyjścia. Pobieгла za nim, zatrzymując go w salonie.

- Zaczekaj. Dokąd idziesz?

- Zamierzam odnaleźć twojego brata.

- Pójdę z tobą.

- Nie ma mowy.

Evie rzuciła się do drzwi i zatarasowała drogę.

- Idę z tobą.

- Nie.

- To ważne. Zgódź się. Mogę pomóc. Porozmawiać z nim. Wiem, że mogę.

Po chwili wahania skinął głową.

- Pod warunkiem, że masz paszport.

- Nie potrzebuję go, żeby się dostać do mieszkania mojego brata.

- Domyślałam się, że Corbin jest już na Kajmanach.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Spokój, z jakim przyjęła jego oświadczenie, zaskoczył go.

- Jestem przekonana, że go tam nie ma.

Quinn wcisnął ręce w kieszenie i przytłoczony jej niedowierzaniem, opuścił ramiona.

- Nie musisz ze mną jechać. Nie prosiłem cię o to.

- Nie chodzi o to, że ci nie ufam.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się cierpko.

- Corbin ma tylko mnie. Nie mogę go zawieść.

Kiedy skinął głową, że ją rozumie, rzuciła mu się na szyję. Przytulił ją mocno, pragnąc dać jej pocieszenie i wsparcie, którego nigdy w życiu nie miała.

- Powinnaś tu zostać i odpocząć. Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem.

Evie wysunęła się z jego ramion.

- Idę się spakować.

- Przyjadę po ciebie za godzinę, jeśli jesteś pewna, że chcesz jechać - powiedział, idąc do drzwi.

- Jestem. Nie zrobisz za mnie wszystkiego.

- Chcę, żebyś coś zrozumiała. - Zawahał się. - Nie robię tego tylko dla ciebie.

Wszystko, co mam, zawdzięczam Messina Diamonds.

- Wiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Twoja firma jest dla ciebie najważniejsza. Rozumiem i nie oczekuję... - urwała, wzdychając. - Niezależnie od tego, co się wydarzy, znam twoje priorytety.

Quinn doszedł do wniosku, że jeśli tylko dopadnie Corbina, udusi go gołymi rękami. Nawet gdyby nie był w stanie się wybronić z tego przed sądem, uznał, że i tak byłoby warto.

Siedząc obok Evie w limuzynie, którą wynajął, by zawiozła ich na lotnisko, nie mógł nie zauważyć, jak odbiły się na niej te ostatnie dni. Miała bladą wymizerowaną twarz i cienie pod oczami, których nie mogła lub nie chciała ukryć pod makijażem. Spięła włosy prostą spinką, z której wysunęło się kilka kosmyków, opadając jej na twarz.

Widać było ogromną różnicę między tym, jak wyglądała dziś i tamtego dnia, kiedy się zjawiała w jego biurze. Wtedy zależało jej, by wypaść jak najlepiej. Dziś w ogóle nie zwracała na to uwagi. Nie przeszkadzało mu to. Podobała mu się niezależnie od tego, jak była ubrana i jak bardzo była zmęczona. Nie. Jednak obchodziło go to, bo zasługiwała na coś lepszego. Na rodzinę, która będzie ją kochać. Miała ojca, który ją porzucił, i brata, który ją wykorzystał.

- Nie musisz jechać.

- Ale chcę - powtórzyła z uporem, koncentrując uwagę na torebce, którą nerwowo ścisnęła na kolanach, od kiedy wsiadła do samochodu. - Poprosiłam sąsiada, żeby się zajął zwierzakami, kiedy mnie nie będzie. Mam pieniądze i paszport - mruknęła. - Jeśli o czymś zapomniałam, kupimy to na miejscu, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła portmonetkę i wskazała dwie karty kredytowe.

- Ta jest zapasowa. Używam jej wyłącznie w nagłych przypadkach. Tyle że nigdy nie kupowałam biletu w ostatniej chwili. Jak sądzisz, ile może kosztować? Mam pięć tysięcy dolarów limitu. Myślisz, że wystarczy?

- Za nic nie będziesz płacić.

- Przeciwnie. Zawsze za siebie płacę.

- Nie tym razem. - Nie mógł pozwolić, by płaciła, skoro pomagała mu ścigać własnego brata.

W sumie to nie miał prawa go aresztować. Nawet FBI musiałoby wystąpić do lokalnych władz o ekstradycję. Powinien się skupić na znalezieniu go, odzyskaniu diamentów i na przekonaniu go, by wrócił do kraju.

- Nie pozwolę ci za mnie płacić - zaprotestowała tak gwałtownie, że poczuł się jak łąj dak. Dumna i niezależna. Gotowa wydać cały swój limit na karcie.

- Zawsze jesteś taka dumna czy tylko ode mnie nie chcesz przyjąć pomocy?

- Od nikogo - powiedziała przez zaciśnięte zęby, czerwieniejąc na twarzy.

Kiedyś on był w podobnej sytuacji. Brak pieniędzy był przykry, ale jeszcze gorsze było współczucie.

Chciał pomóc, ale nie wiedział jak, by nie urazić jej godności.

- Lecimy prywatnym odrzutowcem, nie możesz kupić biletu.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Jak to? Wynająłeś samolot?

Limuzyna zjechała na drogę prowadzącą na drugie mniejsze lotnisko w Dallas.

- To firmowy odrzutowiec.

- Należący do Messina Diamonds czy McCain Security?

- Do McCain.

- Pięknie. Masz własny samolot - mruknęła, zgrzytając zębami.

- Odrzutowiec jest własnością firmy.

- Jasne. I latasz nim po świecie do różnych egzotycznych miejsc. - Wydeła lekceważąco usta. - Ile wyniesie połowa kosztów przelotu prywatnym samolotem na Kajmany? - Zrobiła szybkie wyliczenie na palcach. - Hm. Równowartość mojej rocznej pensji? Mam rację?

- Więc nie możesz zapłacić za przelot. Daj spokój, dla mnie to drobiazg.

- Dla ciebie - dodała znacząco.

- Hej. - Ujął jej podbródek i uniósł do góry, zmuszając, by zajrzała mu w oczy. - Zawsze twierdziłaś, że pieniądze nie są ważne, że nigdy nie staną między nami. Naprawdę w to wierzyłaś?

- Oczywiście! - oburzyła się.

- Więc co się zmieniło? Jeśli nie są ważne, nie powinno mieć dla ciebie znaczenia, kto je ma.

W czasach szkolnych wielokrotnie musiał schować dumę do kieszeni i pozwolić jej, by płaciła za różne rzeczy. Jego skromna pensja w warsztacie wystarczała mu jedynie na pokrycie kosztów utrzymania siebie i ojca. Nie zostawało nic na bilety do kina, hamburgery w lokalnym barze ani kwiaty na walentynki. W wieku lat siedemnastu czuł się z tym wyjątkowo podle.

- Wtedy było inaczej. - Odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć mu w oczy.

- Bo to ty miałaś pieniądze?

- Nie - rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Wtedy byliśmy parą. Spotykaliśmy się. To co innego, kiedy przyjmujesz pomoc od kogoś, kogo kochasz, to... - Zaplątała się, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

Quinn jednak od razu odgadł, co miała na myśli. Inaczej, kiedy trzeba przyjąć pomoc od kogoś, kogo nie kochasz.

Zmarszczyła brwi. Jej mina mogła sugerować poczucie winy lub wątpliwość.

- Posłuchaj, ja...

- Rozumiem. - Uwolnił ją i odwrócił się do okna.

- Między nami wszystko się zmieniło.

- Ja...

- Tylko nie mów, że mi zwrócisz za przelot - rzucił bardziej szorstko, niż zamierzał.

Chwilę później limuzyna zatrzymała się na parkingu. Gdy tylko znaleźli się na pokładzie odrzutowca, Evie otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Quinn ją uprzedził.

- Jesteś zmęczona - przypomniał jej. - Postaraj się przespać. Lot potrwa około czterech godzin.

Na wyspie będą mieli wystarczająco dużo czasu i prywatności, by mogła ze szczegółami opowiedzieć mu o tym, jak go już nie kocha. W gruncie rzeczy nie liczył na to, że nadal coś do niego czuje, ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go to zaboli.

Evie była przekonana, że w zaistniałych okolicznościach nie będzie w stanie zasnąć. Ułożyła się wygodnie w komfortowym, skórzanym fotelu i zaraz po starcie zapadła w sen. Ocknęła się kilka godzin później. Quinn ze słuchawkami Bluetooth na uszach siedział z tyłu samolotu. Rozmawiał, równocześnie robiąc coś na komputerze.

Evie wyjrzała przez okno. Jak okiem sięgnąć otaczał ich błękitny ocean. Tylko gdzieniegdzie pojawiały się pojedyncze chmury.

Quinn był zajęty pracą i nie zauważył, kiedy się obudziła. Evie przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Zaraz po wejściu do samolotu poszła do toalety. Kiedy ujrzała w lustrze swą zmęczoną, bladą twarz, przeraziła się. Poprawiła włosy i teraz mogła mieć tylko nadzieję, że krótki sen przywrócił jej w miarę normalny wygląd.

Quinn oczywiście wyglądał świetnie. Był ubrany w idealnie skrojony stalowy garnitur. Na jego twarzy malował się wyraz niepokoju, mimo to zmarszczki dodawały mu raczej powagi i pewności siebie, niż świadczyły o zmęczeniu.

Po chwili Quinn przeniósł się na siedzenie w rzędzie naprzeciw niej.

- Wyglądasz już dużo lepiej. Dobrze spałaś?

- Widziałam, że pracowałeś - zmieniła temat, nie mogąc w swoim obecnym stanie emocjonalnym znieść jego uprzejmości. - Dowiedziałeś się czegoś nowego?

- Za chwilę lądujemy. Porozmawiamy o tym spokojnie później, kiedy ulokujemy się w domu.

- Wolałabym...

- Opowiedz mi lepiej, jak to się stało, że zaczęłaś pracować w opiece społecznej - przerwał.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Co?

- Jesteś taki miły. Uprzejmy. Jakbym była jakąś ofiarą losu, której trzeba pomóc w ramach obowiązku obywatelskiego. Okropnie mnie to wkurza.

Jego twarz wykrzywił grymas, jakby się chciał roześmiać, ale w jego spojrzeniu było coś smutnego. Bez trudu domyśliła się, że jego zachowanie miało drugie dno, które jeszcze mniej jej się spodoba.

- Tylko nie mów, że robisz to, bo się nade mną litujesz. - Wzdrygnęła się.

- Bynajmniej - odparł zdecydowanie, ale w jego oczach było coś niepokojącego.

Przekrzywiła głowę i zaczęła mu się badawczo przyglądać.

- Wcale się nade mną nie litujesz - mruknęła. - Tu chodzi o coś innego.

Quinn nie patrzył na nią. Evie poczuła, jak gotują się w niej emocje.

- Chwileczkę, już wiem! To poczucie winy. - Co było równie okropne jak współczucie. - Ale o co właściwie się obwiniasz? Twój ojciec nie próbował wtrącić mnie do więzienia.

- Evie. - Pochylił się ku niej nieznacznie. Mimo tego, co powiedziała wcześniej, w jego oczach pojawił się wyraz współczucia. - Wiem, że twoje życie nie ułożyło się dokładnie tak, jak sobie wyobrażałaś.

- Moje życie? - Aż podskoczyła na fotelu.

- Marzyłaś, żeby podróżować. Wędrować z plecakiem po Europie. Zamieszkać w Nowym Jorku i pracować w przemyśle mody. Zamiast tego pokłóciłaś się przede mną z ojcem. Musiałaś sama sobie zapłacić za studia. Przez rok nawet chodziłaś na bezpłatną stanową uczelnię.

Skąd o tym wszystkim wiedział? Najwyraźniej ją sprawdził. To było do przewidzenia. W końcu prowadził firmę ochroniarską. Musiał mieć dostęp do danych osobowych. Odwróciła się do okna, by ukryć emocje.

- Domyślałam się, że znasz każdy mój krok od wyjazdu z Mason.

- Nie, nie każdy. Ale mogę się domyślić, jak się znalazłaś w obecnej sytuacji.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zmienić tematu, ale skoro dręczyło go poczucie winy, mogła mu pomóc się go pozbyć.

- Dzięki twojemu ojcu.

- Nie rozumiem.

Zdziwienie w jego głosie obudziło w niej czujność. Odwróciła się od okna i spojrzała na niego. Na jego twarzy malowała się konsternacja. Więc jednak nie wiedział o niej wszystkiego.

- Po tym, jak wyjechałaś z Mason, byłam zagubiona. - Szalała, stroiła fochy, zachowywała się jak dziecko. Nie wiedziała, co robić. Jej ojciec zwyciężył. - Ciebie nie było i nikt tego nawet nie zauważył.

Nie mogła znieść tego, jak ludzie tłumaczyli zniknięcie Quinna: „Było oczywiste, że ucieknie, kiedy tylko pojawi się okazja. Krzyżyk mu na drogę. Lepiej, że uciekł od takiego ojca”.

- Więc zaczęłam spędzać czas z jedyną osobą w mieście, która oprócz mnie cierpiała z powodu twojego odejścia.

- Z moim ojcem - powiedział ponuro.

- Tak.

Wyraz niesmaku na jego twarzy był tak głęboki, że o mało się nie roześmiała. Wiedziała, co sobie myślał. Jakim cudem Evie Montgomery postawiła swoją elegancką stópkę w starej przyczepie, w której się wychował?



Dla niej również to było zaskoczeniem. Dopóki Quinn mieszkał w mieście, nigdy nie pozwolił jej zbliżyć się do niej nawet na odległość stu metrów. Kiedy po raz pierwszy odwiedziła jego ojca, zrozumiała dlaczego. Przyczepa dawno powinna być rozebrana. Gdyby ktokolwiek dorosły w mieście zainteresował się losem Quinna, na pewno nie pozwoliliby mu tam mieszkać.

- Nic wielkiego. Wpadałam go odwiedzić dwa razy w tygodniu. Dbałam, żeby miał co jeść. Pilnowałam czeków, które przysyłałeś z wojska.

Quinn zrobił gniewną minę.

- Nie rozumiem, co cię w tym tak denerwuje?

- To dlatego poszłaś na lokalny państwowy uniwersytet.

- Wyjechałam z Mason dopiero po jego śmierci - wyznała. - Nie mogłam zostawić go samego bez opieki.

- Nie ty powinnaś się nim zajmować - powiedział cicho.

- A kto? Ty?

Na jego twarzy pojawił się wyraz poczucia winy. Nie mogła jednak pozwolić, by się tym dręczył. Dźwigał już zbyt wiele ciężarów.

Dzięki jego ojcu oderwała się od własnego bólu, przestała myśleć wyłącznie o sobie, wy dostała się z przytłaczającego świata bogactwa i samotności.

- Przecież nie mogłeś. Musiałeś przeze mnie wyjechać. Wypadało, żebym przejęła twoje obowiązki. I wiesz, cieszę się, że to byłam ja. Mnie było o wiele łatwiej przyglądać się, jak się zapija na śmierć.

- Gdybym przy nim był, może...

- Byś go powstrzymał? Nie sądzę. Twój ojciec był tym, kim był. Nałogowym alkohikiem dążącym do samounicestwienia. Wszedł na tę drogę, zanim wyjechałeś z Mason. To był jego wybór. Jego. Nie twój. Nie można wszystkich ocalić.

- Zabawne, że ty to mówisz.

- Co to miało znaczyć? - spieszyła się.

- Byłaś gotowa się ze mną przespać, by zdobyć dla brata pieniądze.

- Nigdy bym się do tego nie posunęła. Ty zresztą również. Ponieważ oboje w tej kwestii zachowaliśmy się beznadziejnie, lepiej nie poruszajmy tego tematu.

- Masz rację - przyznał. - Mimo wszystko jesteś pracownikiem socjalnym. Ratujesz ludzi. Poświęciłaś się, by pomagać mojemu ojcu, którego nienawidziłaś.

- Nie nienawidziłam go jako człowieka - oświadczyła. - Byłam tylko wściekła, że jest dla ciebie złym ojcem.

Quinn milczał, zastanawiając się nad jej słowami.

- Powiedz, o czym myślisz - zachęciła go, widząc, że coś go dręczy.

Posłał jej rozdrażnione spojrzenie.

- Dlaczego ty mi nie powiesz, co mam o tym myśleć? Bo ja nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

- Nie musisz nic robić. Pomagałam twojemu ojcu, bo chciałam, i nie oczekuję niczego w zamian.

- Dlaczego to robiłaś?

- Bo był twoim ojcem. To przeze mnie został sam. Sama podjęłam decyzję, że będę się nim opiekować. To było dobre doświadczenie. Dało mi dużo satysfakcji. Dlatego zostałam pracownikiem socjalnym. To był również mój wybór, nie twój.

Spojrzała na niego sarkastycznie, czekając, aż się odezwie. Ale on milczał.

- Za chwilę lądujemy - powiedział w końcu. - Zapnij pas.

Wyjechali z miasta na drogę prowadzącą wzdłuż plaży na wyludniony, wcinający się w ocean cypel. Przez całą podróż z lotniska zastanawiała się, co powiedzieć Quinnowi, który uparcie milczał.

Dom, w którym mieli się zatrzymać, okazał się niezwykle imponujący. Staroświecki, zbudowany w stylu wiktoriańskim przywodził na myśl gotyckie romanse, które czytywała jako nastolatka. Osadzony w karaibskiej scenerii stał na uboczu, oddalony o kilka kilometrów od najbliższej cywilizacji. Brakowało tylko zakotwiczonego gdzieś przy plaży statku piratów. A może w domu czekał na nią ponury angielski lord, który ukrywał na strychu szaloną żonę?

Jej fantazje mogłyby się wydać zabawne, gdyby nie złowieszcze milczenie Quinna. Może wyobrażenie ponurego lorda było bardziej na miejscu, niż jej się wydawało? Ale jaka miała być jej rola? Naiwnej, niewinnej dziewczyny czy szalonej żony?

Powstrzymała chichot, czując, że zdecydowanie jej bliżej do szalonej wiktoriańskiej damy.

Kiedy w końcu znalazła się w swoim pokoju, poczuła, że ściska ją z głodu w żołądku. Postawiła na podłodze walizkę, którą wcześniej w takim pośpiechu pakowała. Doszła do wniosku, że nie ma sensu się rozpakowywać, ponieważ długo tu nie zostaną.

Popatrzyła na wielkie łoże z baldachimem otulone moskitierą i natychmiast odepchnęła od siebie pokusę.

Jeśli były nowe informacje o jej bracie, dobre lub złe, chciała je poznać. Najwyższy czas stawić czoło prawdzie.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Evie weszła do kuchni, Quinn właśnie parzył kawę. Było to jedyne nowoczesnie urządzone pomieszczenie w domu, które nie wyglądało na żywcem przeniesione z epoki wiktoriańskiej.

Quinn nalał kawy do kubka i podał go Evie, która odmówiła, potrząsając głową.

- Uważasz, że sam to wszystko wymyślił, tak? - rzuciła oskarżycielsko.

- Brzytwa Ockhama.

- Nie wierzę w to. Nie byłby do tego zdolny.

- To najprostsze wytłumaczenie.

Wiedział, że nie będzie łatwo, ale kiedy patrzył w jej pełne niepokoju oczy, na nerwowo zaciśnięte usta, było mu trudniej, niż sądził. Przeklęty Corbin. To on złamał jej serce. To on powinien się teraz przed nią tłumaczyć. Mając tę świadomość, Quinn wiedział, że niezależnie od wszystkiego będzie stał u jej boku. Nie zostawi jej z tym samej.

- Pomyśl - zaczął powoli. - Przez cały czas twierdziłaś, że nie byłby taki głupi, że jest na to za mądry. Masz rację, jest mądry. Na tyle bystry, by sam wymyślić cały plan skoku. Przeprowadziłem wywiad. Nawiązałem kontakt z agentem, który rozpracowuje gang Mendozów - ciągnął. - Zajmują się hazardem, to prawda, ale nigdy nie pożyczili żadnych pieniędzy twojemu bratu.

- Po co miałby mnie okłamać?

Znalezienie klucza do tej zagadki zabrało Quinnowi sporo czasu. Ta część nie miała sensu, dopóki nie przeczytał akt, które przyniósł mu rano J.D.

Zamiast od razu odpowiedzieć, Quinn wyciągnął z kieszeni iPhone'a i pokazał jej zdjęcie.

- Rozpoznajesz tego człowieka?

Mężczyzna był w wieku jej brata, może rok, dwa lata młodszy. Ubrany był w drogie, modne ciuchy. Miał lekko potargane włosy, choć pewnie sporo zapłacił u fryzjera, by tak wyglądać. Obok niego na tarasie restauracji siedział Corbin w czapce bejsbolówce i przeciwsłonecznych okularach.

- Tak. To Brent... Nie. Brett, chyba Patterson?

- Brett Parsons.

- Tak, dokładnie. Mój brat poznał go w college'u. Należeli razem do bractwa. Widziałam go zaledwie kilka razy. Nigdy go nie lubiłam. Typ rozpuszczonego, bogatego dzieciaka, któremu ukończenie studiów zabiera wieki.

Nic dziwnego, że się jej nie podobał. Będąc na pensji pracownika państwowego, sama ledwie wiązała koniec z końcem, nie wspominając już o biedzie i społecznej niesprawiedliwości, z którymi się na co dzień spotykała. Nie mogła patrzeć, jak bogaty przyjaciel jej brata szasta pieniędzmi na prawo i lewo.

- O ile dobrze pamiętam, pochodził ze wschodu. Odniosłam wrażenie, że był zepsuty i lubił sobie dogadzać. - Spojrzała na Quinna. - Nie pokazałbyś mi jego zdjęcia, gdyby nie był związany z tą sprawą. Czy mój brat go w to wciągnął?

- Nie martw się o niego. - Quinn schował telefon do kieszeni. - To on jest winien Mendozom pieniądze.

- Jest hazardzistą?

- Tak, i wtyczką. - Quinn uśmiechnął się z żalem. - Nie ty jedna zostałam oszukana.

- Pracuje dla ciebie?

- Nie. Zatrudnił się w Messina Diamonds w dziale badań i wydobycia jakieś cztery lata temu. McCain Security standardowo sprawdza życiorysy wszystkich pracowników Messina Diamonds. J.D. był wyjątkowo rozgoryczony, ponieważ osobiście robił wywiad o Parsonsie. Ale cztery lata temu miał czystą kartotekę. Teraz facet miał większe długi niż niejeden z krajów Trzeciego Świata.

- Ale to nie on to zaplanował, tak? Jesteś przekonany, że za wszystkim stoi Corbin. Popatrz na nią spokojnie.

- Tak. Z tego, co wiem o Parsonsie, jest zdesperowany, ale brak mu wyobraźni. Myślę, że twój brat odkrył jego słabość i wykorzystał. Może nawet umiejętnie go zachęcał. On... - przerwał. Nie musi jej tego wszystkiego opowiadać. Po co niszczyć jej wiarę.

- On co? - zażądała, by dokończył. - Wolę od razu wiedzieć. Nie będzie mi lżej, jeśli dowiem się później.

- Oprócz Parsonsa był ktoś jeszcze.

- Mów - ponagliła go, zaciskając usta.

- Mendozowie, choć nie robili z nim interesów, dobrze znają twojego brata. Mają oko na cały świat przestępczy Dallas. Wiedzą więcej niż mój informator z FBI.

- Światek przestępczy? - Roześmiała się nerwowo. - Mówisz o moim bracie?

- Jak dotąd skupiał się głównie na niewielkich przekrętach, które nie kolidowały z interesami Mendozów. Zajmował się tym od lat.

Evie nagle zrobiło się zimno. Zbliżał się sztorm i temperatura spadła o kilka stopni. Choć Quinn wątpił, że to dlatego drżała na całym ciele.

- Więc mój brat jest przestępcą. I jesteś przekonany, że był mózgiem całej operacji.

- Tak. Ten facet, Brett Parsons, unieszkodliwił system zabezpieczeń. Wszędzie znaleźliśmy jego odciski palców. I tak by się z tego nie wyplątał. Złapano go cztery godziny temu na lotnisku, kiedy próbował kupić bilet do Meksyku. Od razu zaczął mówić. FBI ma wręcz kłopot, by przestał gadać. Od tego czasu zatrzymali pięciu innych mężczyzn, których wskazał Brett. Wszyscy byli w drodze do Meksyku. Corbin wynajął na swoje nazwisko pokój w ośrodku wypoczynkowym na wybrzeżu Pacyfiku w Cabo San Lucas. Ma wykupiony bilet. Samolot ląduje dziś po południu.

- Więc dlaczego tu jesteśmy?

- Ponieważ Corbin nie wybiera się do Meksyku.

Nie zamierza też nigdy wrócić do Stanów. Rezerwacja i bilet to tylko przykrywka. Wciągnął mnie do tego, bo zależało mu, żeby wszyscy pozostali zostali złapani. Po co dzielić dziesięć milionów dolarów na sześć części, skoro jedna osoba może wziąć wszystko?

- Więc zdradził swoich przyjaciół, tak jak zdradził mnie? Nie wierzę w to. Mój brat taki nie jest.

- Evie, posłuchaj. Bardzo mi przykro...

- Nie zrobiłby tego. Nie mnie. Tyle razy się dla niego poświęcałam. Byłam u ojca błagać o pieniądze. Nie pozwoliliby mi na to, chyba że... - głos jej się załamał.

- Nie znasz go.

- Być może. Choć może to ty go nie znasz.

Nie mogąc znieść więcej, odwróciła się i wybiegła z domu na plażę, nad niekończący się ocean. Byle dalej od niego.

Patrzył, jak rzuca buty i wchodzi do wzburzonego oceanu. Stała tam przez długi czas, obejmując się rękoma, skulona z zimna. Fale lizały jej stopy, wiatr rozwiewał włosy.

Postanowił jej pozwolić pobyc samej. Zaczekać, aż sama do niego wróci. Na horyzoncie pojawiły się czarne chmury. Wiatr z każdą chwilą stawał się silniejszy. W końcu nie wytrzymał. Chwycił wiszący w holu sweter i pobiegł w jej kierunku. Prawie przy niej był, kiedy usłyszała go i odwróciła się. Jej oczy płonęły. Zniknęła wcześniejsza łagodność i bezbronność. Stała przed nim ta sama dziewczyna, w której się kiedyś zakochał. Dumna, zbuntowana, zbyt uparta, by się poddać.

- Zawsze uważałam, że każdy powinien sam dokonywać wyborów. Nie spodziewałam się tylko, że Corbin dokona tych najbardziej niewłaściwych.

- Bzdury.

- Co? - Wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

- Zawsze uważałaś, że ty masz prawo podejmować własne decyzje, a inni powinni robić to, co ty uznasz za stosowne.

- Ale... - wybełkotała. - To nie...

- To prawda. Nie ma w tym nic złego, że chcesz chronić tych, których kochasz.

- Nawet jeśli są kryminalistami? - Jej oczy wypełniły się łzami. - Jak mogłam się tak co do niego pomylić?

- To proste. Kochasz go.

Nie miała wątpliwości, że nawet gdy zaarrestują Corbina, udowodnią mu winę i zostanie skazany, ona przy nim będzie.

Jak by to było mieć kogoś, kto by tak w niego wierzył? Kogoś, kto byłby mu tak oddany? Doświadczył tego czternaście lat temu. Jak mógł od niej odejść? Dlaczego jej nie zaufał?

- Kiedy przyszłam do ciebie, wtedy w środę, wiedziałam, że nadal chowasz urazę z przeszłości, że nie przebolełaś tego, co się stało. Było mi przykro z tego powodu. Współczułam ci, ponieważ ja sobie z tym poradziłam. Ułożyłam sobie życie i byłam z tego dumna. Ale prawda jest taka, że dotknęło mnie to równie mocno, jak ciebie. Nie potrafiłam



się tylko do tego przyznać. Zawsze starałam się o wszystkich dobrze myśleć, widzieć w ludziach tylko ich dobre cechy. Wierzyć wszystkim na słowo.

- Nie ma nic złego w tym, że ufasz ludziom. Przecież mogę się mylić co do Corbina - zapewnił nieszczerze.

- W jednej kwestii miałeś rację. Corbin wciągnął cię w tę sprawę, żeby mieć pewność, że wszyscy pozostali zostaną złapani. Tylko on mógł wpaść na coś takiego. Wyprowadził wszystkich w pole. - Roześmiała się gorzko. - Pewnie uważasz mnie za kretynkę?

- W żadnym razie.

Życie nie szczędziło jej ciosów, a ona mimo wszystko potrafiła widzieć w ludziach to co dobre. Nie była naiwna, o co ją jeszcze niedawno oskarżał. Była twarda i za to między innymi tak ją kochał.

W końcu to przyznał. Przynajmniej przed samym sobą. Kochał ją. Może nigdy nie przestał jej kochać? Czy kiedykolwiek uda mu się przekonać ją, by dała mu drugą szansę?

- Nie chcę się sprzeczać na temat twojego brata. Bałem się, że zmarzniesz. - Podał jej sweter.

- Nie jest mi zimno. - Uniosła dumnie podbródek.

- Przecież się trzęsiesz.

- To ze złości.

- Albo raczej dlatego, że w przeciągu ostatniej godziny temperatura spadła do piętnastu stopni.

Kiedy zaczęła szcząkać zębami, Quinn nie siląc się na dalsze dyskusje, zarzucił jej na plecy sweter i zaczął jej rozcierać lodowate ramiona. Najpierw się opierała, ale w końcu poddała się. Wtuliła głowę w jego tors i objęła go mocno rękami w pasie. Wiatr rozwiewał jej włosy, które łaskotały go w policzki. Jej słodki zapach mieszał się ze słonym morskim powietrzem. Był przyjemnie znajomy, a jednocześnie egzotyczny. Uniosła do góry twarz, spoglądając mu śmiało w oczy.

- Jeśli zamierzasz mnie pocałować, a potem odejść, nie radzę. Nie lubię, kiedy ktoś się nade mną pastwi.

- Nie pastwiłem się. Nie chciałem cię wykorzystać, kiedy byłaś emocjonalnie rozchwiana. Uważałem, że słusznie postępuję.

- To bardzo denerwujące. Jeśli nie chcesz się ze mną przespać, trudno. Tylko się ze mną nie drażnij.

Żadna kobieta nigdy nie oskarżyłaby go o coś podobnego. Ale Evie była jedyną kobietą, na której mu zależało na tyle, że chronił ją przed samym sobą.

- Nie miałem takiego zamiaru. Staram się tylko cię chronić.

- Nie jestem dzieckiem. Nie potrzebuję opieki.

Może powinni spróbować jeszcze raz? Jak by nie było, Quinn przepadł z kretesem. Jego serce było w rękach Evie, choć ona sama o tym nie wiedziała. Był wobec niej bezbronny. Zresztą nie chciał się bronić. Kiedy odnalazł jej usta, przyjęła go zachłannie. Wpiła się w niego, wlewając w pocałunek morze wypełniających ją uczuć. Był w nim słodki smak tęsknoty i cierpki goryczy. Pałący smak gniewu i pikantny smak pożądania.

Evie wczepiła palce w koszulę Quinna i wysunęła ją ze spodni. Jej ręce, zimne od przejmującego chłodu, zaczęły zachłannie błędzić po jego torsie. W odpowiedzi dłonie Quinna wdarły się pod jej bluzkę, odkrywając cudowne ciepło jej skóry.

Jej dotyk, gotowość brania i dawania rozkoszy obudziły w nim nienasycony głód. Pożądanie pulsowało w jego żyłach, pozbawiając go resztek moralnego oporu. Próbował wyzwolić się z jej uścisku, zabrać ją do domu, ale ona chwyciła go kurczowo za ramiona.

- Nie! - zaprotestowała rozkazującym tonem.

- Evie - jęknął błagalnie, ale ona pokręciła głową.

Objęła go za szyję. W jej oczach były spokój i pewność siebie.

- Tylko ten jeden raz. Zapomnij o zasadach. Wyrzuć tę swoją rycerskość przez okno. Przestań traktować mnie według własnych zasad i daj mi to, czego chcę. - Mówiąc to, ściągnęła z niego koszulę i zaczęła rozpinać jego pasek od spodni.

Evie nie chciała pozwolić Quinnowi odejść, ponieważ bała się, że już nigdy go nie odzyska. Quinn zawsze despotycznie usiłował decydować o tym, co jest dla niej dobre, a co nie. To dlatego ich pierwszy raz miał się odbyć dopiero po ślubie. Dlatego też nie kochali się zeszłej nocy. Wszystko przez tę jego cholerną szlachetność.

Dziś ten jeden raz chciała zapomnieć o zasadach, o tym, co ich dzieliło, udawać, że nie ma znaczenia, że nie ma dla nich przyszłości. Ponieważ jeśli nie zrobi tego teraz, nigdy więcej nie będzie miała szansy. A nie wyobrażała sobie świata, w którym nie będzie z Quinnem.

Zatraciła się w jego objęciach, rozkoszując się pocałunkami, ciepłem jego skóry, jego dłońmi pieszczącymi jej piersi.

Zalała ją fala pożądania, rozgrzewając od środka jak rozpełzająca się lawa wulkanu. Coraz bardziej i bardziej.

Zrzuciła z ramion sweter. Następnie zdjęła koszulkę, buty i spodnie. Zostawiając za sobą fragmenty ubrań, krok po kroku przesuwali się w głąb plaży, aż znaleźli się nadzy na suchym, ciepłym piachu. Evie trawiona nienasyconym pragnieniem uklękła przed Quinnem, wzięła do ręki jego członek i przebiegła koniuszkiem języka po jego główce. Poczula, jak ciałem Quinna wstrząsnął dreszcz. Wtedy wzięła go do ust. Ogarnęła ją kobieca duma. Miała w sobie moc, cudowną potęgę. Quinn odsunął ją od siebie. W jego oczach płonął ogień. Nim zdążyła zaprotestować, ukląkł naprzeciw niej, przytulił ją i pocałował mocno w usta. Następnie posadził ją sobie na kolanach, tak by mogła opleść go udami, i przywarł torsem do jej nabrzmiąłych piersi. Evie poczuła na brzuchu, jak jest podniecony. Przesunęła się głębiej i poruszając biodrami, zaczęła masować swe czule miejsce. Z każdą sekundą narastało jej podniecenie, aż w końcu jak eksplozja nadeszło spełnienie.

Jej ciało nadal drżało, kiedy zsunął ją ostrożnie z kolan.

- Ale dlaczego... - zaprotestowała.

Quinn sięgnął po dzinsy i wyciągnął z nich portfel. Uspokoila się, widząc, że wyjmuje z niego prezerwatywę. Chwilę później znów był przy niej. Rozpostarł na piachu sweter, położył ją na nim, po czym nakrył ją sobą. Kiedy wsunął się w jej rozpalone ciało, wiedziała, że czekała na ten moment przez całe życie.

Czuła, jak wypełnia ją całą, wnikając w najgłębsze zakamarki jej kobiecości. Rozkoszowała się nieustającym rytmem wchodzących w nią uderzeń. Namiętnych, zachłanych jak rozbijające się o brzeg fale oceanu, jak krople deszczu, który właśnie zaczął padać.

Nareszcie byli jednym ciałem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Evie obudziła się rano, stwierdzając, że leży w łóżku sama. Choć tęskniła za Quinnem, nie czuła się opuszczona, ponieważ był przy niej przez całą noc.

Po tym, jak kochali się na plaży, zaniósł ją do domu, do sypialni, gdzie obsypał ją czułościami i dał jej morze niewysłowionej rozkoszy. Później zasnęli zmęczeni, wtuleni w siebie. Był przy niej za każdym razem, gdy się budziła. Nigdy wcześniej nie doznała w życiu tyle serdeczności i ciepła. Prawdziwa poślubna noc, której nie mieli. Nie tylko seks, ale bliskość, jakiej z nikim dotąd nie doświadczyła.

Usłyszała dochodzący z kuchni szcęk naczyń i właśnie kiedy zaczęła rozważać śniadanie w łóżku, dotarły do niej obce męskie głosy.

Odruchowo zasłoniła nagie ciało kołdrą.

Co to za ludzie?

Wyskoczyła z łóżka, włożyła pospiesznie szorty i bluzkę bez ramiączek, a na wierzch narzuciła białą koszulę Quinna, którą związała w talii.

Kuchnia była pełna obcych mężczyzn. Jeden smażył jajecznicę i bekon. Drugi nalewał do kubków świeżo zaparzoną kawę. Kilku innych siedziało przy stole z laptopami. Wśród nich rozpoznała J.D. Zastępca Quinna skinął jej na powitanie, po czym przedstawił ją jako „byłą” szefa. Evie dowiedziała się, że wszyscy obecni byli pracownikami McCain Security.

- Czy coś mnie ominęło? Kiedy przyjechaliście? - spytała.
- Wczesnie rano - poinformował, nakładając jej na talerz jajecznicę.
- A gdzie jest Quinn?
- Wyjechał - odparł, nie patrząc na nią.
- Złapać mojego brata, tak?

J.D. najwyraźniej nie był przygotowany, by odpowiadać na więcej pytań.

- Nie lubię, kiedy się coś przede mną ukrywa. Domyślam się, że masz się tu mną zająć, kiedy Quinn szuka mojego brata. Możesz być ze mną szczery. Nie bój się, nie dostanę ataku hysterii. Quinn chce aresztować Corbina, tak?

- Nie ma formalnie do tego prawa. Nie mamy go nawet w Stanach. Zamierzamy nakłonić go, by wrócił z nami do kraju, gdzie przekazemy go policji.

- Czegoś tu jednak nie rozumiem. Nie wmówisz mi, że zostaliście tu wszyscy, żeby mnie pilnować? Reszta ludzi pojechała z Quinnem?

- Nie - burknął J.D. przez zaciśnięte zęby. - Jesteśmy tu wszyscy.

- Czy to oznacza, że Quinn jest sam?

J.D. zaczął masować sobie kark.

- Tak.

Evie usiadła przy stole, jedząc w zamyśleniu tosta.

Corbin był raczej drobnym mężczyzną. Quinn był dobrze zbudowany i ważył od niego co najmniej trzydzieści kilo więcej. Proste. Mimo wszystko nadal nie było w tym sensu.

- Quinn nie jest lekkomyślny - powiedziała na głos. - Dlaczego w takim razie poszedł sam? Jest z pewnością sprawniejszy od mojego brata i bez problemu „nakłoni go”, by wsiadł z nim do samochodu. Ale przecież jest tyle zmiennych. Po co miałby ryzykować, że Corbin mu się wymknie?

J.D. pił w milczeniu kawę, ale na jego twarzy widać było wyraz dezaprobaty.

Evie przypatrywała mu się uważnie przez dłuższą chwilę, po czym rozejrzała się po kuchni. Bez trudu wyczuła atmosferę nerwowości. Pracując w opiece społecznej, często stykała się z policją. Nie zawsze byli po tej samej stronie barykady, ale znała ich zachowania. Tłumiony nastrój podminowania, kiedy się spodziewali, że wydarzy się coś niedobrego. Ci mężczyźni zachowywali się dokładnie tak samo.

- Wiesz coś, ale nie chcesz mi powiedzieć. - Wbiła w J.D. świdrujące spojrzenie.

- Quinn nie zamierza zatrzymać twojego brata - J.D. poddał się.

- Nonsens. Oczywiście, że to zrobi.

- Nie. Odbierze mu tylko diamenty i pozwoli mu odejść.

- Tak ci powiedział?

- Nie musiał. - J.D. spojrział na nią z nieukrywaną niechęcią. - Zanim wyleciał na Kajmany, mieliśmy plan. Odnaleźć diamenty, złapać faceta i przekazać go FBI. Dziś rano, kiedy tu dotarliśmy, okazało się, że wszystko wzięło w łeb.

J.D. nie powiedział nic więcej. Nie trzeba było geniusza, by się domyślić, że Quinn zmienił plany po spędzeniu z nią nocy.

- Posłuchaj. Cokolwiek się stało, nie mam z tym nic wspólnego.

- Jasne - mruknął z przekąsem. - Corbin jest twoim bratem, dlatego Quinn zamierza puścić go wolno.

- Kryminalista powinien stanąć przed wymiarem sprawiedliwości. Quinn nigdy nie dałby uciec przestępcy - stwierdziła.

- Nie prosiłaś go, by dał uciec twojemu bratu?

- Oczywiście, że nie. Myślałaś, że przyjechałam tu, by powstrzymać Quinna przed schwytaniem Corbina?

W oczach J.D. dostrzegła wyraz ulgi wymieszanej z rozgoryczeniem.

- Założyłem, że...

- Więc się myliłeś.

- Cieszę się - uśmiechnął się.

- Pomyliłeś się również co do Quinna. On nigdy nie zrobiłby czegoś wbrew swojej naturze.

- Dla ciebie tak - powiedział to z takim przekonaniem, że Evie замуrowało.

- Wiesz, dokąd pojechał? - spytała, wstając. J.D. spojrział na nią podejrzliwie.

- Chcę pomóc - wyjaśniła, a ponieważ na twarzy

J.D. nadal malowała się nieufność, dodała z naciskiem: - Quinnowi. Jeśli pozwoli uciec Corbinowi, nigdy sobie tego nie wybaczy. A jeśli robi to, ponieważ myśli, że ja bym tego chciała, mnie również tego nie wybaczy.

- Dobrze, przynajmniej w tym się zgadzamy. - J.D. uśmiechnął się. - Chłopaki, pakujcie się. Ruszamy do akcji - zwrócił się do pozostałych mężczyzn.

Pięć minut później siedzieli w furgonetce, jadąc drogą wzdłuż wybrzeża. Evie miała tylko nadzieję, że zdążą na czas.



Quinn wielokrotnie w życiu znajdował się w nieprzyjemnych sytuacjach. Żadna jednak nie dawała się porównać do tej.

Na lotnisku w poczekalni przy bramce, skąd odlatywały samoloty na Kubę, siedział opalony turysta, w wystrzępionym słomkowym kapeluszu, z kremem przeciwo-paznokciowym na nosie, w sandałach włożonych na skarpetki. O tej porze rano panował w powietrzu ogromny ruch. Samoloty lądowały i startowały jeden za drugim. Terminal roił się od podróżnych, którzy pili kawę, czytali gazety, siedzieli pod ścianami z wyciągniętymi przed siebie nogami. Wszystkie ławki w poczekalni były zajęte.

Quinn zwrócił uwagę na faceta siedzącego obok atrakcyjnej blondynki w wieku studenckim, która cierpiała na kaca albo udawała, w nadziei, że natrętny sąsiad zostawi ją w spokoju.

- Zawsze chciałem podróżować - mówił mężczyzna. - Dlatego po rozwodzie stwierdziłem, co mi tam... - urwał, podnosząc wzrok na stojącego przed nim Quinna.

Cholera. Naprawdę był dobry. Z miejskiego eleganta zmienił się nie do poznania w nudnego turystę. Nawet Quinn ledwie go rozpoznał.

Quinn wręczył studentce dwudziestodolarówkę.

- Idź, kup sobie kawę - zasugerował. Dziewczyna wzięła banknot i czmychnęła, oddając bez żalu swoje miejsce.

Corbin zamrugał powiekami, ukrytymi za grubymi szklami okularów, po czym po-drapał się w nos, rozmazując biały krem.

- Domyślam się... - zaczął tym samym nosowym głosem, jakim rozmawiał wcześniej z dziewczyną - że nie ma sensu udawać, że się nie znamy.

- A ja się domyślam, że nie ułatwisz mi sytuacji.

- Niby dlaczego miałbym to zrobić? Wielki Kajman jest spokojną wyspą. Nie masz prawa mnie zatrzymać. Co innego gdybyś się tu zjawił z nakazem aresztowania i z FBI. - Corbin wzruszył ramionami.

- Skoro widzę tu tylko ciebie, mniemam, że jesteś tu jedynie ze swoją bandą osiłków. Co oznacza, że albo uda ci się mnie zatrzymać, albo nie.

Pomiędzy nogami Corbina stał płócienny marynarski worek z logo znanej firmy produkującej sprzęt do nurkowania.



- Chcę tylko kamienie. - Quinn wskazał worek.

Corbin zlustrował spojrzeniem przeciwnika, chwytając mocniej bagaż.

- Nie posądzałem cię o to.

- Że puszczę cię wolno?

- Nie, że będziesz chciał zagarnąć diamenty dla siebie. Dasz mi uciec, a potem będziesz udawał, że mnie nie znalazłeś. - Zrobił zde gustowaną minę.

- Posłuchaj, a może podzielimy się diamentami i potem każdy pójdzie w swoją stronę?

- Nie jesteś w sytuacji, by się targować.

- Hm. Gdybym nie był, nie rozmawiałbyś tu teraz ze mną. Najwyraźniej jednak nie chcesz przekazać mnie władzom. Nie masz ludzi albo chodzi o coś innego. I to mi daje przewagę.

- Po prostu oddaj mi worek. Mogę w ciągu sekundy ściągnąć ochronę lotniska.

- Mógłbyś - Corbin spojrzał na niego uważnie - ale tego nie zrobisz. Zdobędziesz diamenty, ale stracisz dziewczynę.

Informacja nadała komunikat, że za chwilę pasażerowie będą mogli wejść na pokład samolotu. Ludzie zaczęli zbierać rzeczy i ustawiać się w kolejce. Corbin powiesił worek na ramieniu.

- Wybacz, ale to mój lot.

Quinn spojrzał z uznaniem na Corbina. Trzeba było mieć odwagę, by nosić diamenty warte dziesięć milionów dolarów w płóciennym torbie. Ale dość zachwyty. Quinn wiedział, że nie może pozwolić mu uciec z klejnotami.

- Nigdzie nie polecisz. - Chwycił go za ramię. - Nie pozwolę ci uciec z diamentami. Odpowiesz za to, jak skrzywdziłeś Evie.

Corbin uśmiechnął się chytrze.

- A więc miałem rację. Zawsze była twoją największą słabością. - Wyrwał rękę z uścisku. - Może jednak powinieneś mi teraz dziękować, a nie próbować ukraść mi diamenty.

- Ukraść? - Quinn rzucił z oburzeniem.

- Teraz należą do mnie. - Corbin poklepał torbę. - Nie wyobrażasz sobie, ile czasu zabrało mi zaplanowanie tego wszystkiego. Pracowałem nad tym od lat. Nie licz, że ci je teraz oddam. Jeśli zamierzasz mi je odebrać, nie wystarczy samo: „grzecznie proszę”.

Quinn przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Corbina, rozważając możliwe opcje. Dziś rano doszedł do wniosku, że jeśli odzyska kamienie, pozwoli Corbinowi odejść. Teraz wyglądało na to, że nie dostanie niczego.

Stał z rękami w kieszeniach, przyglądając się, jak Corbin odchodzi do bramki, mieszając się z tłumem turystów.

Evie była dla niego ważniejsza niż honor czy pieniądze. Nawet za cenę przyjaźni z Derekiem, choć wierzył, że niezależnie od wszystkiego ona przetrwa. Evie była jedyna w swoim rodzaju. Znaczyła dla niego więcej niż jakakolwiek inna kobieta. Nie zamierzał jej stracić po raz drugi. Odwrócił się, ruszając do wyjścia, kiedy dostrzegł biegnącą ku niemu Evie. Zatrzymała się przed nim, ciężko dysząc. W ręku trzymała bilet, taki sam, jaki on musiał kupić, by dostać się do bramki za odprawą.

- Tylko nie mów mi, że już za późno!

- Co tu robisz?

W tym momencie dołączył J.D.

- Zdążył uciec? - zdenerwował się.

Evie zignorowała pytanie Quinna. Wspięła się na palce i wyteżyła wzrok, szukając w tłumie brata.

- Widzisz go? Był tu w ogóle? - Nie czekając na odpowiedź, wskoczyła na fotel, na którym wcześniej siedział Quinn, i zaczęła się rozglądać.

- Tam - zawołała. - Właśnie daje bilet. Jest w słomkowym kapeluszu i czerwonej koszuli we wzory.

J.D. rzucił się we wskazanym kierunku. Za nim pozostali ludzie McCaina. Evie ruszyła za nimi, ale Quinn przytrzymał ją za ramię. Spojrzała na niego z oburzeniem, starając mu się wyrwać.

- Nie mogę w to uwierzyć... - Pacnęła go w ramię, - Zamierzałeś odebrać mu diamenty i puścić go wolno. Ze wszystkich idiotycznych... - przerwała, rozglądając się. - Chwileczkę. A gdzie jest torba? J.D. powiedział, że będzie torba. - Zatoczyła w powie-

trzu ręką, pokazując jej wielkość. - I że będzie ciężka. - Spojrzała na niego przymrużonymi oczyma. - Dlaczego nie widzę tu nigdzie ciężkiej torby?

Przy wyjściu do rękawa powstało zamieszanie. J.D. z ludźmi musieli ująć Corbina. Evie zbladła.

- Boże, tylko mi nie mów, że pozwoliłeś mu uciec z diamentami?

- Zmusił mnie do odkrycia kart - przyznał Quinn. Przez chwilę studiował uważnie jej twarz. - Wiesz, co zrobiłaś? J.D. odzyska diamenty, ale twój brat...

- Corbin w końcu będzie musiał wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Sam się wpakował w ten ambaras.

Nim zdążył ją zatrzymać, Evie ruszyła na spotkanie z bratem. Quinn szedł kilka kroków za nią. Kiedy dotarli do bramki, J.D. trzymał worek żeglarski, a jeden z jego ludzi pilnował Corbina, który miał skute z tyłu rękę. Pozostali rozmawiali z ochroną lotniska. Quinn nie chciał, by Evie stanęła twarzą w twarz z bratem. Miał ochotę osobiście obdrzeć drania ze skóry, żeby już nigdy nie musiała mieć z nim nic wspólnego. Ale ona nie chciała, żeby ją chronił, dlatego wycofał się, pozwalając jej porozmawiać z Corbinem.

Podeszła do niego, drżąc od gotujących się w niej emocji. Quinn wstrzymał oddech, czekając na to, co zrobi.

- Jak mogłeś - rzuciła bratu prosto w twarz.

Corbin spojrzał na nią nonszalancko.

- Opowiedzieć ci krok po kroku? To może zabrać chwilę, a nie sądzę, by ci panowie chcieli czekać.

Zamrugała powiekami, zaskoczona jego niefrasobliwością, która w ogóle nie zdziwiła Quinna.

- Ukradłeś diamenty?

- Przyznaj się, że jesteś pod wrażeniem.

W tym momencie Evie z całej siły uderzyła go w twarz, aż w kąciku jego ust pojawiła się krew.

- Chyba jednak nie.

- Zamartwiałam się o ciebie na śmierć. Poszłam do ojca błagać o pomoc. Możesz sobie wyobrazić, ile mnie to kosztowało?

Na twarzy Corbina pojawił się cień wątpliwości i Quinn zaczął się zastanawiać, czy to nie skrucha, ale Evie była tak pochłonięta moralizatorskim kazaniem, że niczego nie dostrzegła.

- I po tym, co dla ciebie zrobiłam, zdecydowałeś się wyjechać. - Machnęła ręką na stojący na pasie samolot. - Zamierzałeś mnie zostawić. Bez słowa wyjaśnienia. Zupełnie samą.

Jej głos się załamał. Quinn zbliżył się do niej, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Corbin posłał jej kretyński uśmiezek.

- Ależ nie zostawiłem cię samej, nieprawdaż? - Spojrzał wyzywająco na Quinna. - Na tym właśnie polegała genialność mojego planu. Nawet ty musisz przyznać, że to miły gest.

- Dlaczego? - spytała Evie pospiesznie, widząc, jak z drugiego końca lotniska biegnie ku nim policja. - Jesteś bystry. Mogłeś robić wszystko. Dlaczego zostałeś przestępcą?

- Bo jestem w tym dobry i to mi odpowiada, siostrzyczko.

Kiedy zjawili się policjanci, Quinn obrócił Evie i przytulił ją mocno do siebie, by nie musiała oglądać aresztowania brata, po czym pospiesznie wyprowadził ją z hali odlotów.

Gdy już byli daleko, Evie przytuliła się do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że zamierzałeś pozwolić mu uciec! - rzuciła oskarżycielsko.

- A ja nie mogę uwierzyć, że zrujnowałaś moje poświęcenie.

- Co ty sobie w ogóle myślałaś? - Zmarszczyła brwi.

- W sumie to w ogóle nie myślałem. Kiedy przyszło co do czego, nie mogłem tak po prostu zaaresztować twojego brata. Myślę, że on to przewidział. Wyprowadził nas oboje w pole.

- Niby jak mógł to przewidzieć? - zaprotestowała.

- Najwyraźniej znał nas lepiej niż my samych siebie. Chodźmy stąd. - Objął ją ramieniem i ruszył w stronę wyjścia z lotniska.

- A Corbin? Diamenty?

- J.D. się wszystkim zajmie. Chyba że chcesz tu spędzić następne dwanaście godzin, czekając na załatwienie wszystkich formalności? A może wolałabyś jednak wrócić do domku na plaży i opowiedzieć mi o tym, co najbardziej we mnie kochasz?

- Chwileczkę. - Dała mu kuksańca w bok. - A ty we mnie co najbardziej kochasz?

Quinn zatrzymał się i odwrócił ją do siebie.

- Odwagę - powiedział i pocałował ją w usta. - Wielkoduszność. - Pocałował ją znowu. - I męstwo. I to, że chcesz wziąć ze mną szybki ślub.

- Szybki ślub?

- Czekałem na naszą poślubną noc prawie piętnaście lat. Na kolejną nie zamierzam czekać ani chwili dłużej.

Evie spojrzała w stronę wyjścia, gdzie został zatrzymany jej brat.

- Nie chcesz wiedzieć, co będzie dalej?

- Już wiem. Dziewczyna jest moja.

# EPILOG

Gdyby ktokolwiek zapytał ją tydzień temu, przysięgłaby, że nie można być tak niewymownie szczęśliwym. Szczególnie w sytuacji, kiedy jej brat został odesłany do Stanów pod eskortą i zaraz po wylądowaniu zaaresztowany przez agentów FBI, którzy od tego momentu przejęli śledztwo.

Evie starała się o tym nie myśleć. Było jej o tyle łatwiej, że od powrotu do domu na plaży prawie bez przerwy się kochali. Trochę spali, zjedli lekki lunch, a potem znów się kochali.

Leżała teraz na brzuchu, obejmując rękoma poduszkę, którą miała pod głową, i czekała, aż Quinn wróci z kuchni z kolejną porcją smakołyków. Prawie zdążyła zasnąć, kiedy usłyszała kroki i poczuła, jak siada obok niej na łóżku. Odwróciła się i uniosła na łokciu. Quinn trzymał nad jej brzuchem zaciśniętą w pięść dłoń. Wolno rozchylił palce, spomiędzy których posypał się na nią błyszczący deszcz. Chwilę trwało, nim zdała sobie sprawę, że to strumień diamentów.

- Quinn! Co to jest?

- Kiedyś obiecałem, że obsypię cię diamentami.

Zaczęła zbierać kamienie z prześcieradła w obawie, że się pogubią.

- Myślałam, że żartowałeś. - Wyciągnęła do niego dłoń pełną kamyków.

Quinn zamknął jej palce i spojrzał na nią poważnie.

- Chcę, byś wiedziała, że zawsze dotrzymuję obietnic.

W jego oczach była szczerłość. Zrozumiała, że już nigdy nie będzie sama, że Quinn zawsze przy niej będzie. Uklękła i objęła go za szyję.

- Będę cię trzymać za słowo.

Później, kiedy leżała w jego ramionach, choć nie miała ochoty rozmawiać o swoim bracie, nadal dręczyło ją pytanie.

- Pamiętasz, co Corbin powiedział na lotnisku?

- Że nie zostawia cię samej?

- Myślisz, że zaplanował, że się zejdziemy?

- Chciałbym w to wierzyć. - Poglaskał ją czule po włosach.
- Ja również.



TLR